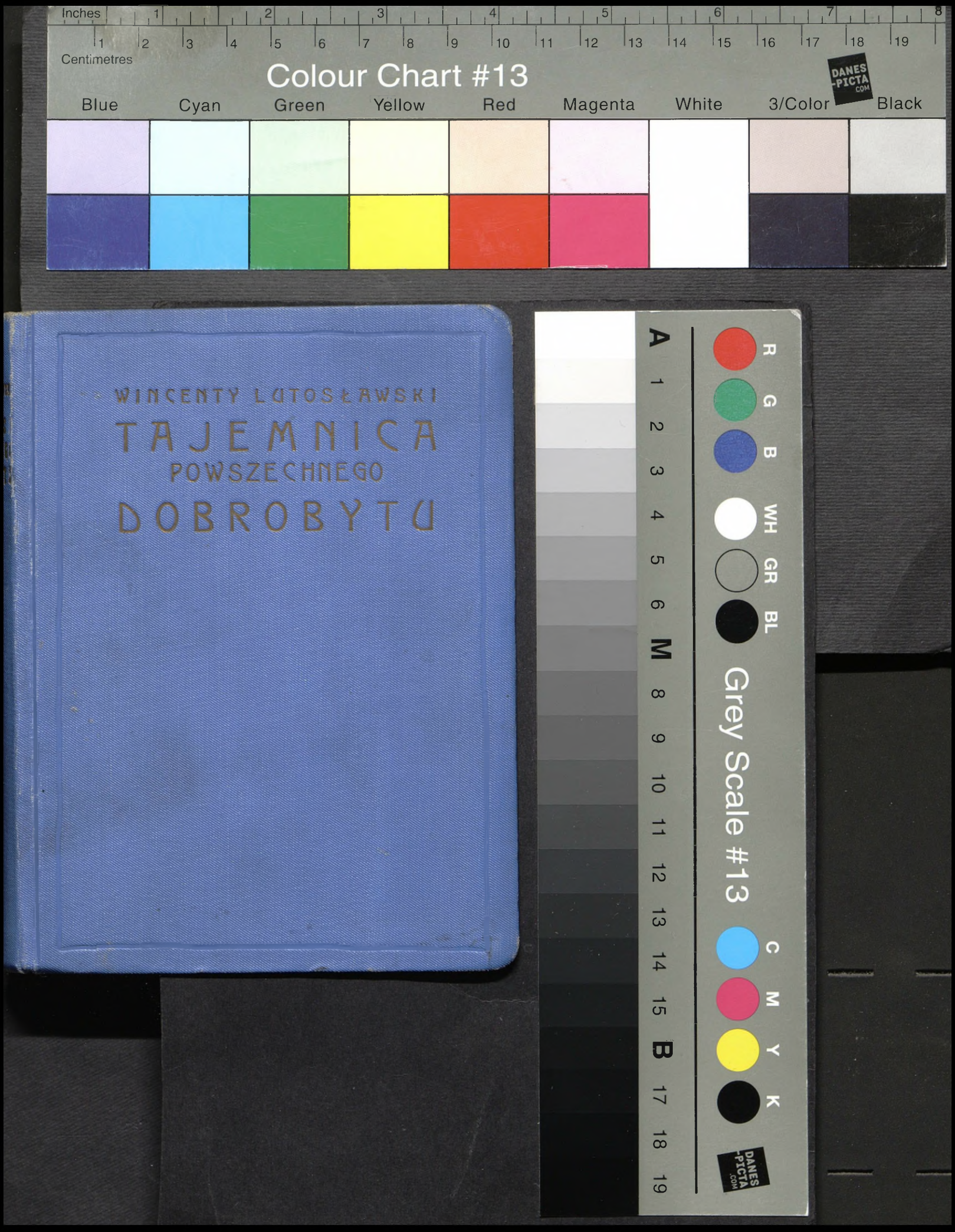
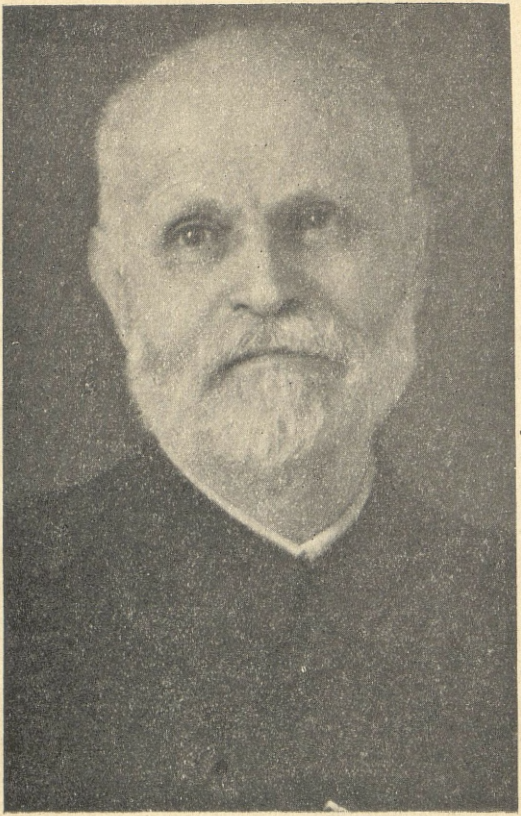

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
WINCENTY ŁUTOSŁAWSKI
TAJEMNICA
POWSZECHNEGO
DOBROBYTU
Grey Scale #13
R
G
B
WH
GR
BL
C
M
Y
K
A
B
M

WINCENTY ŁUTOSŁAWSKI

TAJEMNICA POWSZECHNEGO DOBROBYTU

ZARYS POLSKIEJ TEORJI GOSPODARSTWA NARODOWEGO



WINCENTY LUTOSŁAWSKI

TAJEMNICA POWSZECHNEGO DOBROBYTU

ZARYS POLSKIEJ TEORJI GOSPODARSTWA NARODOWEGO

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „HALSZKA", SZAMOTUŁY
KSIĘGARNIA MIKOŁAJA SKIBY W SZAMOTUŁACH, 1926

30 : 301

Copyright 1926 by Wincenty Lutosławski, Wilno, Poland.
Własność autora. Wszelkie prawa zastrzeżone.

6912/1



Drukarnia Nakładowa J. Kawalera, w Szamotułach

DOWÓDCY FLOTY POLSKIEJ KOMANDOROWI
JÓZEFOWI UNRUGOWI I JEGO ŻONIE ZOFJI

W KTÓRYCH GOŚCINNYM DOMU W SIELCU POWSTAŁ PLAN TEGO DZIEŁA Z ROZMÓW NASZYCH O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ. GDYBY POLSKA POSIADAŁA WIĘCEJ TAKICH SZLACHETNYCH ZIEMIAN I ZIEMIANEK, JAK ONI OBOJE, TO RYCHŁO MOŻNABY WSZYSTKIE TU PODANE REFORMY PRZEPROWADZIĆ. SKORO JEDNAK W CIĄGU SIEDMIU LAT OD POWROTU DO POLSKI, PO CZTERDZIESTOLETNIEJ TUŁACZCE WŚRÓD OBCYCH NIGDZIE NIE SPOTKAŁEM TEJ ATMOSFERY DUCHOWEJ RÓWNOWAGI, OFIARNOŚCI, SPRAWNOŚCI W KAŻDEJ NAJPOWSZEDNIEJSZEJ PRACY I ZARAZEM ZAPAŁU DO RZECZY WIELKICH, JAKI CECHUJE ICH OGNISKO DOMOWE, SKŁADAM IM W HOŁDZIE TĘ KSIĄŻECZKĘ, KTÓRA POD WIELOMA WZGLĘDAMI JEST NAPRAWDĘ ICH DZIEŁEM.

W. L.

WAŻNIEJSZE PISMA TEGOŻ AUTORA:

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie:

Eleusis, czasopismo Elsów, T. I, Kraków 1903.
Logika ogólna: teorja poznania i logika formalna, Kraków 1906.
Ludzkość odrodzona, wizje przyszłości, Warszawa 1910.
Iskierki Warszawskie, Warszawa 1911.
Na drodze ku Wielkiej Przemianie, Warszawa 1912.

Księgarnia Altenberga we Lwowie:

Wojna wszechświatowa, jej odległe przyczyny i skutki, Lwów 1920.

Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie:

Praca narodowa, program polityki polskiej, Wilno 1922, cena 2 zł 60 gr.
Rozwój potęgi woli, 3-cie ulepszone wydanie, Wilno 1923, cena 3 zł 20 gr.

Księgarnia M. Arcta w Warszawie:

Nieśmiertelność duszy, zarys metafizyki polskiej, Warszawa 1925, cena w oprawie 10 zł.

Librairie Kündig, rue du Rhône, Genève:

Volonté et Liberté, Paris 1913.

Buchhandlung von Wilhelm Engelmann, Leipzig:

Seelenmacht, Abriss einer zeitgemässen Weltanschauung' Leipzig 1899.

George Allen and Unwin, 40 Museum str. London W. C.

The World of Souls, with a Preface by William James, London 1924.

Longmans, Green and Co., 39 Paternoster Row, London:

The Origin and Growth of Plato's Logic, with an account of Plato's style and of the chronology of his writings, London 1897, reissue 1905.

PRZEDMOWA.

Książka ta ma być pobudką do społecznego czynu. Chodzi o zastosowanie do życia publicznego prawd w niej wyrażonych, aby osiągnąć dobrobyt powszechny w narodzie polskim, a przez polski naród w całej ludzkości, nareszcie odrodzonej.

Cała myśl narodowa polska jest nawskroś filozofją czynu i wymaga realizacji. Lecz nie zawsze ten sam człowiek, który odkrywa i wyraża najjaśniej prawdę, jest powołanym do najskuteczniejszego jej zastosowania. Więc autor nie rości sobie bynajmniej pretensji, aby stanąć na czele ruchu, który pragnie swem dziełem wywołać.

Dotąd w licznych dziełach swych wzywał czytelników, aby się zgłaszali do wspólnego czynu — teraz, wobec napływu korespondencji od ludzi, co sami nic dać nie chcą, nawet dokładnej wia-

domości o sobie, a zbyt wiele wymagają, jestem zmuszony oświadczyć, że na takie interesowne listy nadal odpisywać nie będę, a pragnę jedynie poznawać ludzi życzliwych, bezinteresownych i ofiarnych, którzyby chcieli i mogli mi pomódz w pracy i w rozpowszechnieniu prawd przezemnie głoszonych.

Dobrobyt powszechny, to popularna i ogólnie zrozumiała nazwa tej samej rzeczywistości, którą wieszczowie nazywali Królestwem Bożem na ziemi. Łatwiej masom nieoświeconym ukazać dojrzały owoc, niż korzenie tego wielkiego pnia, jakim jest życie chrześcijańskie. Chrystus obiecywał tym, co szukają Królestwa Bożego, że wszystko inne będzie im przydane, (Łuk. XII, 31 — Mat. VI, 33). To wszystko inne, to zdrowie, mienie, dobrobyt powszechny.

Skoro jedyna droga do powszechnego dobrobytu prowadzi przez Królestwo Boże, to ci, co pragną bogactwa dla siebie i narodu, będą zmuszeni szu-

kać Królestwa Bożego, czyli sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi i rzetelności w stosunku do Boga, który wszak jest jedynem źródłem wszelkiego dobra, zarówno duchowego, jak i materjalnego.

Program przezemnie sformułowany nie jest bynajmniej moim osobistym wymysłem — jest on dojrzałym owocem syntezy myśli narodowej największych Polaków — całego tego ruchu, który się zowie mesjanizmem polskim, i który, choć czasowo stłumiony, niewątpliwie musi się odnowić. Naród nie może długo trwać w samobójczym obłędzie, bo skoro ten naród naprawdę posiada przez Boga mu dane powołanie, to prędzej czy później najlepsi Polacy je sobie uświadomią.

Tutaj odsłaniam czytelnikom zaledwie drobną część tej ogólnej prawdy, dotyczącą ekonomicznych stosunków, oświetlając ją z różnych stron w siedmiu kolejno napisanych nierównej objętości rozdziałach. Usiłując kilkakrotnie wyrazić to, co najważniejsze, w spo-

sób najwięcej przekonywujący, nie mogłem i nie starałem się uniknąć powtórzeń. Ta sama prawda, wyrażona wielokrotnie, za każdym razem inaczej, uwypukla się i staje się przez to jeszcze przystępniejszą czytelnikom.

Ta metoda zestawienia tekstów, napisanych w różnych epokach o tym samym przedmiocie przez tego samego autora, została naukowo uzasadnioną w mojem dziele angielskiem The World of Souls.

Podobnie w 3-m wyd. Nieśmiertelności Duszy, zestawiam teksty, aby czytelnik mógł poznać i przeżyć historyczny rozwój myśli autora, porównywując jego zdania, wyrażone w różnych epokach życia.

Także tutaj pozostawiam bez zmiany to, com o sprawach ekonomicznych napisał od 1921 r. W ten sposób czytelnik staje się świadkiem i uczestnikiem żywego ruchu myśli autora, wchodzi za kulisy teatru, na scenie którego występuje ostateczna tych myśli krystalizacja.

Takie oświetlenie jednej i tej samej prawdy z punktu widzenia kolejnych usposobień i warunków życia autora, daje obraz stereoskopiczny, jak widok dwóch zdjęć fotograficznych, widziany jednocześnie prawem i lewem okiem, ukazuje trzeci wymiar przedmiotów. Tu chodzi o większą ilość wymiarów, jaką ma rzeczywistość duchowa, gdy ją ta sama jaźń wyraża wielokrotnie, za każdym razem inaczej, a różne jaźnie każda po swojemu.

Oby ten ruch myśli każdego czytelnika pobudził do samodzielnego tych prawd wyrażenia w swem otoczeniu i w korespondencji z przyjaciółmi, aby najwięcej ludzi mogło je uważać za swoje własne, a nie za zdania jakiegoś obcego autora.

Tego jednego wywłaszczenia najgoręcej pragnę, by myśl moja przestała być uważaną za wyłącznie moją, a okazała się rychło jednomyślną opinją całego narodu, nareszcie świadomego swych wielkich przeznaczeń i nie bałamuconego nadal przez zręcznych me-

galomanów, co urojoną swą wielkość umieją innym wmawiać.

Wszystkim plagjatorom, co zdania z mej książki za swoje podawać będą, z góry wybaczam i dziękuję za zaszczyt, jaki mi wyświadczą, okradając mnie z myśli i zdań. O prawa autorskie nie dbam; niech kto chce przedrukowuje całe ustępy jako swoje, aby zbawienne prawdy znalazły największe rozpowszechnienie.

Więcej mi chodzi o te prawdy, niż o moją osobistą w ich wyrażeniu zasługę i radbym całą tę zasługę innym ustąpić, byle w ten sposób prawda została rychlej uznaną. Niczego nie pragnę goręcej, jak spotkania takiego czytelnika, któregobym mógł uznać za mego wodza w tej wielkiej walce, do której cały naród wzywam, w ostatecznej rozprawie między różnego typu złodziejami, a zwartą i zgodną gromadą ludzi uczciwych.

Wilno, 26 Lutego 1926 r.

ul. Jagiellońska 7 m. 2.

W. Lutosławski.

TREŚĆ

Rozdział pierwszy:

Walka klas. Str. **1 - 30**

Podział ludzi na gatunki. Prawdziwe klasy 1
w społeczeństwie. Niewolnicy i ludzie wolni. Patrycjusze 2
i plebejusze. Szlachta, lud, mieszczaństwo. Typ oby- 3
watela. Różnice urodzenia. Nawet zwierzęta rasowe 3
cenimy. Rasowość ludzi ważniejsza. Potrzebna w dyplo- 3
macji. Można ją utracić lub zyskać. Istotniejsza niż 4
mienie. Jednak ludzie rasowi nie stanowią klasy, ani 4
ludzie bogaci. Fałszywe klasyfikacje. Prawdziwe klasy. 5
Cel pracy wymaga zgodności robotników 6
i kapitalistów. Niezgodność niszczy zarobki ro- 7
botników i zyski kapitalistów. Obietnice socjalistów 8
niezniszczalne. Mienie jest warunkiem wolności. Walka 8
między uczestnikami produkcji opóźnia osiągnięcie celu. 9
Prawdziwy cel socjalistów. Wyzysk robotników i pow- 9
szechna niewola. Najdawniejsza klasyfikacja 10
ludzi. Walka odwieczna między złodziejami a uczci- 10
wymi ludźmi. Czego dokonali Rzymianie w tej walce? 10
Złodzieje pragną bezpieczeństwa źle nabytego mienia. 11
Istotne źródło krzywdy, zarówno robotników jak i ka- 11
pitalistów. Złodziejami bywają jedni i drudzy. Naj- 12
nowszy wymysł złodziei: rzekomy ustrój ka- 12
pitalistyczny i walka klas fałszywych. Co znaczy u- 12
stwowienie produkcji? Istnienie kapitałów potrzebne. 13
Zyski automatycznie się zmniejszają a zarobki rosną 13
im większa harmonja między czynnikami produkcji. 13

Istotne cele sztucznej walki klas. Związki ściśle uczciwych ludzi. Nagrody za wierność. Droga do kapitału dla robotników. Ideał uczciwej fabryki. Inne różnice klasowe istotne. Jaki złodziej najniebezpieczniejszy? Komu należy kierunek spraw publicznych powierzyć? Na czem fałszywa klasyfikacja oparta? Nie ma robotników bez mienia. Podstęp złodziejski dla zagrabienia ich mienia. Dwa gatunki socjalistów. Łatwowierne ofiary. Lekceważenie przykazania Bożego: Walka fałszywych klas i upaństwowienie produkcji. Inna droga, wiodąca do polepszenia doli robotników. Zazdrość szkodliwa. Pamiętajmy o życiu wiecznem. Dusza ważniejsza niż ciało. Prawdziwa klasyfikacja ludzi. Przymus i wyzwolenie. Różnica narodowości. Cel narodu wymaga zgody Polaków. Potrzeba trwałego rządu. Nie stworzą go materjaliści ani ateiści. Socjaliści są tyranami lub niewolnikami. Chrześcijanie pragną wolności i szanują cudzą wolność. Komu bezrobocia szkodzą? Prawdziwa walka klas. Istotne zamiary złodziei. Trzeba je udaremnić przez pracę zgodną i zbożną. Można sprawiedliwość osiągnąć bez przerywania pracy. Nagłe wzbogacenie wszystkich bez pracy niemożliwe. Rozgrabienie bogactw nie usunie nędzy. Potrzeba przodowników na drodze do powszechnego dobrobytu. Wzrost kapitałów korzystny dla robotników. Dobrobyt rośnie powoli. Uprzywilejowani torują drogę. Nieuczciwość trzeba zwalczać, nie kapitał. Kto najszczęśliwszy? Potrzeba uczciwej gospodarki w całym ustroju państwowym. Wywołanie fałszywej walki klas między robotnikami, a kapitalistami utrudnia prawdziwą walkę klas między złodziejami a uczciwymi ludźmi. Gdy ci ostatni zwyciężą.

14
14
15
15
16
16
17
17
17
18
18
19
19
20
21
21
22
23
23
24
25
25
26
27
27
27
28
29
30
30
30
30
30

wszyscy będą kapitalistami i robotnikami. 30

Rozdział drugi:

Mienie jako cecha osobowości. Str. 31 - 70

I Ogólna klasyfikacja cech osobowości. 31-38

Cechy wrodzone, stałe, zależne od istoty jaźni: Płeć, narodowość, uzdolnienie, charakter. Zależne od ciała: żywotność, uroda, rasa, urodzenie. Nabyte stałe: wykształcenie, wychowanie, stanowisko, zawód. Nabyte zmienne: stan cywilny, wiek, zdrowie, mienie. (Możnaby dodać: pogląd na świat, przekonania polityczne i religijne, upodobania.) Mienie najwięcej zmienna cecha, nie tylko od woli zależna. Rozporządzalność mieniem. Różnica między mieniem a własnością. Nieuchronna nierówność między ludźmi, uczucia ujemne, walka społeczna dążąca do urojonego celu. Wzrost minimum mienia i nierówności. Skutki buntów. Wywłaszczenia. Zwiększone gwarancje posiadania. Własność warunkuje wolność. 31 31 32 32 33 33 33 33 34 35 36 37 38 38 38

II. Mienie, własność i kapitał. 39-48

Walka o byt ogranicza wolność. Zaspokojenie cielesnych potrzeb konieczne dla umożliwienia dążeń idealnych. Beztroska bywa dwojakiego rodzaju: objektywnie lub subjektywnie uzasadniona. W obu wypadkach własność potrzebna dla swobody ruchów. W komunistycznym ustroju wszyscy są niewolnikami, nie wyłączając władców. Nawet żebrak korzysta z prawa własności. To prawo zyskuje coraz to silniejsze gwarancje. Fałszem jest określenie go przez socjalistów przezwiskiem ustrój kapitalistyczny, gdyż jest to prawo Boże, nie 39 39 39 40 40 40 40 41 41 41

ograniczone do żadnej epoki. Przykład ograniczenia prawa własności. Możliwe dalsze ograniczenia. Własność i dochód. Pojęcie kapitału. Kapitały duchowe dają także dochody. Mienie społeczne nie zastąpi własności prywatnej. Korzyści z istnienia kapitału. Nierówność mienia pozwala jednostkom wyprzedać ogół pod wieloma względami. Brak środków hamuje duchowe dążenia. Właściwy użytek mienia zależy od woli. Możemy przyspieszać lub opóźniać powszechny dobrobyt. 42 42 43 44 45 46 47 47 48 48

III. Kapitał i praca. Wspólne ich interesy. 49-55

Dwa gatunki mienia. Cztery gatunki przywłaszczycieli. Sama praca nie jest bynajmniej jedynem źródłem wartości. Przykłady mienia z pracy pochodzącego. W cywilizowanem życiu ich niema. Rola kapitału. Przykład uprawy ziemi. Nie tylko kapitał najmuje pracę, lecz bywa odwrotnie. Cena kapitału lub pracy zależy od rynku. Wzrost kapitałów zmniejsza ich zyski, powiększa zarobki. Arbitralne dekrety władzy obniżają nie tylko zyski, ale daleko więcej zarobki. Potrzeba nieskrępowanej swobody pracy. Państwo może tylko przestrzegać sprawiedliwości, czyli dotrzymania umów, lub unieważnienia umów niemoralnych. Nierówność mienia podnosi zarobki. Bogaci ludzie stanowią potrzebny czynnik produkcji i życia społecznego. Przy spokojnym rozwoju cywilizacji kapitaliści coraz to intensywniej pracują, robotnicy coraz to większe gromadzą kapitały. 49 49 49 50 51 52 53 53 53 53 54 54 54 54 55 55 55 55

V. Dwa inne czynniki produkcji. 55-62
Talent lub genjusz organizacyjny. Wynalazczość. Organizatorzy łatwiej uzyskują swoją część zysku, niż wynalazcy. Cztery godziwe źródła bogactwa. Prawo dziedziczenia mienia. Stałość rodziny i prawo własności zabezpieczają nowe pokolenia, pod warunkiem nienaruszalnej rozporządzalności mieniem za życia i po śmierci. Cztery sposoby niegodziwego przywłaszczenia cudzego mienia. Kradzież i rabunek. Różnica między złodziejem a rozbójnikiem; wyższość nad nimi pod względem szkodliwości oszusta. Udoskonalony typ bandyty. Komunista ma się tak do rozbójników, jak oszust do złodzieja. Komunizm jest wrogi religji i prowadzi do nędzy powszechnej. 56 56 56 57 58 59 59 60 60 61 62 62 62

V. Droga do powszechnego dobrobytu. 63-70
Wzrost godziwie nabytego mienia, utrudnienie niegodziwych przywłaszczeń. Wskaźnik odległości od celu. Różnica między Moskwą, Warszawą i Londynem. Wzrost stosunku mienia dziedzicznego do nabytego pożądany. Tylko wolna twórczość ducha i nienaruszalne prawo dziedziczenia zapewnia ten skutek. Wolność jest najistotniejszem źródłem bogactwa. Z niej wynika rosnąca przewaga twórczości ducha nad bezduszną pracą. Przykłady. Wzrost kapitału społecznego. Nie stanowią go tylko materjalne przedmioty, lecz także formy duchowe życia. Doniosłość instytucji niezależnych od państwa. Co najskuteczniej zapobiega nędzy? Wzrost równoległy minimum i maximum mienia. Wszyscy będą kapitalistami. Zależność różnic mienia od innych cech osobowości. Błogosławmy nierówność, która przemaga bezwład, zmuszając 63 63 64 64 64 64 65 65 65 65 66 66 67 67 67 68 68

uboższych do pracy, bogatszych do inicjatywy, zapewniając uboższym tem większe zarobki, im większe są współzawodniczące z sobą kapitały. Walka społeczna ustanie, gdy wszyscy te prawdy zrozumieją. Ofiarność społeczna zapobiega rewolucjom. Jednak własność prywatna jest warunkiem powstania i wzrostu kapitału społecznego. 68 68 68 69 69 70 70 70

Rozdział trzeci.

O naprawie Rzeczypospolitej Polskiej. Str. **71-87**

Trzeba zrozumieć najważniejsze prawdy polityczne. 1. Dobry rząd zależy od poziomu wyborców i posłów. Wspólna cecha państw despotycznych i demokratycznych. Przywilej niesłuszny urodzenia. Niedocenianie uzdolnienia i charakteru. Dobro narodu nie osiąga się przez korzyści partji lub jednostek. Ani urodzenie ani mienie nie stanowią gwarancji co do wartości umysłowej i moralnej wyborców i posłów. Wartość świadectwa dojrzałości. 2. Trzeba ograniczyć ilość posłów, senatorów i urzędników. Dwuizbowość demokratyczna jest formą przejściową. Prowadzi ona do przewagi mienia nad uzdolnieniem. 3. Potrzeba stałości i ciągłości rządu. Dożywotność wyższych dygnitarzy. Trybunał dla zbrodni stanu. Profesor nie może być usuwany przez słuchaczy. Źródłem władzy nie jest wola jednego pokolenia. Na naród składają się liczne pokolenia. Ustroju tradycjonalnego państwa narodowego nie godzi się zmieniać arbitralnie. Potrzebny jest król dożywotni. Naczelnej władzy w historycznym narodzie nie godzi się powierzać 71 72 72 73 73 74 75 75 76 76 76 77 77 78 79 79 80 80 80 80 81 81

parwenjuszom. Urok zacności rodu koniecznie potrzebny królowi. Zasługa rodu rośnie powoli, jeden zdrajca wystarczy, żeby ją przekreślić. Na najwyższem stanowisku cenna rasowość prócz charakteru i uzdolnienia. Zgubny fałsz szerzony przez demagogów, jakoby niskie urodzenie było zaletą. Na najwyższych stanowiskach potrzebne dobre urodzenie i wychowanie, a także niezależność materjalna, choć zawsze najważniejszy czynnik stanowią charakter i uzdolnienie. Szał demokratyczny zagraża upadkiem cywilizacji. Genjalny wódz społeczny przygotowuje się w szeregu żywotów. Nieopanowane ambicje cechują ludzi o ciasnych horyzontach. Są oni ciężko karani za pchanie się na nieodpowiednie dla nich stanowiska. Prawdziwy Polak nie sięga za wysoko przedwcześnie. Wie, że wszystko z czasem osiągnie. Ilość takich sług Bożych, będzie wzrastać, bo nic ich nie zrazi do wielokrotnego podejmowania się ciężkiej służby. 81 81 82 82 83 83 83 83 84 84 85 85 86 86 86 87 87 87

Rozdział czwarty.

Reforma rolna. Str. **88-95**

Jest ona pogwałceniem prawa własności. Oparta na fałszu, jakoby tylko niegodziwymi środkami można zdobyć mienie. Świadectwo Forda. Co było jego celem? Nierówność mienia pobudza produkcję. Zazdrość usiłująca znieść nierówności prowadzi do nędzy. Licytacja in minus. Niema bezpieczeństwa najmniejszego mienia, jeśli nawet największe nie jest bezpieczne. Wartość społeczna ludzi bogatych. Ospałość społeczeństwa ludzi ubogich. Nierówność korzystna nie tylko 88 88 88 89 90 91 91 91 92 92

dla bogatszych, ale też dla najuboższych. Skąd brać 92
ofiary na śmiałe plany? Hojni mecenasi przyczyniają się 92
do rozkwitu nauk i sztuk. Bezduszność krajów naj- 92
bardziej demokratycznych. Zaślepienie demagogów. Skutki 93
zagrożenia ziemian. Zmniejszenie produkcji rolnej. Rosnąca 93
drożyzna. Zachwianie zaufania. Zachwianie Banku 94
Polskiego wskutek nadużyć rządu. Waluta złota ko- 94
nieczna. Ogólny spadek kursu wszystkich akcji. Trzeba 94
uznać bezwzględnie prawo własności, jako przy- 95
kazanie Boże dwukrotnie wskazane w dekalogu. 95
Reforma rolna prowadzi do podwójnej kradzieży, krzywdzącej zarówno ziemian, jak ogół konsumentów. 95

Rozdział piąty.

Polska teorja kapitału. **Str. 96-102**

Żydowska teorja kapitału, polegająca na 96
walce klas i upaństwowieniu produkcji, powszechnie
znana. Izraelowi zawdzięcza Polska swój mesjanizm, 97
w którym zawarta jest także polska teorja ka- 97
pitału, wyrażona przez Supińskiego, Cieszkowskiego 97
i Majewskiego. Twórczość ducha jest na- 98
czelnem źródłem bogactwa. Podział na twór- 98
czość organizacyjną i wynalazczą. Harmonja czynników 99
produkcji wymaga doskonałej organizacji. Ujemne 99
uczucia: gniew, strach, zazdrość, nienawiść. 99
Ich siła niszcząca. Miłość i cześć są twórcze. 99
John Leitch. Nienaruszalność ognisk produkcji. Wolność 100
pracy. Stopniowe złagodzenie konfliktu między 101
kapitałem a pracą. Automatyczna reforma rolna od 101
1863 r. Parcelacja najgorszych gospodarstw odbywała 101
się bez udziału państwa. Natomiast reforma rolna pań- 101
stwowa niszczy najlepsze warsztaty pro- 102
dukcji. Sprawy ekonomiczne i finansowe trzeba po- 102

wierzyć ludziom zacnym, znającym polskie 102
tradycje myśli narodowej. 102

Rozdział szósty.

Tajemnica powszechnego dobrobytu. Str. **103-228**

Dobrobyt powszechny możliwy i łatwy do osią- 103
gnięcia, jeśli większość obywateli zrozumie pewne praw- 103
dy tłumione przez demagogów, liberałów, ra- 103
dykałów, socjalistów i bolszewików. Główne warunki osiągnięcia celu. 104

I. Dobry trwały rząd. 104-140

Mieliśmy dotąd rządy najzupełniej niekompetentne, a to wskutek wadliwego ustroju politycznego 105
przejętego z Francji. Głosowanie powszechne dało sejm 105
nieuków. Przywileje urodzenia ludowego groźniejsze dla 105
państwa niż dawne przywileje, które nie polegały 106
tak wyłącznie na urodzeniu. Prawa polityczne 106
powinny być ściśle osobiste. Przykład najwyższego ciała wyborczego w Kościele. Trzeba więcej wy- 107
magać od wyborców, inaczej dają głosy swe posłom nie rozumiejącym potrzeb państwa. 107
Przykład Anglji. W Polsce chodzi o cele duchowe. 108
Dobrobytu powszechnego pragniemy dla zabezpieczenia wolności i twórczości ducha. Szukamy wizji 109
przyszłości ludów. Musimy żądać od wyborców kwalifikacji umysłowych i moralnych. Świadectwo 109
dojrzałości nie wystarcza. Zaniedbanie wychowania moralnego. Komisje kwalifikacyjne. Rozmaite 110
ograniczenia praw politycznych możliwe. Wymagania od 111
posłów powinny być jeszcze większe. Ilość ich po- 112
winna być ograniczona, głosowanie na listy 112
zniesione. Delegacja organizacji społecznych usta- 113
nowi komisję kwalifikacyjną w każdym powiecie. Dys- 113

kwalifikacja byłych ministrów, dygnitarzy, senatorów 114
i posłów, jeśli nadużywali władzy. Ograniczenie ilo- 114
ści ministrów. Jakie funkcje państwowe konieczne? 114
Obowiązki ministra sprawiedliwości. Niedopuszczalna 114
wymiana zbrodniarzy na najzacniejszych Polaków. 115
Lekceważenie sprawiedliwości zachęca zbrodniarzy. 115
Kto tego nie rozumie, nie powinien sięgać po tekę 116
sprawiedliwości. Ministerstwa spraw zagranicznych, 116
wojskowych i wewnętrznych. Ministerstwo Skarbu. 116
Czasowo można uznać ministerstwa komunikacji i 117
oświaty, które stopniowo powinny być zastąpione 117
przez organizacje społeczne. Mało jest dobrych urzę- 117
dników. Najtrudniej o dobrych ministrów. Więc nie 118
trzeba ich zmieniać lekkomyślnie, ani rozdawać tek 119
wedle targów partji. W sejmie zreformowanym nie 119
będzie partji. Istnieje wiele szczebli, stopniowo wio- 120
dących do celu. Trzeba tylko uznać zasadę wymagań 121
kwalifikacji umysłowych i moralnych od wyborców, 121
posłów i ministrów. Zbyteczne ministerstwa pracy, 121
reformy rolnej, przemysłu, i handlu. Zapomogi państwowe 121
na bezrobotnych marnowane starczyłyby w ręku spo- 122
łecznych organizacji na produktywne zajęcie wszyst- 122
kich bezrobotnych pożyteczną pracą. Nadmiar urzęd- 122
ników obniża poziom urzędów państwowych. Niskie 123
wynagrodzenia stwarzają pokusy i uniemożebniają 123
dobre sprawowanie obowiązków. Nadmierne podatki 124
uszczuplają niskie wynagrodzenia urzędników. Mniejsza 125
ilość a wyższa jakość urzędników potrzebna. Częste 126
zmiany prezydentów państwa szkodliwe. Monarchja 126
dziedziczna w Polsce niemożliwa. Król dożywotni 126
powinien pochodzić z zasłużonego rodu i być wybrany 127

w młodym wieku, aby najdłużej panował. Królewskie wychowanie potomków wybranych z najmożniejszych rodów. Osobliwy egzamin kandydatów do tronu przez najwyższą komisję kwalifikacyjną, złożoną z ludzi światłych, zacnych, zasłużonych i doświadczonych, którzy po wielu miesiącach lub roku całym badania, wydadzą sąd o kandydatach zgłoszonych przez nieposzlakowane rody. Reformę elekcji królewskiej mógłby obecny prezydent Stanisław Wojciechowski przeprowadzić i zyskaby sobie przez to wiekopomną cześć i chwałę. Byłby to największy czyn dla niego dostępny. Jako wybraniec partji i powszechnego głosowania jest najkompetentniejszym świadkiem niekompetencji wyborców, sejmu i rządu. Potrzeba potężnego ruchu społecznego żądającego wyższych kwalifikacji na naczelne stanowiska. To każdy może zrozumieć. Bez dobrego rządu niema dobrobytu. Trzeba do tego doprowadzić ewolucją. Wzbudzajmy ducha obywatelskiego, a nie wiarę w partje. Partja to choroba społeczna. Prawda jest tylko jedna, a to wyklucza rację bytu partji. Kto idzie z Bogiem znajdzie tę prawdę. Znajdzie dobro moralne, a dobrobyt materjalny będzie mu przydany. Potrzeba wychować ludzi wielkich, którzyby się przez długie lata przygotowywali do zajęcia stanowisk w rządzie. Muszą poznać życie publiczne w obcych krajach, a u siebie zaczynać służbę państwową od najniższych szczebli. Takich mężów stanu najlepiej wychowają organizacje społeczne. Trzeba im dać niezależność od istniejących państwowych rządów. Niech oni stworzą bractwo pracowników narodowych. Już teraz można zacząć takie wychowa- 128 128 128 128 128 128 128 129 129 129 129 130 130 130 130 131 132 132 132 133 133 134 134 135 136 136 137 137 138 139 139

nie sług narodu, którzy zrozumieją że wielkość narodu 140
ważniejsza niż interes partji. Taką szkołę możnaby stwo- 140
rzyć w liceum Krzemienieckiem pod kierunkiem Macierzy. 140

II. Potęga państwa. 141-15

Państwo narodowe musi mieć doskonale zorgani- 141
zowaną armję, flotę i dyplomację. Żołnierz powi- 141
nien żyć w dostatku. Ale nie wszyscy są powołani do 141
służby wojskowej. Powszechna służba wojsko- 141
wa szkodliwa. Wojsko powinno się składać z 142
ochotników i być szkołą wychowania obywatelskiego. 142
Żołnierzom trzeba zapewnić byt bez troski. Oczysz- 143
czenie wojska polskiego z nienarodowych żywiołów jest 143
konieczne. Stopniowo trzeba znosić powszechny obo- 144
wiązek służby wojskowej. Okup od wojska. 144
Trzeba podnieść poziom duchowy oficerski. Bardziej 145
potrzebni generałowie ducha, niż generałowie broni. 146
Do wojska powinni być dopuszczani uczeni z wy- 146
kładami. Doświadczenia autora. Słuchacze i profeso- 147
rowie zyskują na tem wzajemnie. Nieufność min. Si- 147
korskiego do polskiej filozofji narodowej przeszkodziła 147
w wykładach. Profesorom trzeba dać wolny prze- 147
jazd przez Polskę, a nie posłom, którzy lud bałamucą. 148
Dobry żołnierz musi się dowiedzieć, czem 148
jest Polska, i że śmierć nie straszna. Trzeba 148
wychowywać marynarzy dla polskiej floty. Niech się 149
uczą w obcych marynarkach z myślą o spożytkowa- 149
niu swych doświadczeń dla Polski, mającej być za- 150
bezpieczeniem pokoju. Oszczędności budżeto- 151
we kosztem armji szkodliwe, bo grozi 151
nam nowa wojna. Możemy oszczędzać na niepo- 151
trzebnych ministerstwach. Ważność dobrej dyplomacji 152
i propagandy zagranicznej wymaga doboru właściwych 152
ludzi, znających powołanie narodu. Uczmy się od 153

Czechów. Dyplomatów mamy nie wielu, szanujmy ich, 153
a nie powierzajmy spraw zagranicznych byle komu. 153
Trzeba pozyskać zdolnych dyplomatów, których mamy 154
na emigracji, chociaż nie należą do partji. Nie staramy 154
się o ściągnięcie do kraju ludzi wybitnych, nie ufamy 155
doświadczeniu wieku, opieramy się na młodzikach. 156
Służba dyplomatyczna wymaga wytrawnego doświad- 157
czenia, które mogą mieć tylko starsi znawcy poli- 157
tyki. Nie łatwo przedstawiać Polskę za granicą. Nie mo- 158
żna zmieniać jej polityki zależnie od głosowania w sej- 158
mie, bo powołanie Polski jest niezmienne. Jeśli nie 158
można znaleźć prawdziwego dyplomaty dajmy mu sta- 158
łych doświadczonych doradców. 159

III. Prawo własności. 159-17

Wojna naruszyła prawo własności, niszczono mienie 159
wrogów i własnych obywateli. Potem niszczyła mie- 159
nie inflacja. Z zamętu skorzystali socjaliści i wy- 160
myślili reformę rolną. Reforma rolna osłabia 160
zaufanie do bezpieczeństwa mienia. Parcelowanie może 161
dojść do absurdu. Rozwój rolnictwa i przemysłu za- 161
leży od centralizacji. Rozdrobnienie zgubne. Rządy 161
zaborcze już dosyć okroiły większą własność. De- 162
magodzy ważą się na więcej niż zaborcy. Reforma 162
rolna wyrządza szkodę materjalną i niszczy zaufanie 163
do prawa własności. Poszanowanie prawa własności 163
cechuje ludzi cywilizowanych. Arbitralne bezprawia 164
władz rządowych, rozporządzających mieniem obywateli 165
równają się czynom złodziei. Wywłasz- 165
czenia z mienia rozluźniają związki rodzinne. Wypusz- 165
czanie biletów skarbowych ponad pokrycie jest także 165
okradaniem obywateli. Upaństwowienie przemysłu. Wy- 165
właszczenie przemysłowców. Wydzierżawienie mo- 166
nopoli dowodzi nieumiejętności gospodarowania rządu, 167

Wywłaszczono Polaków, aby dać zarobek obcym. Brońmy się przed wywłaszczeniem całego przemysłu i wydzierżawieniem całej Polski. Trzeba pokonać zaborczość komunistyczną. Lekceważenie prawa własności prowadzi do powszechnej nędzy. Nienaruszalność mienia jest warunkiem powszechnego dobrobytu. Potrzeba sprawnego sądownictwa. Niezależność materjalna sędziów konieczna. Bez sprawiedliwych sądów niema dobrobytu. Zawieszenie prawa własności, czci i mienia przemienia obywateli w niewolników. Wszyscy mogą zdobyć bogactwo. Komunizm doprowadza do powszechnej nędzy. Przykład Rosji. Prowadzenie przedsiębiorstw nie jest rzeczą państwa. Zapewnienie sprawiedliwości jest naczelną funkcją państwa. Minister sprawiedliwości nie może zależeć od partji. 167 167 168 169 169 170 170 171 172 172 172 173 174 174 174

IV. Stała waluta. 175-184

Stała waluta warunkiem powszechnego dobrobytu. Złoto najlepszą jest podstawą waluty. Zalety złota. Wartość złota najbardziej stała. Nie podlega nagłym wahaniom. Daje możność robienia oszczędności. Państwo jest złym bankierem. Najpewniejsze prywatne banki emisyjne. Nadużycia ministrów skarbu krzywdzą akcjonarjuszy Banku Polskiego i całe społeczeństwo. Zamiast wypuszczać nadmiar biletów skarbowych trzeba oszczędzać. Wyrzucanie pieniędzy na opłacanie próżniaków nie prowadzi do stałej waluty. Państwo nie może wyzyskiwać banku emisyjnego. Papier i prawdziwy pieniądz. Rządowe fałszowanie pieniędzy prowadzi do bankructwa. Nie wolno niszczyć majątku wszystkich obywateli przez wprowadzanie bezwartościowej waluty. Potrzeba oszczędzać, a nie opłacać darmozjadów w 175 175 176 177 177 178 178 179 179 179 180 181 181 181 181 182

zbytecznych ministerstwach, które utrudniają życie pracujących obywateli. Utrzymajmy wolutę złotą. Nie chwytajmy niewypróbowanych nowości na polu społecznem i walutowem. Nawet stare silne państwa źle wychodzą na nowościach. 182 183 183 184 184

V. Wychowanie narodowe. 184-207

Oświata i dobrobyt. Do oświaty nie można zmuszać. Wszelki przymus mści się. Bezpłatność nauczania złudzeniem. Wszyscy płacimy. Szkoła opłacana przez rodziców. Bezpłatne nauczanie demoralizujące. Prawa i obowiązki. Państwowe nauczanie krępuje nauczycieli. Państwo jest marnym wychowawcą. Wychowanie to funkcja obca państwu. Złe użytkowanie wiedzy. Doświadczenia Macierzy Szkolnej. Powszechne nauczanie hasłem demagogów. Konieczność żądania opłat za naukę. Szkoły prywatne lepsze niż państwowe. Stopniowe znoszenie szkół państwowych. Pomoc państwowa dla wyższych zakładów naukowych potrzebna najdłużej. Szkodliwość nadzoru państwowego nad nauczaniem. Wolność wychowania podniesie poziom oświaty. Wychowanie dorosłych. Nadużycia prywatne i państwowe. Wychowanie w państwie zaborczem i w państwie narodowem. Różne jego cele. Państwo jako wychowawca. Krzywda nauczycieli i uczniów. Źle wychowani członkowie rządu. Popierajmy Macierz Szkolną. Rząd nie zdolny do wychowywania. Niezależność szkoły narodowej. Szkoły klasztorne. Państwo trzeba odciążyć. Płaćmy za dobre, a nie za złe wychowanie. Wyręczajmy państwo działalnością społeczną. Do państwa należy: skarb, sprawiedliwość, reprezentacja zagraniczna, a nie wychowanie. Przepełnienie szkół. Brak dobrych nauczycieli. Poziom wychowania i nauczania nie podnosi się nagle. Szczodre 184 185 185 186 187 188 188 189 190 1 0 191 191 192 192 193 194 194 195 196 196 197 1 8 199 199 199 200 201

obietnice demagogów nieziszczalne. Ograniczanie nauczania. Źli uczniowie szkodzą szkole. Ważniejsza jakość niż ilość. Niekompetentni wychowawcy obniżają poziom oświaty. Za dobre pieniądze zły towar. Wzorowe szkoły. Potrzeba na nie ofiarności. Kto pomoże do wychowania dobrych Polaków? Na każdy szczyt pierwsi wchodzą wybrańcy. Rozpalanie ognia. Kto chce aby słowo stało się czynem? 202-207

VI. Wolność pracy i twórczości. 207-218

Wolność pracy warunkiem dobrobytu. Utrudnianie pracy przez demagogów. Przytułek dla darmozjadów. Trzeba piętnować szkodników doprowadzających ludzi do nędzy. Wolnego obywatela nie można niczem krępować. Swoboda pracy. Szerzenie nieróbstwa. Niemoralne umowy. Niech państwo karze winowajców, a nie ludzi niewinnych. Nie wszyscy są zbrodniarzami. Szkodliwe urzędy. Karanie za pracę. Dobre i złe warunki pracy. Wzajemne porozumienie pracodawców i robotników. Szukanie pracy. Wspomaganie bezrobotnych powiększa bezrobocie. Pomysły demagogów a rzeczywistość. Inna droga do zapewnienia pracy i zarobków. Państwo złym organizatorem pracy. Demagogiczne złudzenia opóźniają dojście do dobrobytu. Ośmiogodzinny dzień pracy zmniejsza produkcję. Wzorowa fabryka skupi najlepszych robotników. Wodzowie wytwórczości. Wychowawcy robotników. Demagodzy szerzą uprzedzenia robotników do właścicieli fabryk. Zgodność czynników produkcji jest źródłem bogactwa. 207-218

VII. Organizacja społeczna. 218-228

Ogromny zakres organizacji społecznych. Związki wolnych ludzi. Los nauczycieli zależnych od pań- 218-219

stwa. Słuchacze przymusowi i ochotnicy. Wyższość 220
organizacji społecznej nad państwową. Gdzie zbyteczne 221
rządy państwowe? Obrona przed złodziejami rzeczą 221
państwa. Samopomoc społeczna usunie demagogów 222
i sprowadzi ukojenie. Za mało sprawiedliwości. Ko- 223
rzystajmy z wolności organizowania się 223
społecznego. Zakładajmy towarzystwa wydawnicze, 224
naukowe, gimnastyczne. Łączność obywatelska. Polskie 224
umiłowanie wolności. Buntowniczość wobec państwa. 225
Zbyteczni urzędnicy. Państwo uspołecznione. Uspo- 226
łecznieni obywatele stworzą siłę państwa. Kres demo- 227
kratycznego parlamentaryzmu. Prawdziwy rząd narodowy. 227
Przemiana stosunku obywatela do państwa. Przygotowy- 228
wanie Wielkiej Przemiany. 228

Rozdział siódmy.

Wielka przemiana. Str. **229-256**

Urzeczywistnienie naprawy Rzeczy- 229
pospolitej. Od czego zacząć? Sejm, Senat, Pre- 230
zydent Rzeczypospolitej mogą zapoczątkować naprawę. 230
Zmniejszenie ilości posłów. Zmniejszenie 231
ilości wyborców. Podniesienie jakości posłów i wy- 232
borców. Ograniczenie praw politycznych. Komitet 332
kwalifikacyjny. Możliwość jego działania dzi- 233
siaj. Trudności komitetu kwalifikacyjnego. Rozpow- 234
szechnianie prawd przez wiece, odczyty i wydawnictwa. 235
Ważne książki mogą wywrzeć ogromny wpływ 236
na społeczeństwo. Hasło rozwoju organizacji społecz- 237
nych. Prawda o demagogach. Towarzystwo czystej 237
ręki. Hasła demagogiczne, a hasła narodowe. Pod- 238
stawa naprawy Rzeczypospolitej. Wielka 239
przemiana dokona się powoli. Gwałt nikogo nie uszla- 239
chetnia. Umiłowanie ideałów. Pragnienie zmysłowej 240

rozkoszy. Wykształcenie i zalety duchowe dają kwalifikację do udziału w rządach. Walka między duchem a materją. Doczesnicy i niebianie. Zrozumiałe hasło. Jasne i ograniczone cele. Demokracja stanowi reakcję na nadużycia artystokracji. Pozytywna reforma. Szkodliwa reforma demokratyczna. Zdanie Arystotelesa. Hasło demokracji a hasło narodowe. Polepszenie losu pospólstwa. Trzeba obudzić w zaślepionych masach kult bohaterstwa, świętości i genjuszu. Zmniejszanie ilości posłów, ministrów i urzędników. i podnoszenie ich jakości. Rady zawodowe a syndykaty zawodowe. Organizacje społeczne dla wspólnych ideałów. Prawdziwe organizacje społeczne. Miłość bliźniego nie jest urojeniem. Los indywidualny zależny od losu bliźnich. Wysiłki samolubne a wysiłki społeczne. Przykłady wielkich ludzi. Wychowanie młodzieży w kuźnicach narodowych umożliwi ofiarność obywatelska. Stać nas na duże dzieło. Żadna tyranja demokratyczna nie może zapobiedz ustawicznej pracy ludzi dobrej woli, takich genjalnych wychowawców narodowych, jak Juljusz Osterwa i Józef Stemler, nad oświeceniem i podniesieniem całego narodu na wyższy poziom wolności i twórczości. Nawet przewrót bolszewicki nie udaremniłby wielkiego powołania Polski, lecz spokojna ewolucja lepsza, niż najwięcej obiecująca rewolucja. Przykłady Napoleona i Mussoliniego. Brak wielkich wodzów zrozumiały. Proroctwo Mickiewicza i Słowackiego. Nowi ludzie zapowiedziani przez Krasińskiego i Małaczewskiego. Trzeba dla nich grunt przygotować przez powszechne uznanie wyższości dobrowolnej ochotniczej organizacji społecznej nad przymusem

240
241
242
243
243
244
245
245
246
246
246
247
247
248
248
249
250
251
251
251
251
251
252
252
253
253
253
253
254
255
255

państwowym. Wtedy zjawi się z łaski Bożej wielki 255
wódz, genjalny Święty, król trzech stolic, 255
polski Papież, namiestnik wolności na zie- 256
mi widomy, który na sławie zbuduje o- 256
gromy Swego Kościoła, rozda miłość jak 256
dziś mocarze rozdają broń, wszelką z 256
ran świata wyrzuci zgniłość, robactwo 256
gad, zdrowie przyniesie, rozpali miłość 256
i zbawi świat. Wnętrze Kościołów on 256
powymiata, oczyści sień, Boga pokaże 256
w twórczości świata, jasno, jak dzień. 256

I.

WALKA KLAS.*)

Od niepamiętnych czasów dzielą się ludzie na różne klasy, tak jak dzielimy zwierzęta i rośliny na różne gatunki. Ale gdy łatwo jest odróżnić konia od wołu lub osła, to daleko trudniej jest orzec, jakie są prawdziwe klasy w społeczeństwie, i tutaj jest sposobność do ciężkich błędów.

Jasnem jest, że w starożytności niewolnicy i ludzie wolni stanowili dwie klasy odrębne, gdyż żaden niewolnik nie był wolny, a żaden wolny człowiek nie mógł być niewolnikiem. W dawnem państwie rzymskiem ludzie wolni

*) Drukowane w Dzienniku Poznańskim w roku 1921, a potem w odbitce jako Nr. 46 wydawnictwa „Głosy na czasie" nakładem księgarni Św. Wojciecha, Poznań 1921.

dzielili się na patrycjuszy i plebejuszy. Tutaj różnica zależała od pochodzenia. Patrycjusz miał znanych przodków, zajmujących wybitne stanowiska w państwie, i rody patrycjuszów były stosunkowo nieliczne; stanowiły one uprzywilejowaną mniejszość. Plebejusz pochodził z rodziny mało znanej, nie cieszącej się podobnymi przywilejami. — Wszczęła się walka wiekowa między patrycjuszami a plebejuszami, która się skończyła ich równouprawnieniem.

W Polsce przedrozbiorowej różnica między szlachtą, ludem i mieszczaństwem była dosyć ważna i głęboka, gdyż każdej z tych klas przysługiwały inne prawa i na każdej ciążyły inne obowiązki. Te różnice jednak wyrównały się w pojęciu obywatela, którym jest, a przynajmniej być powinien w równej mierze chłop jak szlachcic lub mieszczanin. Choć obecnie różnicy prawnej między temi dawnemi klasami niema, to jednak ludzie różnego pochodzenia różnią się pod wieloma względami, i zwykle nie bywa wcale obo-

jętnem, z jakiej kto pochodzi rodziny.

Jeśli sam Bóg przykazał czcić rodziców, to z tej czci dla rodziców wynika, że cenimy także przodków cudzych i w sądach naszych o bliźnich uwzględniamy wiadomość o zasługach narodowych, jakie mieli ci przodkowie. Pomimo tego, że potomek zasłużonego rodu niezawsze odpowiada oczekiwaniom, i może nawet czasem je zupełnie zawieść, żadna równość wobec prawa nie zdoła nakazać zupełnej obojętności dla pochodzenia jednostek.

Cenimy rasowe konie i psy, więc nie możemy zamykać oczu na rasowość ludzi. Są pewne zalety, których jednostka zdobyć nie może inaczej, niż przez pracę i wysiłek szeregu pokoleń dobrze wychowanych, a te zalety stanowią rasowość.

Rasowi ludzie nie mają dziś żadnych praw odrębnych ani przywilejów, ale podobnie jak gdy chodzi o wyścigi, potrzeba rasowych koni, tak na pewnych stanowiskach potrzeba rasowych ludzi, bo dobra rasa daje god-

ność postawy, powagę szybkiej decyzji, delikatność w ocenie cudzych uczuć i praw, nareszcie stanowczość wobec wrogich wpływów. Tak np. leży w interesie państwa, by na stanowiskach dyplomatycznych, gdy chodzi o przedstawianie Polski wobec obcych narodów, byli ludzie rasowi. To nie jest żaden przywilej, tylko spożytkowanie dla wspólnego dobra narodowego pewnych rzadkich zalet. Rasowość można utracić przez nadużycia wiodące do zwyrodnienia, a z drugiej strony w służbie publicznej z pokolenia w pokolenie rasowość można też nabyć. Jest ona cechą istotniejszą niż mienie.

Jednak nawet ludzie rasowi odrębnej klasy w społeczeństwie nie stanowią. Więc tem bardziej różnice mienia między ludźmi nie mogą być podstawą klasyfikacji, bo się ciągle zmieniają. Stanowi to różnicę, czy ktoś ma dosyć mienia, by nie potrzebował wcale zarabiać, czy też takiej niezależności nie posiada. Lecz ilość mienia potrzebna, by zupełnie być wolnym od potrzeby

zarobkowania, jest zmienna, i ten, komu dziś dochód wystarcza na utrzymanie, jutro może być zmuszony do zarobku. Także ilość środków, wystarczająca na utrzymanie, jest zmienna: zależy ona od potrzeb i wymagań jednostki. Dlatego podział ludzi na robotników i kapitalistów jest fałszywy, bo dziś większość robotników jakieś mienie czyli kapitał posiada, a większość kapitalistów jest zmuszona do pracy.

Możnaby dzielić ludzi na pracujących i niepracujących, na posiadających i nieposiadających, lecz to nam nie daje takich prawdziwych klas jak te, które dawniej np. stanowiły szlachta, mieszczaństwo, włościaństwo, bo uczestnicy tych klas ciągle się zmieniają i nie mają między sobą nic wspólnego, coby ich trwale łączyło. Dawne przywileje polityczne szlachty były dziedziczne, trudne do nabycia i dożywotnie. Tymczasem mienie jest przywilejem wprawdzie czasem dziedzicznym, ale wcale nie dożywotnim i niezawsze trudnym do nabycia.

Więc na urodzeniu ani na mieniu klasyfikacji ludzi opierać nie można. Walka robotników z kapitalistami jest oparta na fałszywej klasyfikacji i prowadzi do strat znacznych dla całego narodu. Celem zorganizowanej pracy jest, aby wszyscy doszli do posiadania swego własnego mienia, czyli kapitału, zapewniającego pewną niezależność i umożliwiającego choć czasowe zwolnienie od konieczności zarobku.

Aby ten cel osiągnąć, trzeba wytężonej pracy wszystkich robotników i zaufania kapitalistów, którzy swe mienie powierzają różnym przedsiębiorstwom. Bez kapitału istnienie przedsiębiorstw jest niemożliwe. Kapitał nie jest owocem jedynie samej pracy rąk, ale też twórczości myśli, szczęśliwych natchnień, które wzbogacają i tych, co je mają, i tych, co przyczyniają się do ich wykonania.

Gdy w jakiemś przedsiębiorstwie robotnicy wszczynają walkę z kapitalistami, którzy je zasilają, to wkońcu przedsiębiorstwo upada, robotnicy tra-

cą zarobek, a kapitaliści tracą dochody. Nato, żeby fabryka mogła wypłacać wysokie dywidendy, a zarazem dawać dobre zarobki robotnikom, trzeba harmonji i zgody między robotnikami, kierownikami a kapitalistami, przy sprawiedliwem wynagrodzeniu każdego za usługi oddane. Fabryce służy nietylko robotnik, ale też kapitalista, który jej daje swój kapitał.

Obietnice socjalistów, że zapewnią robotnikom nietylko należny im zarobek, ale jeszcze te zyski, jakie ciągną ze swego kapitału akcjonarjusze, nie dadzą się urzeczywistnić, gdyż ten zwiększony zarobek byłby bez wartości, gdyby nie miał charakteru mienia, mogącego przynosić dochody. Jeśli skasujemy prawo kapitału do zysków, to przez to zniszczymy wartość kapitału, zmusimy tych co go mają do lekkomyślnego roztrwonienia resztek, i pozbawimy przedsiębiorstwa tej niezbędnej pomocy, jaką tylko kapitał dać może.

To, że kapitał przynosi zyski, jest korzystne nietylko dla obecnych kapi-

talistów, ale dla wszystkich tych, co z czasem jakiś swój kapitał zdobędą własną pracą lub pomysłowością, czyli usługami oddanemi społeczeństwu. Co wynika, gdy ludzi pozbawić tej nadziei, że mogą zostać kapitalistami, to jasno widać w Rosji: powszechny głód, lenistwo, zanik produkcji.

Każdy człowiek pragnie wolności. A prawdziwa wolność jest możliwa tylko wtedy, gdy się nie jest zmuszonym do codziennego zarobku. Więc o ile każdy ma zapewnione swobodne rozporządzenie tem co zarobi, lub udział w tem bogactwie, jakiego przysporzy społeczeństwu, to ma pobudkę do wysiłków, aby zaoszczędzić pewien kapitał. Istniejący kapitaliści są żywym wzorem i przykładem tej wolności ruchów, do której zczasem wszyscy dojdą, jeśli wszyscy zgodnie pracować będą. Robotnicy, wypowiadający jako sztuczna klasa walkę kapitałowi, przedłużają sobie drogę do celu wszelkiej pracy, to jest do prawdziwej wolności osobistej,

której nie ma ten, co z dnia na dzień zarabiać musi.

Socjaliści, którzy krzewią zazdrość i nienawiść robotników wobec kapitalistów, mają całkiem inny cel, niż dobro robotników. Chcą oni użyć robotników jako swego narzędzia, by zrujnować kapitalistów i zagrabić bez pracy i zasługi kapitały, aby potem w biurokracji socjalistycznej opływać w dostatki i trzymać robotników w niewoli, jak to się dzieje w Rosji. Robotnicy, którzy ufają socjalistom i dają się przez nich użyć jako narzędzie dla pozyskania władzy politycznej, mimowoli gotują sobie daleko gorszą niewolę, niż obecna zależność od konieczności zarobkowania.

Ta sztuczna klasowość i fałszywa walka klas służy zarazem, aby w prawdziwej walce klas zapewnić podstępem zwycięstwo stronie gorszej i słabszej. Istnieją prawdziwe klasy, dawniejsze niż różnice między robotnikiem a fabrykantem, chłopem i szlachcicem, plebejuszem i patrycjuszem, niewolnikiem i człowiekiem wolnym. Naj-

ważniejsza taka klasowa różnica, to jest różnica między złodziejami a uczciwymi ludźmi. Do klasy złodziei może należeć robotnik i fabrykant, chłop i szlachcic, biedny i bogaty. Złodziej zawsze chce bez pracy dostać to, co mu się nie należy, gwałtem lub podstępem.

Uczciwi ludzie od wieków łączą się, by zwalczać złodziei. Prawo cywilne dotyczące mienia, powoli opracowywane w starożytnym Rzymie, jest dziełem uczciwych ludzi w obronie przed złodziejami. Prawo to umożliwiło skupianie się kapitałów i używanie ich dla celów produkcji. Gdyby złodziei nie pohamować, to nie byłoby możności zbierania kapitałów i stwarzania większych warsztatów produkcji.

Złodzieje, gdy spostrzegli, że grozi im smutna dla nich konieczność pracy uczciwej, zaczęli rozmaitymi sposobami zagarniać mienie. Ale samo istnienie prawa własności było na uczciwej pracy oparte i każdy złodziej, który zyskiwał mienie, korzystał darmo z pracy wielu pokoleń uczciwych ludzi, którzy

wywalczyli mu bezpieczeństwo mienia i prawo rozporządzenia swoją własnością.

W miarę, jak ilość złodziei wśród kapitalistów wzrastała, wszczęły się pewne nadużycia i krzywdy robotników. Źródłem tych krzywd jest udział złodziei w posiadaniu kapitału, a nie, jak socjaliści głoszą, samo istnienie kapitalizmu. Uczciwy kapitalista i uczciwy robotnik zawsze się łatwo pogodzą, bo uczciwy kapitalista przyzna robotnikowi sprawiedliwy zarobek, a uczciwy robotnik, chcąc się kiedyś dorobić kapitału, nie będzie kapitaliście zazdrościł sprawiedliwego zysku.

Bieda się dopiero zacznie, gdy robotnik nie będzie rzetelnie pracować, pod każdym pretekstem będzie wszczynać strejki i wszelkiemi sposobami będzie szkodzić przedsiębiorstwu, w którem pracuje. Złodziej kapitalista będzie krzywdzić robotnika, odmawiać mu słusznej zapłaty, pozbawiać go pracy i zarobku, wogóle wszelkiemi środkami będzie robotnika ciemiężyć.

Dziś jest bardzo dużo złodziei zarówno między robotnikami jak i między kapitalistami. Najnowszy wymysł złodziei, to walka klas i to fałszywych zupełnie klas, mianowicie walka robotników z kapitalistami i kierownikami pracy w tem samem przedsiębiorstwie. Hasło walki klas traktuje prawo do mienia i do godziwego zysku z mienia jako jakiś przemijający „ustrój kapitalistyczny", który można zastąpić przez „upaństwowienie produkcji", czyli zapewnienie przywódcom socjalistów licznych urzędów i znacznej politycznej władzy w państwie. Ludzie rozumni oddawna wiedzą, że państwo jest złym producentem, a do czego socjalizacja produkcji prowadzi, widzimy na bolszewizmie, który złodziejom dał całą władzę państwową i skazał robotników na najgorszą niewolę.

W rzeczywistości istnienie współzawodniczących z sobą kapitałów jest dla skutecznej produkcji nieodzowne, i przyznanie tym kapitałom prawa do zysku z przedsiębiorstw, którym są ofia-

rowane, jest niezbędnym warunkiem istnienia kapitałów i wzrostu ich, potrzebnego dla organizacji pracy. Zysk z kapitału jest tem mniejszy, im więcej jest współzawodniczących kapitałów. Udział robotnika w zyskach z przedsiębiorstw rośnie w miarę, jak przy wzroście kapitałów dochód z kapitału się zmniejsza. To się dzieje bez żadnej walki, z konieczności, a wszelka walka między pracą i kapitałem ten proces opóźnia, naraża nietylko kapitalistów na straty, ale też i robotników na utracenie zarobków.

Walka ta sztuczna służy tylko dla tłumienia istotnej walki między złodziejami a uczciwymi ludźmi. Celem sztucznej walki jest zupełne wyzucie uczciwych ludzi z mienia i wpływu na prawo własności — powrót do bezładu dzikich koczowniczych plemion. Celem istotnej walki klas między uczciwymi ludźmi a złodziejami jest usunięcie złodziei przedewszystkiem z pośród tych, od których los robotników zależy, ale także z pośród samych robotników, ba-

łamuconych przez złodziei i powstrzymywanych od pracy.

Aby walka klas istotna między złodziejami a uczciwymi ludźmi była skuteczna, trzeba tworzyć ścisłe związki ludzi, mających jakikolwiek udział w tem samem przedsiębiorstwie, i robotników i akcjonarjuszy i kierowników pracy. Związki te powinny być oparte na sprawiedliwości i wzajemnem zaufaniu.

Prawo do udziału w ważnych wspólnych decyzjach powinno zależeć od tego, ile kto lat wytrwał w tem samem przedsiębiorstwie. Robotnik, który dwadzieścia lat pracuje w tej samej fabryce, sprawiedliwie powinien mieć głos i wpływ na warunki pracy większy, niż jakiś agitator, który dopiero co przybył. Podobnie i akcjonarjusz, który oddawna użycza swego kapitału fabryce, powinien na wspólnych naradach mieć więcej głosów niż ten, co akcje niedawno nabył.

Trzeba nadto, by ci robotnicy, którzy przez wiele lat w tej samej fabryce pracują, mieli możność nabycia za swą

pracę udziałów przynoszących zyski. O ile uczciwi robotnicy, akcjonarjusze i kierownicy każdej fabryki się porozumieją, to z łatwością złodziei skłonią swemi postanowieniami do opuszczenia fabryki lub do sprzedania swych akcji. Udział w uczciwej fabryce na sprawiedliwem porozumieniu między robotnikami, kierownikami i kapitalistami oparty, stanie się nieznośnym dla złodziei, zarówno robotników jak i kapitalistów.

Prócz rzeczywistej różnicy klasowej między ludźmi uczciwymi i złodziejami jest jeszcze inna równie ważna różnica klasowa między ludźmi zdolnymi a tępymi, także między pracowitymi a leniuchami. Stąd wynikają różne klasy złodziei i uczciwych ludzi. Najniebezpieczniejszy jest złodziej zdolny i pracowity, ale na szczęście jest to gatunek ludzi daleko rzadszy niż ludzie uczciwi, zdolni i pracowici. Celem wysiłków naszych powinno być powierzenie kierunku wszelkich spraw tym ostatnim, darząc ich zaufaniem i zabez-

pieczając im potrzebną wolność ruchów przez sprawiedliwe wynagrodzenie ich pracy.

Dla ukarania złodziei trzeba zgody i współdziałania, czyli wzajemnego poparcia ludzi uczciwych. Trzeba się raz na zawsze wyzbyć tego złudzenia, że jakąś istotną klasę stanowią robotnicy lub kapitaliści, dopóki wśród jednych i drugich są złodzieje, ludzie uczciwi, zdolni, tępi, pracowici i leniwi — nie mówiąc już o zdrowych i chorych, porywczych i cierpliwych, samolubnych i ofiarnych, co wszystko stanowi różnice daleko głębsze i ważniejsze, niż różnica między robotnikiem a kapitalistą.

Socjalistyczna klasyfikacja ludzi jest oparta na materjalizmie, czyli takim poglądzie na świat, który wszystko tłumaczy sobie tylko materją, a przeczy istnieniu Boga i duszy, oraz żywota wiecznego. Jeśli nic nie istnieje poza materją, to różnica mienia jest najważniejszą różnicą między ludźmi, i w takim razie słusznie byłoby dzielić ludzi na posiadających i nie posiadają-

cych. Ale robotnicy wcale nie są ludźmi bez mienia. Każdy z nich coś posiada, więc jest zarazem kapitalistą. Nawet jeśliby mienie było najważniejszą cechą człowieka, to jeszcze podział ludzi na robotników i kapitalistów byłby fałszywy. Wyodrębnianie obywateli pracujących jako robotnicy fabryczni i zachęcanie ich, by niszczyli przedsiębiorstwa, które im dają zarobek, jest podstępem złodziejskim. Celem prawdziwym takiej agitacji jest zagrabienie mienia kapitalistów, ale nie aby z niego korzystali robotnicy, tylko aby zapewnić polityczną władzę agitatorom i przywódcom.

W partji socjalistycznej znajdujemy też ludzi uczciwych, ale mało inteligentnych, którzy dali się obałamucić przez złodziei, obiecujących im szybkie i ogromne polepszenie bytu materjalnego. Łatwo jest obiecywać, gdy się wcale nie ma zamiaru dotrzymywać obietnic. Gdyby obietnice socjalistów były wykonalne, to Rosja po czterech latach ich dyktatury byłaby rajem dla robotni-

ków. Próba wykazała wyraźnie, że lekceważenie przykazania Bożego, które mówi jasno „nie kradnij i nie pożądaj cudzego dobra“, rychło doprowadziło do skutków opłakanych.

Socjaliści okradali najprzód ludzi bogatych, potem, gdy już się większe bogactwa wyczerpały, zabrali się do wszystkich, co mieli cośkolwiek. Aby sobie zapewnić bezkarność i módz lud bałamucić, zawiesili wszelką wolność słowa i mordowali tysiącami ludzi oświeconych. Wszystko to czyniono w imię sławnego dzieła żyda Marxa, pod tytułem „kapitał“. Napróżno nasi socjaliści wyrzekają się związku z bolszewikami, gdyż bolszewizm jest tylko wiernem i konsekwentnem zastosowaniem zasad socjalizmu: walki fałszywych klas i upaństwowienia produkcji.

Obie te zasady są przeciwne przykazaniom Bożym i prowadzą każde państwo, które je przyjmie, do upadku. Istnieje inna zupełnie droga, prowadząca do polepszenia doli robotników i wszystkich wogóle obywateli państwa.

Droga to długa i wymagająca ogromnej pracy, bez żadnych bezroboci. Musimy zacząć od tego, by bezwzględnie szanować przykazania Boże, więc nietylko nie kraść, ale też i nie pożądać tego co cudze.

Każdy agitator, który budzi zazdrość wobec tych, co mają więcej, przygotowuje ruinę nawet tych, co mają najmniej. Prawdziwy chrześcijanin nie zazdrości nikomu, bo jeśli kto ma dużo, to albo na to zarobił, albo, jeśli sobie mienie przywłaszczył niesłusznie, na pewno spotka się z karą Bożą.

W życiu doczesnem niezawsze Bóg karze złodziei, często im się dobrze powodzi. Ale chrześcijanin wie, że istnieje życie wieczne, i nie zazdrości tym, co sobie gotują przez chciwość i nieuczciwość męki wiekuiste. Zresztą dla chrześcijanina różnice mienia wcale nie są najważniejsze, bo dusza jest ważniejsza niż ciało. Ciało tracimy przy śmierci a dusza żyje i albo cierpi za swe grzechy, albo ma wiekuistą szczęśliwość za wierną służbę Bożą.

Więc jeśli chcemy dzielić ludzi na klasy, to należy baczyć na różnice duszy, a nie na różnice ciała. Wśród różnic ciała urodzenie i rasowość są ważniejsze niż mienie, i tych nie możemy tak łatwo zmienić. Jeśli jestem robotnikiem uczciwym, zdolnym i pracowitym, to kapitalista duchowo do mnie podobny jest mi bliższy niż robotnik złodziej, tępy i leniwy. Ten kapitalista może mi być przyjacielem i dopomóc mi, abym i ja został kapitalistą, to jest człowiekiem wolnym przynajmniej czasowo od przymusu ciągłej zarobkowej pracy.

Ten przymus istnieje dlatego, że jeszcze ludzie nie dokonali wszyscy razem dosyć pracy, aby wszystkim taką wolność zapewnić. Wyzwoliła się dopiero drobna część ludzkości poczęści sprawiedliwie, pracą, uzdolnieniem i uczciwością, poczęści też i niesprawiedliwie, rozmaitemi złodziejstwami. Poszczególny uczciwy obywatel nie ma żadnego sposobu, aby własną siłą swoją takich złodziei ukarać, gdyż jedyna dla

nich sprawiedliwa kara — to pozbawienie ich wolności i niesłusznie zagrabionego mienia, a do tego potrzeba sprawiedliwych sądów, które tylko w państwie dobrze rządzonem przez uczciwych, zdolnych i pracowitych ludzi są możliwe.

Więc wszystkie siły trzeba wytężyć w tej walce klas między uczciwymi ludźmi a złodziejami, nie dając się bałamucić fałszem, jakoby robotnicy wszystkich krajów jedną klasę stanowili. Robotnik Polak i robotnik Niemiec, nawet jeśli obaj są uczciwi, mniej mają wspólnych celów i dążeń, niż dwaj obywatele polscy, z których jeden jest robotnikiem a drugi kapitalistą.

Celem wszystkich Polaków jest silny rząd narodowy, tępiący wszelką nieuczciwość. Jeśli doznam krzywdy, to mi nie wymierzy sprawiedliwości żaden międzynarodowy trybunał partyjny, tylko trybunał państwowy mojej ojczyzny. Na to, by kraj mój mógł mieć sprawiedliwe sądownictwo, sprawną policję, dobrych urzędników, trzeba zgody

wszystkich uczciwych obywateli, i poparcia trwałego narodowego rządu z ludzi uczciwych, zdolnych i pracowitych.

Każda walka między tymi, co razem do jednego celu dążą, utrudnia osiągnięcie celu. Gdy wszyscy uczciwi ludzie wszelkich zajęć się porozumieją, to zapewnią oni naczelną, trwałą władzę najzdolniejszym i najpracowitszym z pośród siebie, a wtedy dopiero będzie możliwe należyte karanie wszelkich złodziei, czy to wśród kapitalistów czy wśród robotników.

Przyzwyczajenie do tego, by ludzi klasyfikować według zewnętrznych pozorów, zamiast według właściwości duchowych jest pozostałością pogańskiego materjalizmu, który jest w dalszym ciągu szerzony przez współczesnych socjalistów. U nich człowiek żyje tylko dla ciała swego, i nie potrzebuje się troszczyć o życie wieczne, byle sobie dogodził w doczesności. Tacy ludzie naprawdę uczciwymi być nie mogą, gdyż są zupełnie zaślepieni co do istotnych celów życia. Materjalizm nieuchronnie

prowadzi do ateizmu czyli zaprzeczenia Boga i do determinizmu czyli zaprzeczenia wolnej woli.

Jeśli Boga niema, człowiek zaś nie ma wolnej woli, to gdzież jakakolwiek miara uczciwości? Każdy czyni to, co musi, i takie przekonania prowadzą do powszechnej niewoli. Każdy socjalista jest niewolnikiem lub tyranem i chciałby wszystkich trzymać w wiecznej niewoli, skazanych na przymusowe roboty.

Inaczej chrześcijanin. Ten pragnie dla siebie wolności, ale też szanuje wolność cudzą. Nie zazdrości nikomu mienia, nawet gdy sam nic nie posiada, bo ufa, że mu Bóg pomoże także mienie pozyskać, utrzymać i pomnożyć, jeśli będzie szanował prawa Boże. Jeśli zaś ma mienie, to szuka dróg, by je tak użyć, aby bliźnim korzyść przynieść, a nikogo nie krzywdzić.

Pewien sprawiedliwy zysk z kapitału nie jest krzywdą niczyją, bo gdyby tego zysku nie było, to nigdyby ludzie istniejących kapitałów nie zbierali, tylkoby wydawali wszystkie swoje docho-

dy. Ci, którzy mają większe mienie, o ile są prawdziwymi chrześcijanami, pomagają zdobyć mienie i innym, co wymaga wytrwałej pracy. Powoli w całej ludzkości ilość posiadających mienie wzrasta, a wzrasta tem szybciej im raźniej postępuje praca.

Bezrobocia szkodzą jeszcze więcej robotnikom niż kapitalistom, bo kapitaliści, gdy widzą jakieś przedsięwzięcia zagrożone, często wycofują wczas swój kapitał i szukają bezpieczniejszego dla tego kapitału pomieszczenia.

Jeśli tylko zdołamy połączyć między sobą ludzi uczciwych przedewszystkiem, to pozyskamy takie warunki społeczne, w których coraz to łatwiej będzie zdobyć mienie dla każdego i ochronić je przed napaściami różnych złodziei. Walka między złodziejami a ludźmi uczciwymi jest istotną walką prawdziwych klas, podczas gdy walka robotników z kapitalistami jest tylko pozorną walką klas dla zamaskowania najgorszego zamachu złodziei na uczciwych ludzi. Prawdziwe zamiary zło-

dziei wyszły najaw, gdy oni osiągnęli władzę wśród ludu biernego i łatwowiernego. Takie same zamiary mają dziś socjaliści względem naszego społeczeństwa i w tym celu wzniecają niezgodę i zawiść między tymi, którzy tylko wspólną pracą mogą ogólne położenie poprawić.

W przeciwstawieniu do fałszywej walki klas, głoszonej przez socjalistów, trzeba łączyć wszystkich uczciwych ludzi, czy robotników czy kapitalistów w jednej silnej organizacji, mającej walczyć ze złodziejami aż do wytępienia złodziei zarówno wśród kapitalistów jak i robotników, a także wśród urzędników państwowych, szczególniej w sądownictwie i policji.

Aby ten cel osiągnąć, potrzebne są bardzo znaczne środki, które można zdobyć tylko wytrwałą pracą wszystkich, bez żadnych bezroboci. Tam, gdzie zachodzi jakaś niesprawiedliwość, trzeba się domagać sprawiedliwości bez przerywania pracy, a to jest zawsze możliwe, o ile się uczciwi ludzie przeciw

złodziejom zorganizują. Większa część bezroboci jest wywoływana sztucznie przez obcych agitatorów, którzy obiecują to, czego nie mogą dotrzymać, i chcą jedynie robotników tumanić, aby ich wkońcu najstraszniej wyzyskać.

Trzeba śmiało spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że nagłe wzbogacenie wszystkich bez pracy jest niemożliwe. Nato, by nasze wnuki i prawnuki miały lepsze materjalne warunki życia, trzeba ogromnego wytężenia wszystkich sił przez kilka pokoleń. Rozgrabienie bogactw tych ludzi, którzy dziś najwięcej posiadają, i rozdanie ich ubogim, wcaleby tych ubogich nie wzbogaciło, gdyż ogólna ilość tych bogactw w stosunku do ilości ubogich bardzo powoli wzrasta i nie wystarczyłaby nawet na tydzień dostatniego utrzymania wszystkich.

Jeśli jakieś towarzystwo chce wejść na szczyt góry, to zawsze ktoś idzie naprzód i pierwszy się na szczyt dostaje. Ściąganie go w dół nie ułatwi wcale innym osiągnięcia celu. Istnienie ludzi

bogatych nietylko nie uszczupla zarobków pracy, ale je ułatwia, bo kapitał dla produkcji jest również niezbędny jak praca. Unicestwienie kapitału, takie jakie przeprowadzili bolszewicy w Rosji jest klęską dla pracy — i bolszewicy ujrzeli się zmuszeni, gdy rozgrabili i wydali kapitały własnego kraju, szukać kapitałów obcych, aby podnieść przemysł.

Im więcej kapitału jest w jakim kraju, im pewniej zabezpieczone jest prawo do zysku z kapitału, tem mniejszym zyskiem zadawalniają się kapitaliści. Bezrobocia, rozruchy, rewolucje wzmagają wymagania kapitału. Kapitał nato, by dawał zyski, potrzebuje pracy, i zapewnia pracy tem większe zarobki, im więcej jest pól dla użycia kapitału.

Robotnicy zorganizowani mogą zawsze osiągnąć sprawiedliwe warunki pracy, nie uciekając się do bezroboci, o ile mają do czynienia z uczciwymi kapitalistami. Ale nie trzeba się łudzić, jakoby gwałtem można nagle wywalczyć

ogromne podwyższenie zarobków. Nikt nie może dać tego, czego nie ma. Dotąd cała ludzkość i poszczególne narody nie mają dosyć bogactwa, by wszystkim zapewnić dostatek i wygodę. Więc jest nieuchronnem, że ogromna większość ludzi musi sobie wielu rzeczy odmawiać.

Ci nieliczni uprzywilejowani, którzy sobie niczego nie odmawiają, mimowoli torują drogę innym do lepszego bytu. To co dziś jest możliwe dla nielicznych jednostek, z biegiem czasu stanie się dostępne dla coraz to liczniejszych rzesz, ale aby to umożliwić każdy na swem stanowisku powinien pracować ze wszystkich sił.

Wszelkie mienie, skupione w ręku jakiejś jednostki nato, by tej jednostce mogło przynosić dochody, musi nieuchronnie być użyte w sposób, który ułatwia pracę innych ludzi i zapewnia im zarobki. Krzywdy wynikają nie z nierówności mienia, gdyż to jest stałą pobudką do pracy, tylko z nieuczci-

wości bądź kapitalistów, bądź robotników, bądź urzędników, bądź sędziów.

Tę nieuczciwość należy zwalczać, nie kapitał. Uczciwą pracą trzeba dojść do tego, aby każdy człowiek miał jakiś kapitał, i mógł czasem wypocząć po pracy. Ku temu sam Bóg prowadzi całą ludzkość, a tylko nieuczciwość złodziei utrudnia działanie łaski Bożej. Skoro Bóg zabronił nam uroczyście pożądania tego co cudze, to widać nierówność mienia jest prawem Bożem, któremu nie godzi się sprzeciwiać.

Posiadanie wielkiego mienia stwarza pokusy i obowiązki, a ludzie bogaci, choć mają więcej wygody dla ciała swego, wcale nie są szczęśliwsi naogół od ubogich. Najszczęśliwszym jest człowiek uczciwy, zdolny i pracowity, a ten co ma te zalety, prawie zawsze także zdobywa pewne mienie i niezależność materjalną. Aby jak najwięcej ludzi wyzwolić z niewoli przymusowej pracy zarobkowej, jedynym sposobem jest zaprowadzenie uczciwej gospodarki nietylko w warsztatach produkcji ale

też w całym ustroju państwowym, a szczególniej w sądownictwie narodowem.

Temu socjaliści przeszkadzają i dlatego utrudniają prawdziwą walkę klas, toczącą się od wieków między ludźmi uczciwymi a złodziejami, między ludźmi zdolnymi i pomysłowymi a ludźmi tępymi i rutynistami, między ludźmi pracowitymi a leniuchami. Gdy w tej wielkiej walce klas ludzie uczciwi, zdolni, pracowici osiągną ostateczne zwycięstwo, to ilość ludzi posiadających kapitał i co za tem idzie pewną niezależność materjalną, swobodę ruchów i możliwość choć czasowego zupełnego wypoczynku, będzie szybko wzrastała, aż dojdziemy do tego, że wszyscy będziemy kapitalistami i robotnikami zarazem.

II.

MIENIE JAKO CECHA OSOBOWOŚCI.*)

W kwartalniku „Mind“ Nr. 121 za styczeń 1922 r. ogłosiłem pierwszy rozdział teorji cech osobowości, zawierający teorję płci. Ogólna klasyfikacja cech osobowości dzieli je w sposób następujący:

I. Cechy wrodzone, stałe, istotne, zależne od najgłębszej istoty jaźni:

A. Płeć.
B. Narodowość.
C. Uzdolnienie.
D. Charakter.

II. Cechy wrodzone, stałe, zależne od pochodzenia ciała:

---

*) Drukowane w Nr. 23, 24, 26 Tygodnika Ilustrowanego z 2., 9. i 23. czerwca 1923 w Warszawie.

A. Żywotność (temperament, zmysłowość, wytrzymałość i sprawność fizyczna).
B. Uroda (głos, wzrok, gest, wygląd, postawa).
C. Rasa, jako gatunek biologiczny.
D. Urodzenie (pochodzenie, miejsce i data, rasowość, stosunki rodzinne).

III. Cechy nabyte stałe:
A. Wykształcenie (klasyczne, realne, naukowe, artystyczne).
B. Wychowanie (wieś — miasto, rodzina — szkoła).
C. Stanowisko (zasługa, sława, tytuły, stosunki towarzyskie).
D. Zawód lub powołanie (1. rolnik, przemysłowiec, kupiec; 2. ksiądz, prawnik, urzędnik, lekarz, wychowawca-nauczyciel; 3. żołnierz, dyplomata; 4. uczony, artysta, wieszcz, mędrzec, prorok).

IV. Cechy nabyte zmienne:
A. Stan cywilny.
B. Wiek.
C. Zdrowie i usposobienie (różne stany świadomości).
D. Mienie.

Jak widać z powyższego szematu, ostatnie miejsce wśród cech osobowości zajmuje mienie, jako cecha najwięcej zmienna, którą jest najłatwiej utracić, lub udzielić bliźniemu.

Mienie jest także wybitnie zależne od wysiłków woli, daleko więcej, niż zdrowie, wykształcenie i wychowanie, ale jednak nie zupełnie i nie bezwzględnie, jeśli brać pod uwagę całe przeznaczenie człowieka, jako całość.

Są ludzie, którzy na pozór wszystko czynią, aby mienie tracić, a którzy pomimo tego różnemi drogami do mienia na nowo dochodzą, bądź przez dziedzictwa, bądź przez wynalazki lub jakieś inne niespodziewane okoliczności. Są inni, którzy, ustawicznie poszukując bogactwa, nigdy nie osiągają celu.

Gdy poznajemy ekonomiczne warun-

ki przebiegu życia wielu ludzi, przekonywujemy się, że w licznych bardzo żywotach mienie przybiera charakter cechy stałej, od wysiłku woli niezależnej.

Są ludzie, których trudno sobie wyobrazić bez mienia i którzy sami nie mogą sobie wyobrazić, żeby ich stałe powodzenie opuściło. Są inni, których spotykamy zawsze zatroskanych o byt materjalny, choćby czasowo mieli duże zyski. Poza tem ogół ludzi przypisuje swe mienie własnym wysiłkom, staraniom i zasługom.

Jeśli nie zawsze od naszej woli zależy zdobycie mienia, to w każdym razie zawsze najzupełniej zależy od naszej woli dzielenie się niem z innymi, w wyższym stopniu niż wykształceniem, wychowaniem, zdrowiem, stosunkami. Mienie jest to, co mamy, czem rozporządzamy, co do nas należy.

Różnica między mieniem a własnością polega na tem, że wyraz mienie określa faktyczny stan posiadania, zaś własność zawiera w sobie prawne i społeczne uzasadnienie mienia. Więc np.

mienie może być nieprawnie przywłaszczone i w takim wypadku nie będzie własnością. Dopiero pewien tytuł własności uprawnia mienie, a przez to czyni je rzeczywiście od nas zupełnie zależnem.

Człowiek potrzebuje prawa własności, jako koniecznego warunku wolności. Jaźń wcielona, na to, by mogła urzeczywistniać zadania doczesnego życia, musi rozporządzać jakiemiś środkami materjalnemi, a im zupełniej temi środkami włada, tem więcej korzysta z przyrodzonej wolności.

Gdy jeden człowiek staje się własnością drugiego, traci wówczas wolność i staje się niewolnikiem.

Do najistotniejszej natury mienia należy nierówność własności między ludźmi. Jeśli każdy człowiek ma posiadać coś na własność, to własność ta musi zależeć od właściciela, i musi się różnić tak, jak właściciele się różnią pod wszelkimi względami.

Ludzie nie są równi i nawet nie mogą być równi, bo wogóle w świecie

niema dwóch rzeczy zupełnie równych. Nawet dwóch ziarnek piasku równych sobie niema, ni dwóch listków, ni dwóch włosów, a im wyżej sięgamy w skali bytu, tem więcej wzrasta nierówność.

W człowieku mamy nieskończoną treść ducha, nieskończoną rozmaitość form ciała i wskutek tego daleko większą nierówność spostrzegamy między poszczególnymi ludźmi, niż między zwierzętami, roślinami lub kamieniami, choć i kamienie równe sobie nie są.

Nierówność mienia budzi ujemne uczucia u tych, co siebie uważają za upośledzonych i zazdroszczą uprzywilejowanym. Stąd ciągłe porywy do wyrównania mienia, walki społeczne między tymi co mają mniej, a tymi co mają więcej i marzenia o równości osiągalnej przez zaprzeczenie, naruszenie lub pogwałcenie prawa własności.

Ale utopijne marzenia komunistów są złudzeniem i gdy tylko pewne jednostki lub nawet całe klasy społeczne

pozornie osiągną cel wyrównania mienia, wnet nierówność nowa powstaje.

Zmieniają się w przewrotach społecznych osoby posiadające mienie, ludzie majętni bywają doprowadzeni do nędzy, nędzarze czasem zyskują godziwie lub nieprawnie bogactwo, lecz nierówność pozostaje i wzrasta.

Im wyższa cywilizacja, tem większa bywa nierówność mienia między jednostkami, choć minimum mienia wzrasta, tak, że dziś najuboższy robotnik ma większy zarobek niż średnio zamożny rzemieślnik kilkaset lat temu.

Ale gdy zarobki rzemieślników urosły w dwójnasób, skala bogactw, różnica między ubogimi a najbogatszymi wzrosła daleko więcej, jak dowodzą szczegółowe badania zarobków i dochodów różnych stanów w ciągu stuleci ubiegłych.

Dążenie do równości zmierza do zniesienia indywidualnych różnic między jednostkami, lecz każdy bunt tych, co są niezadowoleni ze swego upośledzenia, kończy się jeszcze większem u-

przywilejowaniem innych jednostek niż to, przeciw któremu wszczęto walkę.

Prawo własności ulega z czasem pewnym ograniczeniom na rzecz społeczeństwa, lecz każde ograniczenie musi być ściśle określone prawem i zarazem pociągać za sobą zwiększone gwarancje dla tego zakresu prawa własności, jaki pozostaje.

Więc jeśli naprzykład państwo przyznaje sobie prawo wywłaszczenia dla celów użyteczności publicznej, to aby te cele osiągnąć, koniecznem jest, żeby to wywłaszczenie było ujęte w ścisłe formy prawne, niezależne od samowoli jednostek.

Czyli ograniczenie prawa własności, jeśli nie ma unicestwiać porządku społecznego, musi zarazem zabezpieczać ograniczone prawo własności jeszcze ściślej i dokładniej, niż ono było zabezpieczone przedtem. Wszelkie arbitralne ograniczenie własności prowadzi do ruiny powszechnej. Własność jest równorzędna z wolnością, a każda próba ustroju komunistycznego prowadzi do powszechnej niewoli.

2.

Jeśli ludzie miłują wolność osobistą, to muszą cenić prawo własności jako najpewniejszą gwarancję tej wolności. Tylko posiadając mienie i mogąc niem w zupełności rozporządzać, człowiek się czuje wolnym.

Walka o byt, troska i niepewność, czy środki nam starczą na niezbędne potrzeby, drobiazgowa oszczędność i ciągłe odmawianie sobie tego, czego pragniemy — to są wszystko przygnębiające ograniczenia wolności.

Wcielenie ducha pociąga za sobą cielesne potrzeby, których zaspokojenie wymaga koniecznie środków. Człowiek może oddać się wyższym ideałom dopiero, gdy ma byt materjalny zapewniony.

To zapewnienie bytu materjalnego czyli beztroska, umożliwiająca dążenia wyższe, bywa dwojakiego rodzaju. Albo ktoś, mając znaczne środki, opiera swe poczucie bezpieczeństwa na ich posiadaniu, albo śmiało wydaje co ma, ufa-

jąc, że mu nie zbraknie, bo wierzy w wyższą opiekę nad sobą.

Jedni przy znacznych dochodach ciągle się obawiają ich utracenia, inni zaś, nic nie mając, ufają, że im nie zbraknie i nie zawodzą się. Ale w obu wypadkach, czy chodzi o zabezpieczenie bytu objektywne, czy też o subjektywne poczucie beztroski, zawsze prawo własności osobistej jest koniecznym warunkiem swobody ruchów.

Mogę mieć bardzo mało, zaledwie na dzień dzisiejszy, ale, bym mógł ten dzień spędzić jak mi się podoba, muszę w pełni i bez zastrzeżeń rozporządzać tem co mam. Bez osobistej własności, gdy nie mam czem rozporządzać, także sobą nie rozporządzam i nie mam wolności. W komunistycznym ustroju wszyscy są niewolnikami kliki despotów, którzy sami także nie są wolni, gdyż są niewolnikami łańcuchów, jakiemi innych spętali.

Jeśli ktoś nawet żyje z jałmużny, to korzysta z prawa własności, bo na to, by go inni obdarzali, sami muszą

coś posiadać i mieć swobodę rozporządzania swą własnością. A żebrak, gdy jałmużnę otrzyma, staje się posiadającym i może datek użyć jak zechce, jeśli datek jest wynikiem indywidualnej wolnej woli, a nie jakiegoś kontrolującego wszystkich obdarowanych urzędu.

W ten sposób prawo własności jest najistotniejszą podstawą wolności osobistej, a jeśli postęp społeczny polega na coraz to większej wolności jednostek, od czego ich twórczość duchowa zależy, to postęp nie wiedzie ku zaprzeczeniu prawa własności, tylko ku coraz to pewniejszym gwarancjom, zabezpieczającym to prawo, i ku coraz to surowszym karom za wszelkie arbitralne naruszanie cudzej własności.

Przykład ograniczenia prawa własności w historycznym rozwoju ludzkości stanowi zniesienie niewolnictwa, czyli zaniechanie uważania ludzi w pewnych wypadkach za własność innych ludzi, mających prawo kupować i sprzedawać niewolników.

Lecz ten sam rozwój stosunków,

który doprowadził do zniesienia niewolnictwa, współrzędnie wytworzył nowe gwarancje posiadania nieruchomości i wierzytelności w postaci ksiąg hipotecznych. Możliwy jest dalszy rozwój prawa własności, ograniczający jeszcze w innych zakresach możność posiadania, lecz z każdem takiem ograniczeniem należy oczekiwać nowych pomysłów, wzmagających gwarancje posiadania tego, co pozostanie jako przedmiot własności, jeśli ludzkość nie wyrzeknie się tej indywidualnej wolności, która jest koniecznym warunkiem i podłożem indywidualnej twórczości ducha.

Ta indywidualna twórczość wymaga spokoju i niezależności materjalnej i dlatego prawo własności jest konieczne.

Własność nie zawsze przynosi jakiś dochód. Np. cenny klejnot, choćby miał znaczną wartość, nic nie przynosi właścicielowi, o ile się ktoś nie zdobędzie na pobieranie opłaty za pokazywanie rzadkich przedmiotów. Nieuprawiana ziemia nie da plonu, a także fa-

bryka nieczynna jest własnością, której wartość powoli się zmniejsza i zysków nie daje.

Jednak przeważnie mienie daje dochody i wtedy nazywa się kapitałem. Lecz pojęcie kapitału jest szersze i obejmuje nie tylko dochód przynoszące przedmioty materjalne.

Także uzdolnienie i wykształcenie stanowi kapitał, podobnie jak charakter i wychowanie, zdrowie i uroda, stanowisko i zawód. Wszystkie te cechy osobowości bywają źródłem dochodów na równi z mieniem.

Kapitałem nazywamy wszystko to, co w dodatku do pracy daje dochody i przez to wyzwala człowieka od konieczności pracy, więc daje mu pożądaną wolność, którą on może wyzyskać, albo dla swej zabawy albo dla jakiejś pracy dobrowolnej, albo dla twórczości ducha.

Ta ostatnia możliwość jest społecznie najważniejszą, gdyż od niej zależą najistotniejsze wartości życia. Główne formy kapitału nie mogą istnieć inaczej

jak w wolnych jednostkach, jako cechy ich osobowości.

Mienie może być także społecznem, a nie tylko indywidualnem. W każdem państwie cywilizowanem istnieją przedmioty, które nie są własnością prywatną, lecz publiczną, jak drogi, gmachy, ogrody, muzea, bibljoteki. O ile jakaś cywilizacja spokojnie rozkwita, ilość takich przedmiotów rośnie i służą one do użytku powszechnego.

Lecz ta własność publiczna, choć daje tym, co z niej korzystają, pewne zadowolenie, nie może nigdy zastąpić w zupełności własności prywatnej pod względem jej doniosłości, jako warunku osobistej swobody i twórczości.

Własność publiczna ułatwia życie jednostkom, ale nie wyzwala nikogo z zależności społecznej, która jest przeszkodą dla indywidualnej twórczości. Tego dokonać może tylko posiadanie przez jednostkę takiego mienia, którem ona może rozporządzać bezwzględnie, w zupełnej niezależności od otoczenia i nawet od społeczeństwa.

Gdy ktoś własne mienie poświęca, by się wyzwolić od społecznych obowiązków i oddać jakiejś własnej twórczości, to daje dowód, że mu na tem zależy, że ta twórczość jest jego potrzebą. Gdy społeczeństwo zapewnia utrzymanie jednostce, to ma względem niej pewne wymagania, które stwarzają zależność i często wywołują bunty, protesty, niechęci.

Istnienie kapitału, jako źródła dochodów, ma tem większe znaczenie dla stosunków ludzkich, im większa nierówność mienia zachodzi między ludźmi. Gdy w naszem otoczeniu są ludzie, wyróżniający się stopniem i zakresem swobody, jaką im daje bogactwo, to istnienie ich jest dla innych dowodem, że los swój mogą polepszyć, a zatem zachętą do wysiłków w tym kierunku

Z drugiej strony dla bogatych istnienie biednych jest pobudką do miłosierdzia i dobroczynności, którejby nie było przy mniej więcej równym podziale bogactw.

W obecnym stanie ludzkości równy podział mienia oznaczałby powszechną nędzę i zależność. Ale nawet gdyby w jakiem społeczeństwie ilość kapitału była tak znaczna, że wszyscy byliby w równej mierze zamożni, to w takiej przeciętnej zamożności zbrakłoby wielu motywów do twórczego czynu, do którego pobudza zarówno biednych jak i bogatych nierówność mienia. Dopiero nierówność uwydatnia bogactwo i otwiera możliwość wyższego poziomu wykwintu, wygody i swobody, niż ten, do którego doszedł ogół w danej epoce.

Stosunek każdej jednostki do bogatszych z jednej strony, a do uboższych z innej strony uświadamia nam wartość mienia i zachęca do umiejętnego korzystania z mienia.

Mienie nie może być celem życia, ale jest środkiem potrzebnym w dążeniu do najwyższych celów, gdyż często takie dążenia bywają hamowane i utrudniane przez brak środków. Lekceważenie mienia jest bezmyślnością nie mniej-

szą niż przecenianie mienia lub uważanie środka za cel.

Ubóstwo, nawet zakonne, prowadzi do żebractwa, więc, wyrzekając się własnego mienia, bywamy doprowadzani do wyzyskiwania cudzego. Daleko trudniej jest umiejętnie korzystać z mienia, niż wyrzekać się wszelkiej troski o mienie własne, korzystając z zapobiegliwości cudzej. Gdyby nikt nie dbał o mienie, zapanowałaby powszechna nędza.

Właściwy użytek z mienia polega na tem, żeby postarać się o największą wydajność warsztatów produkcji: przez umiejętną administrację, zastosowanie trafnych pomysłów wytwórczych i osiągnięcie zgody i harmonji między wszystkimi pracownikami, przyczyniającymi się do pomyślnego gospodarstwa.

Dochody z kapitału mogą być użyte w sposób, który przyspiesza osiągnięcie dobrobytu powszechnego lub w sposób, który je opóźnia. Jeśli ktoś posiadane środki używa na bezmyślny zbytek, na produkcję przedmiotów szkodliwych,

na zadowolenie próżności i ambicji, czyni zły użytek ze swych bogactw i opóźnia dobrobyt powszechny.

Jeśli ktoś kapitał i dochody z kapitału swego używa na wzmożenie produkcji pożytecznej w swoim kraju, to choćby najwięcej mnożył swe bogactwa i sam w ten sposób zdobywał najdalej idącą swobodę, zarazem działalnością swoją przyśpieszy podniesienie dobrobytu ogólnego i zwiększonej wolności czynu dla całego społeczeństwa.

3.

Sądy o wartości mienia dla życia ludzkiego bywają spaczone przez niedostateczne odróżnienie dwóch różnych gatunków mienia, które zewnętrznie wydają się jednem i tem samem.

Jest ogromna różnica między złotem a pozłacaną miedzią, choć przedmiot pozłacany wygląda jakby był złotym. Tak samo jest ogromna różnica między mieniem godziwie nabytem a mieniem nieprawnie przywłaszczonem.

Przywłaszczenie nieprawne, czyli udawanie prawa własności nie byłoby

możliwem, gdyby nie istniało poprzednio prawdziwe prawo własności godziwie nabytego mienia. Złodziej, rabuś, oszust lub komunista chciwi są na cudze mienie tylko ze względu na istotną wartość rzetelnego prawa własności, choć przez czyny swoje naruszają to prawo, i mienie, nieprawnie przywłaszczone, nie jest prawdziwą własnością.

Najpospolitszem źródłem godziwie nabytego mienia bywa praca, lecz nie jest ona jedynem źródłem istotnej wartości, i ci, co wszelką własność chcieliby poczytywać jedynie za owoc pracy nie mają słuszności, gdyż oprócz pracy istnieją jeszcze inne źródła bogactwa.

Gdybyśmy tylko pracę uważali za jedyny godziwy sposób nabycia mienia, to mienie nigdyby nie mogło przekroczyć bardzo szczupłej miary. Tam, gdzie człowiek pracą swoją zarabia na utrzymanie, i tylko pracą, jak np. pasterz, który pasie bydło, pustelnik, szukający korzonków, aby się wyżywić, widzimy, że praca z trudem zaledwie

wystarcza na bieżące potrzeby i nigdy nie umożliwia wytworzenia zapasów.

W cywilizowanem życiu takiej czystej pracy prawie nie znamy. Rolnik, który uprawia ziemię, opiera swoją pracę na pewnych narzędziach, które są owocem pracy innych, a dla niego stanowią kapitał.

Kapitał uzdolnienia i wykształcenia wchodzi do każdej pracy zawodowej, czy to rzemieślniczej czy rolnej, czy lekarskiej, czy prawniczej, czy jakiejkolwiek innej. Kapitał zaś przyśpiesza i powiększa produkcję.

Człowiek mógłby uprawić własnemi rękoma tylko bardzo małą przestrzeń ziemi. Posiadanie łopaty pozwala mu dokonać daleko więcej pracy w tym samym czasie. A jeśli zamiast łopaty ma do rozporządzenia większy kapitał np. pług i parę wołów, to uprawi daleko większą powierzchnię niż łopatą. W miarę jak kapitał rośnie, produktywność pracy się wzmaga. Więc ten sam człowiek, gdy zamiast pługa i pary wołów ma pług parowy, lokomobilę, na-

wozy sztuczne. osiąga, przy daleko mniejszym wysiłku mięśni, plon stokrotnie większy, niż gdyby ziemię uprawiać miał rękoma swojemi bez żadnych narzędzi.

To samo widzimy we wszystkich zakresach pracy. Wszędzie kapitał wydajność pracy powiększa, czasem tysiąc i nawet miljon razy, jak przy fabrykacji szpilek lub stalówek.

Kapitał okazuje się zatem jako ważny czynnik produkcji i jako źródło bogactwa. Praca bez kapitału zapewnia zaledwie liche i nędzne utrzymanie — dopiero praca, poparta kapitałem, to jest pewnemi wartościami, które dawniejsza praca wytworzyła i zaoszczędziła, prowadzi do bogactwa, zbytku i wykwintu.

Jeśli kapitał należy do jednej osoby, a praca jest dana przez inną, to rezultat jest wynikiem współdziałania pracy z kapitałem, więc nie może wyłącznie należeć ani do tego, który daje pracę, ani do tego, który dostarcza kapitału.

Nieuchronny jest podział owoców takiej pracy między pracownikami a kapitalistami, którzy pracę popierali. Godziwy zysk z kapitału i godziwy zarobek z pracy muszą wynikać ze współdziałania pracy z kapitałem.

Często pracę i kapitał daje jedna i ta sama osoba. Np. lekarz, który ma kapitał w postaci zawodowego wykształcenia i narzędzi, z pomocą tego kapitału dokonywa skutecznej pracy badania i leczenia chorych.

Ale częściej kapitał ma innego posiadacza, i wówczas trzeba ustanowić normę podziału dochodu z przedsiębiorstwa na zysk z kapitału i zarobek z pracy.

Zwykle norma podziału zależy od dobrowolnej umowy. Albo kapitał wynajmuje pracę za umówioną cenę i przewyżkę dochodu zbiera jako zysk, albo praca wynajmuje kapitał za umówiony procent i przewyżkę dochodu poczytuje sobie za godziwy zarobek. Cena kapitału lub pracy zależy od konkurencji kapitałów lub pracowników.

Tam, gdzie kapitału jest dużo, a pracowników mało, kapitał jest zmuszony poprzestać na małym zysku, a pracownicy podnoszą swoje wymagania. Gdy zaś kapitału jest gdzie mało przy nadmiernej liczbie ludzi, szukających pracy, cena pracy spada, a cena kapitału rośnie.

Żadne arbitralne rozporządzenia władzy nie mogą określić ceny kapitału ani pracy. Na to, by konkurencja była godziwą, trzeba pozostawić kapitalistom najzupełniejszą swobodę szukania potrzebnych im robotników, a robotnikom dać również nieograniczoną niczem swobodę zarobku.

Państwowa opieka szczególna nad pracą czyni z robotników małoletnie dzieci i w rezultacie zawsze obniża zarówno wydajność jak i cenę pracy. W stosunkach między kapitałem a pracą powinna panować nieograniczona niczem swoboda dobrowolnych umów dla obu stron korzystnych i szybki wymiar sprawiedliwości w razie niedotrzymania umowy. Dopiero gdy zachodzi wy-

padek pogwałcenia zawartej umowy, słusznem jest wkroczenie państwowej władzy do stosunków między kapitałem a pracą.

Obfitość kapitałów i wielka nierówność mienia jednostek podwyższają cenę pracy. Kapitał bez pracy nic nie przynosi, więc kapitał potrzebuje pracy. Im więcej gdzie jest kapitału, tem większa konkurencja między kapitalistami, tem wyższe zarobki pracy.

Ale nie tylko ilość ogólna kapitału jest korzystna dla pracy, także nierówność mienia, skupienie znacznych kapitałów w jednem ręku wytwarza warunki korzystne dla pracy. Im większy kapitał, tem trudniej mu zapewnić potrzebną ilość pracy, tem więcej pracowników skupia on koło siebie i tem więcej od ich zorganizowanej woli zależy. Więc wzrost kapitałów nie szkodzi pracy, lecz raczej powiększa jej zarobki i przez to umożliwia pracownikom zdobycie kapitału.

Współdziałanie kapitału z pracą, o ile jest zgodne i spokojne, bogaci rów-

norzędnie kapitalistów i pracowników, wymaga nierówności mienia, lecz także stopniowo zwiększa ilość robotników, którzy sami są kapitalistami. Ostatecznym kresem tego rozwoju jest dobrobyt powszechny przy wielkiej nierówności mienia.

Współdziałanie kapitału z pracą zarazem zaprzęga kapitalistów do pracy i zmusza ich do zajęcia się osobistego przedsiębiorstwami, w których umieścili kapitał.

Im dłużej trwa spokojny rozwój cywilizacji bez walki społecznej, tem intensywniej pracują kapitaliści, tem więcej się uwydatnia doniosłość wrodzonych uzdolnień, tem rzadziej spotykamy robotników zupełnie pozbawionych wszelkiego kapitału.

4.

W miarę wzrostu kapitałów w jakiemś społeczeństwie zarazem okazuje się, że ani kapitał sam przez się, ani najgorliwsza praca nie są jedynemi źródłami bogactwa, gdyż dopiero dwa inne

czynniki wielokrotnie powiększają zarówno zarobki pracy jak i zyski z kapitału.

Te czynniki rosnące z wzrostem cywilizacji, to umiejętność organizacji pracy i pomysłowość wynalazcza w upraszczaniu warunków pracy.

Można je objąć jednem pojęciem twórczości ducha, która bywa skierowana bądź ku narzędziom pracy, aby je udoskonalić, bądź ku samym pracownikom, aby ich współdziałanie uczynić skuteczniejszem.

Organizatorami pracy najczęściej bywali z początku sami kapitaliści, ale z czasem okazało się, że nie zawsze w jednej osobie bywa połączone posiadanie mienia i umiejętność najwydajniejszego użycia tego mienia.

Więc zdolność organizacyjna sięgnęła po część zysku z przedsiębiorstw, które organizuje, i umiała zwykle sobie tę część zapewnić. Natomiast wynalazcy bywali najczęściej wyzyskiwani przez organizatorów lub kapitalistów,

jeśli sami nie organizowali przedsiębiorstw dla wyzyskania swoich wynalazków.

Zdolność wynalazcza nie zawsze godzi się ze zdolnością organizacyjną, a rozwój cywilizacji i prawodawstwa ochrania prawa wynalazcy do godziwie pozyskanego mienia.

W ten sposób mamy cztery różne godziwe źródła bogactwa. Prócz pracy i kapitału talent organizacyjny i talent wynalazczy mają udział w wytwarzaniu bogactw i powiększaniu ogólnej ich sumy.

Na podział między jednostkami wpływa nadto prawo dziedzictwa po przodkach lub przekazania mienia swego komu chcemy, bądź za życia bądź zapisem pośmiertnym. Do istoty własności należy rozporządzalność tem, co posiadamy, więc prawo darowania za życia lub zapisania po śmierci swego mienia.

Gdy nawet niema wyraźnego aktu woli ze strony posiadacza, to w razie jego śmierci słuszne prawo do mienia

rości rodzina. Instytucja rodziny i prawo własności zabezpiecza byt rodzin, nadaje im stałość, umożliwiając rodzicom utrzymanie potomstwa, zaś dzieciom prowadzenie dalsze przedsięwzięć stworzonych przez rodziców. Dziedziczenie mienia odpowiada ciągłości i nierozerwalności związków rodzinnych.

Rodzina istnieniem swem i solidarnością wzajemną swych członków sprzyja wzrostowi mienia w pokoleniach po sobie następujących, a mienie ułatwia wychowanie tych pokoleń. Dziedzictwo jest najpierwszem, najprostszem i najnaturalniejszem źródłem indywidualnej własności, posiadania kapitału. Dziedziczne mienie można powiększyć pracą lub twórczością ducha, lecz gdyby nie istniało prawo dziedziczenia, znikłaby najsilniejsza pobudka oszczędności i pracy.

Swoboda rozporządzania swem mieniem byłaby niezupełną, gdyby nie można go przekazać rodzinie, darować za życia lub zapisać po śmierci komu tylko zechcemy.

Wszelkie kwestjonowanie prawa dziedzictwa jest wielkiem ograniczeniem prawa własności. Dopóki uznajemy, że głównem zabezpieczeniem wolności osobistej jest własność prywatna, musimy uważać za jedno z głównych źródeł tej własności prawo dziedziczenia po krewnych lub nawet i po ludziach, którzy, nie będąc spokrewnionymi ze swymi spadkobiercami, chcą im ułatwić owocną pracę.

Równoległe z temi godziwemi źródłami bogactwa występują różne sposoby nieprawnego przywłaszczenia cudzego mienia. Ale to przywłaszczenie nawet czasowe i przemijające nie byłoby możliwem, gdyby w społeczeństwie nie istniało prawo własności godziwie nabytego mienia przez dziedzictwo, pracę, twórczość ducha lub użycie posiadanego kapitału.

Przywłaszczyciel pragnie, by jego posiadanie było prawnie uznane i zagwarantowane powszechnie obowiązującem prawem własności. On chce posiadać to, co sobie przywłaszczył i w

pełni rozporządzać zdobyczą tak, jak gdyby mienie pozyskał godziwemi środkami. Zależy mu na zatarciu śladów nieprawnego pochodzenia mienia, fałszywego tytułu własności.

Sposoby, które służą dla nieprawnego przywłaszczenia mienia, wszystkie polegają na pewnym fałszu. Najpospolitszym z tych sposobów jest prosta kradzież, czyli podstępne zabranie cudzego mienia, w celu podawania tego mienia za swoje.

Od kradzieży różni się rabunek czyli jawne przywłaszczenie cudzego mienia, połączone z groźbą dla cudzego życia. Rozbójnik i złodziej są typami różnymi i zwykle rozbójnik cieszy się, lepszą reputacją niż złodziej, choć złodziej uznaje prawo własności pozornie, a bandyta jawnie je gwałci.

Pogarda dla złodzieja wynika stąd, że w jego czynie jest więcej fałszu, niż w napadzie rozbójnika. Z rozbójnikiem można walczyć, a złodziej, działając podstępnie, częściej pozostaje bezkarnym. Jednak bandytyzm jest większem

naruszeniem prawa własności, niż kradzież, bo jawnie przeczy prawu własności godziwie nabytej i ustanawia bezprawie gwałtu. Złodziej, działając w ukryciu, jawnie wypiera się swego czynu i nie usiłuje go wcale usprawiedliwić.

Trzecim gatunkiem szkodnika społecznego, przywłaszczającego sobie cudzą własność, jest oszust, który otrzymuje mienie za zgodą poszkodowanego, wskutek fałszywego przedstawienia rzeczy, bądź gdy sprzedaje przedmiot bez wartości jak np. akcję nieistniejącego przedsiębiorstwa, bądź gdy się podaje za inną osobę niż jest, fałszując dokumenty, za pomocą których wchodzi w posiadanie tego, co mu się nie należy.

Oszust jest typem udoskonalonym złodzieja, bo działa również podstępnie, a jednak jawnie i osiąga skutki daleko donioślejsze, gdyż prosta kradzież nigdy nie da tak znacznego zysku jak zorganizowane pomysłowo oszustwo.

Podobnie jak złodziej przekształca

się na oszusta w celu większego zysku, bandyta, udoskonalony w swoim typie, staje się komunistą państwowym, gdy dla celów rabunku owładnie podstępnie organizacją państwową, śmiało zaprzeczając prawu własności.

Złodziej, rozbójnik, oszust, komunista to są cztery różne gatunki ludzi, przywłaszczających sobie cudze mienie, a komunista gdy jest panem rozległego państwa niszczy wszelką produkcję i prowadzi to państwo do zupełnej ruiny.

Komunista **w poczuciu, że walczy z prawem Bożem, zarazem bywa wrogiem wszelkiej religji** i prześladuje Kościół, czując, że w Kościele tkwi najistotniejsza gwarancja prawa własności.

Komunizm państwowy nieuchronnie prowadzi do nędzy powszechnej, oddala społeczeństwo najwięcej od powszechnego dobrobytu. Jest to najskrajniejsze zboczenie, wynikające z chciwości na cudze mienie i przez to pośrednio dowodzi doniosłości, jaką ma prawo własności dla społecznego życia.

5.

Każde społeczeństwo, gdy karze niegodziwe przywłaszczenia przez złodziei, rozbójników, oszustów i komunistów cudzej własności, a broni prawa własności godziwie nabytej przez dziedzictwo, pracę i twórczość ducha, stopniowo utrudnia przywłaszczanie mienia nieprawe, i przez to stopniowo idzie ku dobrobytowi powszechnemu.

Działają tu różne czynniki, zmierzające ku jednemu celowi. Przedewszystkiem chodzi o to, aby utrudnić działanie złoczyńców i zwiększyć bezpieczeństwo posiadania mienia godziwie nabytego.

W doskonałem społeczeństwie nie będzie prawie istnieć nieprawne przywłaszczenie mienia, a godziwie nabyte mienie będzie dawać najsilniejsze poczucie niezależności poszczególnym jednostkom.

Proporcja faktyczna między sumą mienia, nabytego godziwie, a sumą mienia nieprawnie przywłaszczonego jest wskaźnikiem odległości od powszech-

nego dobrobytu. Gdy mienie godziwie nabyte przeważa, przyśpiesza się tempo wzrostu bogactwa w społeczeństwie.

Jakkolwiek niema statystyki, któraby nam pozwalała wyrachować ten wskaźnik, to wiemy, że bezpieczeństwo mienia jest większe w Warszawie niż w Moskwie, w Londynie niż w Warszawie. A bezpieczeństwo mienia polega na zabezpieczeniu obywateli uczciwych przed złodziejami, rozbójnikami, oszustami i komunistami.

Przy rosnącem bezpieczeństwie mienia, wzrasta także proporcja mienia dziedzicznego w stosunku do mienia nabytego. Dziś jeszcze w najbogatszych społeczeństwach mienie dziedziczne stanowi małą część ogólnego stanu posiadania.

Lecz w miarę jak twórczość ducha mnoży owoce pracy, rośnie ten zapas, który każde pokolenie przekazuje następnemu i który coraz to więcej jednostek wyzwala od pracy przymusowej, dając im swobodę pracy dobrowolnej.

Wydajność pracy dobrowolnej, do której się chętnie zabieramy, bywa daleko większą niż wydajność pracy przymusowej czyli niewolniczej. Wiadomo, że ludzie wolni są w stanie wykonać daleko więcej pracy w tym samym czasie niż niewolnicy.

Najważniejszym nareszcie czynnikiem postępu ku powszechnemu dobrobytowi jest rosnąca przewaga twórczości ducha nad mechaniczną pracą. Coraz to większe ma znaczenie umiejętność organizacji pracy i stosowanie wynalazków technicznych. Praca szofera, który kieruje automobilem, wymaga znacznych technicznych wiadomości i uzdolnień, ale jest fizycznie daleko mniejszym wysiłkiem, niż praca parobka obsługującego konie.

Także kierowanie pługiem parowym wymaga mniej wysiłku niż oranie wołami. W każdym zakresie wytwórczości, gdy własność prywatna jest zabezpieczona, wolność jednostki wyraża się w różnorodnej twórczości, i w ten spo-

sób szybkość mnożenia zasobów mienia wzrasta.

Przewaga twórczości ducha nad wysiłkiem ciała w gromadzeniu bogactw otwiera nieskończone horyzonty społecznego rozwoju i prowadzi do takiego stanu społecznego, w którym nikt nie będzie niewolnikiem pracy przymusowej, a wszyscy będą mieli warunki twórczości ducha.

Przy wzroście ogólnej ilości kapitału w społeczeństwie, zarazem rośnie też kapitał społeczny, co jednak bynajmniej nie prowadzi do komunizmu państwowego, gdyż źródłem kapitału społecznego są ofiary tych, co sami coś posiadają.

Kapitał społeczny stanowią nie tylko zbiory, bibljoteki, parki publiczne i różne instytucje, stworzone dla godziwej rozrywki lub oświaty obywateli — ale także urządzenia i obyczaje, które sprzyjają wzrostowi dobrobytu powszechnego.

Więc kapitałem społecznym jest sprawna policja, doskonała organizacja

sprawiedliwości, wysoki poziom oświaty, wartość moralna sądownictwa, duchowieństwa i nauczycielstwa, znaczna ilość instytucji naukowych prywatnych, niezależnych od państwa, w rodzaju *Instytut Pasteur* w Paryżu, i wogóle wszystko, to, co sprzyja twórczości ducha i przez to mnoży wydajność pracy ludzkiej.

Im większy jest kapitał społeczny, z którego całe społeczeństwo korzysta, tem większa bywa swoboda jednostek zabezpieczająca je przed indywidualną nędzą. To pobudza twórczość ducha i wzmaga nierówność mienia, lecz zarazem podnosi poziom majątkowy najwięcej upośledzonych warstw ludności, stopniowo usuwając różnicę między kapitalistą, a nic nie posiadającym, gdyż w dobrze urządzonem społeczeństwie, zapewniającem wszystkim indywidualny rozwój, wszyscy będą kapitalistami, prócz tylko zbrodniarzy, zwyrodniałych, lub upośledzonych na umyśle, których ilość będzie coraz to mniejsza, aż zupełnie ich zbraknie.

Rosnące różnice mienia odpowiadają różnicom innych cech osobowości, jak uzdolnienie, wykształcenie, wychowanie, uroda, żywotność. Wśród niewolników panuje przymusowa równość, wśród ludzi wolnych równości być nie może, gdyż byłaby ona zaprzeczeniem wolności.

Postawienie hasła równości obok wolności w rewolucji francuskiej było fałszem, z którego rozwinął się później bolszewizm. Równość wcale nie jest pożądana, gdyż do niej zbliżamy się tylko na najniższym poziomie.

Gdyby wszyscy ludzie byli równi pod względem inteligencji i wykształcenia, to nie mielibyśmy się od kogo uczyć. Błogosławmy zatem tych, co nas pod tym względem wyprzedzili.

Gdyby wszyscy byli równi co do mienia, to nie mielibyśmy u kogo zarobić, więc cieszmy się, że istnieją ludzie bogatsi od nas, którzy nam dać mogą zarobki, pożyczki lub ofiary na cele społeczne i narodowe.

Gdy wszyscy te prawdy zrozumieją, walka społeczna, wzniecona przez chciwość i mylne wyobrażenie równości, zostanie przemożona. Każdy będzie Bogu dziękować za to, co mieć będzie, a czerpać otuchę powiększenia mienia, wiedzy, cnoty w przykładzie tych, co go przewyższają. Nierówność jest wynikiem twórczości i wykładnikiem wolności, która warunkuje twórczość ducha.

Dobrobyt powszechny daje się najzupełniej pogodzić z największą nawet nierównością mienia, bo gdy wszyscy mają zapewnione utrzymanie swoje, to nadmiar mienia jednostek, przekraczający ich potrzeby, zawsze prowadzi uprzywilejowane jednostki ku ofiarności społecznej. Brak takiej ofiarności wywołuje natomiast rewolucje i grozi zagładą cywilizacji.

Rozumne i ofiarne społeczeństwo unika takich wstrząśnień gwałtownych jak rewolucja francuska lub rosyjska, a kroczy spokojnie i statecznie ku dobrobytowi powszechnemu przez rozwój

twórczości ducha, mnożącej nie tylko kapitały jednostek, ale także sumę kapitału społecznego.

Kapitał pozyskał swe znaczenie dla życia ludzkiego w ręku jednostek, jako własność prywatna i istnienie takiej własności ściśle indywidualnej i rozporządzalnej wedle woli jednostki — jest koniecznym warunkiem powstania i wzrostu wszelkiego kapitału społecznego.

III.

O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ *)

Początkiem naprawy Rzeczypospolitej jest zrozumienie pewnych prawd przez ogół narodu, a przedewszystkiem przez młodzież akademicką, która przez studja przygotowuje się do zajęcia kierowniczych stanowisk w społeczeństwie.

Prawdy polityczne bywają nierównej doniosłości — jedne ważniejsze, a drugie mniej ważne. Każdej prawdzie przeciwstawia się rozpowszechniony fałsz, a czasem kilka fałszywych argumentów, którymi usiłują wrogowie narodu te prawdy zwalczać. Ogromnie ważnem zadaniem jest sformułowanie

*) Napisane w 1924 roku dla pisma wydawanego w Wilnie przez młodzież akademicką.

prawd najważniejszych w porządku ich doniosłości, tak, aby można przedewszystkiem pozyskać uznanie tych prawd, od których zastosowania cała naprawa Rzeczypospolitej zależy.

Poniżej usiłuję sformułować najważniejsze prawdy życia politycznego, wraz z fałszami, które im bywają przeciwstawiane.

1. Pierwszą i naczelną taką prawdą jest, **że dobry rząd w państwie parlamentarnem zależy od poziomu zarówno umysłowego jak i moralnego wyborców i wybieranych przez nich posłów.**

Więc każde rozszerzenie praw wyborczych, bez uwzględnienia moralnego i umysłowego poziomu tych, którym przyznajemy prawa wyborcze, prowadzi do złych rządów i upadku państwa. Dotychczasowe państwa, zarówno despotyczne, jak i demokratyczne, są oparte na fałszywej zasadzie, według której prawa polityczne zależą od urodzenia.

W państwach dynastycznych i despotycznych przywileje polityczne nada-

je urodzenie w pewnych znakomitych rodach, a szczególniej w rodzinie panującej. Rewolucje demokratyczne zniosły te przywileje urodzenia, natomiast doprowadziły do przyznania wszystkim praw politycznych na zasadzie urodzenia w danym kraju z rodziców jakichkolwiek.

Przesąd urodzenia dynastyczny, który stwarzał uprzywilejowaną arystokrację rodową, był daleko mniej dla potęgi państwa szkodliwym, niż przesąd urodzenia demokratyczny, oddający władzę polityczną nieoświeconym tłumom.

Ale należy zrozumieć, że w obu przypadkach mamy do czynienia z przesądem doniosłości wyłącznej urodzenia. Człowiek nie powinien nabywać żadnych praw przez ten fakt, że się gdzieśkolwiek urodzi. Na prawa trzeba osobiście zasłużyć wykształceniem, wychowaniem, uzdolnieniem i charakterem.

Więc prawa polityczne powinny zależeć od zasługi, a nie od urodzenia. Udział w rządzeniu państwem wymaga pewnej kompetencji umysłowej i pew-

nej wartości moralnej — inaczej rządy będą wyzyskiwane dla korzyści osobistych, partyjnych lub klasowych. Wszelkie szukanie takich korzyści jest zgubą dla państwa narodowego.

Jeśli chcemy mieć dobry rząd narodowy, to powinniśmy dążyć do tego, żeby władzę mieli ludzie o najwyższym poziomie umysłowym i moralnym, pragnący dobra całego narodu, a nie żadnej klasy poszczególnej, ani żadnej partji, ani żadnych jednostek. Zacietrzewienie klasowe jest zawsze szkodliwem, ale bywa mniej groźnem u klas wyższych, niż u klas najniższych, gdyż te wyższe klasy są w stanie zrozumieć, że koniecznie trzeba uwzględnić potrzeby klas niższych, natomiast klasy niższe łudzą się często, że mogą zupełnie zniszczyć klasy wyższe bez szkody dla siebie.

Państwo, którego rządy byłyby w ręku wyłącznie obszarników lub kamieniczników, byłoby prawdopodobnie lepiej rządzonem, niż państwo, wyzyskiwane wyłącznie przez robotników. Celem państwa narodowego nie jest pa-

nowanie jednej klasy, jednego zawodu, ani jednej partji, tylko równowagă wszystkich ugrupowań w życiu narodowem.

Oprócz przesądu urodzenia, rozpowszechniony jest przesąd mienia, który się także przeciwstawia ideałowi państwa narodowego. Według tego przesądu, ci, co najwięcej płacą podatków, powinni mieć prawa polityczne. Na tym przesądzie był oparty rozwój parlamentaryzmu angielskiego, którego nieudolnem naśladowaniem jest nasza Konstytucja.

Otoż ani mienie, ani urodzenie żadnej gwarancji nie daje co do kwalifikacji moralnych i umysłowych niezbędnych, aby wykonywać prawa polityczne zgodnie z dobrem narodu. Jeśli dobro narodu ma być zabezpieczonem, wyborcy, którzy powierzają mandaty prawodawcze posłom, muszą to czynić z pełną dojrzałością i świadomością tego co czynią.

Gdyby od wyborców wymagać świadectwa dojrzałości wydawanego przez

szkołę średnią i gdyby to świadectwo było wydawane jedynie tym, co prócz dojrzałości umysłowej udowodnią swoją dojrzałość moralną, to wybory odbywałyby się spokojnie, bez gorszącej agitacji i rezultatem takich wyborów byłby parlament, dbający poważnie o dobro publiczne.

2. Drugą prawdą, której rozpowszechnienie i przyjęcie umożliwiłoby skuteczną naprawę Rzeczypospolitej jest, **że ciała prawodawcze powinny składać się z niewielkiej ilości członków,** a nie, jak dotąd, z setek ludzi przeważnie małej wartości umysłowej i moralnej. Godność prawodawcy wymaga wyjątkowych zalet i w żadnym narodzie niema setek ludzi na tę godność zasługujących.

Ideałem państwa narodowego jest jedna tylko izba wyższa, złożona z kilkudziesięciu zasłużonych senatorów. Senat narodowy, złożony z ludzi wytrawnych, uczciwych, mądrych i zacnych, w zupełności by wystarczał, aby państwu narodowemu zapewnić dobre pra-

wodawstwo. Dwuizbowość jest formą przejściową, ustępstwem, na rzecz ustroju demokratycznego. Ustrój demokratyczny stanowi krańcową reakcję przeciw ustrojowi despotycznemu i przywilejom urodzenia.

W państwie dynastycznem cecha urodzenia jest główną cechą, decydującą o prawach politycznych jednostki. W państwie demokratycznem także urodzenie decyduje o prawach politycznych, lecz przywilej urodzenia jest doprowadzony do absurdu przez obdarzenie nim najgorzej urodzonych i nadanie im dzięki ich liczebności niedorzecznej przewagi, wskutek czego cechą zasadniczą, nadającą władzę polityczną staje się istotnie **mienie.** W państwie narodowem ani urodzenie ani mienie praw nadawać nie powinny, tylko jedynie uzdolnienie i zasługa.

Uzdolnienie jest daleko rzadszem niż mienie, więc w państwie narodowem ciało prawodawcze nie może się składać z tak licznego przedstawiciel-

stwa, jak w państwie demokratycznem, w którem teoretycznie urodzenie nadaje prawa, lecz rzeczywiście mienie te zbyt łatwo zdobyte prawa za bezcen skupuje, aby na stanowiskach szukać zysków.

3. Trzecią prawdą ważną jest potrzeba **stałości i ciągłości** rządu. Ludzie, którzy zasłużyli na zajęcie najwyższych stanowisk w rządzie, nie powinni zależeć od fluktuacji opinji w ciałach prawodawczych. W zasadzie każde naczelne stanowisko, bądź króla Rzeczypospolitej, bądź ministra królewskiego powinno być dożywotniem, jak bywało w dawnej Polsce, a usunięcie z takiego stanowiska powinno być tylko możliwem, gdy ciężka wina zostanie udowodniona.

Nie jest rzeczą ciał prawodawczych usuwanie rządu, tylko co najwyżej z ciała prawodawczego może wyjść wniosek, oskarżający dygnitarza o zbrodnię stanu. Czy zbrodnia została popełniona, o tem powinien decydować naj-

wyższy trybunał sądowy, po kompletnem zbadaniu sprawy. Żadne prywatne przedsiębiorstwo nie zmienia bez poważnych powodów swoich kierowniczych urzędników. Tembardziej państwo powinno się zabezpieczyć przeciwko mianowaniu na najwyższe stanowiska ludzi niepewnych, których potem usuwać trzeba.

Minister narażony w każdej chwili na utratę władzy wskutek przeciwnego mu głosowania, nie zdoła nigdy żadnego poważnego planu przeprowadzić.

Cobyśmy powiedzieli o takim uniwersytecie, w którym profesorowie byliby zawieszani w czynnościach przez słuchaczy, gdy tym słuchaczom nie podoba się jakiś wykład? Profesor, aby spokojnie rozwinąć swoje badania, musi być od opinji słuchaczy, a nawet całego społeczeństwa niezależny. Władza, która go mianuje, nie może go arbitralnie usunąć. To samo powinno dotyczyć wszystkich najwyższych dygnitarzy państwowych, jeśli rząd państwa

narodowego ma być istotnym organem jego życia i siły.

Takie rządy, ciągle zmieniające się, jakich doświadczyliśmy w ciągu pierwszych pięciu lat naszej niepodległości, muszą państwo doprowadzić do upadku, nawet gdyby się wszystkie z kolei składały z ludzi zacnych i ożywionych najlepszą wolą.

Fałszem jest mniemanie, że podstawą władzy narodowej jest arbitralna wola wyborców lub posłów. Władza narodowa ma być organem **narodu**, a na naród składa się nie tylko jedno pokolenie, lecz wszystkie te pokolenia, które ustrój państwa narodowego przygotowały. Władza wynika z ustroju tradycjonalnego, na który przez wieki się składały wysiłki narodu.

Więc Polska wskrzeszona powinna szukać wzorów ustroju swego w tradycji przeszłości własnej, a nie w obcych jej duchowi państwach demokratycznych zachodnich. Na czele państwa stać powinien król dożywotni, otoczo-

ny blaskiem majestatu zasłużonych dla narodu przodków.

Jest zaledwie kilka rodów w Rzeczypospolitej, z pośród których wolno króla wybierać. Wara ludziom nowym, podchlebcom tłumów, magnetyzerom stronnictw, od sięgania po naczelną w historycznym narodzie władzę. Naród historyczny ma tradycję, i tradycję tę szanować powinien. Kto ma być Królem Polskiej Rzeczypospolitej, ten nie może, jak jaki Napoleon I. nagle wyskoczyć z ciemnych mas, lecz musi wykazać się przodkami bohaterskimi, którzy mieli zasługi narodowe.

Nazwisko Króla powinno być nazwiskiem znanem, jak Zamoyski, Czarnecki, Żółkiewski, Lubomirski i nie wystarczy mu jeden znakomity przodek, lecz musimy wymagać całego szeregu zacnych przodków, składających się na ród historyczny, bo jest uzasadnione prawdopodobieństwo, że potomek takiego rodu przodków swych nie zawstydzi. Jeden zdrajca lub nikczemnik w całym długim szeregu pokoleń prze-

kreśla zasługi i całego rodu i tylko jakiś wielki Święty i geniusz w tym samym rodzie może mu stanowisko narodowe przywrócić.

W tym jednym wypadku, gdy chodzi o głowę państwa, najdłużej zachowuje znaczenie cecha dobrego urodzenia. Sama zacność i mądrość nie wystarcza, trzeba jeszcze tej gwarancji ciągłości i stateczności, jaką daje charakter szeregu wielkich przodków. Jeśli nie lekceważymy sobie urodzenia, gdy szukamy najwyższego gatunku konia wyścigowego, to byłoby wielką lekkomyślnością lekceważenie rasy przy obiorze Króla.

Wśród ministrów mogą być ludzie nowi, jednak przeważać powinni ludzie, o których wiadomo, od kogo pochodzą. Samo pochodzenie oczywiście nie wystarcza, trzeba koniecznie osobistej zasługi, uzdolnienia i charakteru. Ludzie wysokiej wartości umysłowej i moralnej są rzadcy, więc jeśli się takiego człowieka znajdzie, trzeba go na po-

wierzonem mu stanowisku najdłużej zatrzymać.

Fałszem jest mniemanie, jakoby ciemne urodzenie bez znanych przodków było jakąś szczególną cnotą demokratyczną, zasługującą na wyróżnienie. **To mniemanie, wmawiane tłumom przez bezdusznych agitatorów i demagogów, że najlepiej ludem rządzić potrafi ten, co z ludu tego ciemnego pochodzi, ten co nie ma starannego wychowania, ten co musiał zarabiać od najwcześniejszej młodości na swe utrzymanie, ten co jedynie własnymi wysiłkami zdobył sobie stanowisko** — jest **bezczelnym fałszem.** Na najwyższe stanowiska potrzebni są ludzie, co mieli od urodzenia wszystkie warunki, aby do sprawowania najtrudniejszych zadań się przygotować. Do tych warunków należy: dobre urodzenie, staranne wychowanie, i niezależność materjalna, przygotowana wysiłkami minionych pokoleń.

———

Gdyby tylko trzy powyższe zasady zostały powszechnie zrozumiane i przyjęte przez ogół ludności naszego państwa, to już mielibyśmy zapewniony początek prawdziwej naprawy Rzeczypospolitej. A prawdy te przecie są niewątpliwe i oczywiste dla każdego bezstronnie i poważnie myślącego człowieka.

Szał demokratyczny zagraża upadkiem naszej cywilizacji. Jeśli chcemy ją ratować, trzeba ciemne masy uczyć pokory, a nie wmawiać w nie zalety, których posiadać w żaden sposób nie mogą. Każdy organizm buduje się hjerarchicznie, a gdy komórki gdzieś zaczną sobie rościć równouprawnienie, to następuje rozkład i zgnilizna.

Naród jest najwyżej zorganizowanem społeczeństwem, w którem różniczkowanie uzdolnień i zasług zostało najdalej posunięte. Ambicja jednostek, pragnących władzy dla osobistych korzyści, które bezprawnie władza dać może, ze szkodą sprawy publicznej, jest

fermentem rozkładu i zgnilizny społecznej.

Na to, by sprawa publiczna dobrze była prowadzoną, trzeba, żeby każdy z nas dobrze zdawał sobie sprawę ze swego powołania i z tych szczupłych granic, w jakich w każdym poszczególnym żywocie może swoją działalność rozwinąć. Kto koniecznie chce innymi dla ich dobra rządzić, ten niech cierpliwie i wytrwale się do tego trudnego zadania przygotuje przez cały szereg żywotów, niech się nie martwi, gdy spostrzega nieuchronne ograniczenia swego żywota doczesnego, gdyż ma przecie nieśmiertelność przed sobą i może prawidłowo dźwigać się na coraz to wyższe szczeble coraz to użyteczniejszej służby bliźnim.

Demokratyczny obłęd wynika ze ślepoty ograniczającej byt jednostki do tej doczesności, w której każdy z nas zaczął swój obecny żywot. Gdyby prawdą było, że tylko raz żyjemy, trudnoby się oprzeć pokusom niepohamowanej ambicji.

Można **per fas et nefas** osiągnąć władzę, do której nie jesteśmy urodzeni ani uzdolnieni, lecz to zawsze się mści w dalszym szeregu żywotów i ci małoduszni tyrani, którzy chciwie opanowali rządy i urzędy we wskrzeszonej Polsce, gotują sobie straszny upadek z tej urojonej wysokości, na którą się dźwignęli bądź ogłupiającą tłumy wymową, bądź podstępną intrygą.

Pokora, ofiarność, bezinteresowność to są cechy prawdziwego Polaka, który za cel swego życia uważa potęgę, wielkość i sławę swego narodu, a własne swe szczęście widzi w tem, że może udział przyjąć w życiu narodowem na tym szczeblu, na którym w danym doczesnym żywocie się istotnie znajduje, pod względem urodzenia, wychowania, wykształcenia, charakteru i uzdolnienia.

Takiemu Polakowi nie śpieszno sięgać po wyższe stanowisko przedwcześnie, gdyż wie on, że nieraz jeszcze podejmie **ten trud, o którym Wyspiański mówił, że gotów był go podjąć po raz wtóry, choć wiedział, że go zabijał.**

Wszystko, czego pragnie wszechmocna jaźń Sługi Bożego, to we właściwym czasie osiągnie. Takich Polaków ilość w narodzie polskim dotąd niewielka, stale będzie wzrastać, gdyż żaden człowiek, co takie stanowisko wewnętrznie zdobył, niczem nie da się skusić, aby je opuścić. Celem życia tych pierwszych wybrańców jest utorować drogę innym na te szczyty istnienia, z których się ogarnia horyzonty Królestwa Bożego na ziemi.*

---

*) Myśl zawarta w ostatnich ustępach powyższego rozdziału jest rozwinięta str. 233—360 dzieła tegoż autora: „NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY, ZARYS METAFIZYKI POLSKIEJ", nakładem M. Arcta, Warszawa 1925.

IV.

REFORMA ROLNA. *)

Reforma rolna jest zaprzeczeniem prawa własności w imię paradoksu Proudhon'a „la propriété c'est le vol", który stanowi podstawę rojeń komunistów. Nierówność mienia, która we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych się ukazuje i rośnie nawet z cywilizacją, prowadzi niektórych zazdrosnych i chciwych ludzi do podejrzenia, że wszelkie bogactwo jest oparte na krzywdzie ludzkiej, że tylko kradzież i oszukaństwo mogą prowadzić do wielkiego majątku.

*) Drukowane pod arbitralnym przez redakcję narzuconym tytułem: „Gdy decyduje się los prawa własności" — w Dzienniku Poznańskim Nr. 220. z 23. września 1925 roku.

Jest to zupełny fałsz, bo w rzeczywistości tylko ci ludzie mogą zrobić wielki majątek, co jakąś rzetelną usługę oddają innym. Dawne dobra rycerskie były dawane przez książąt i królów rycerzom za waleczność i obronę kraju przed wrogami, a jak się robi olbrzymi majątek przemysłowy, to nam wiarogodnie opisał jeden z najbogatszych ludzi na świecie, Ford, w swej autobiografji, książce godnej podziwu i uznania.

Fordowi nie chodziło wcale o wielkie zarobki, tylko głównie o rozpowszechnienie dobrych automobilów. Dlatego, że chciał dostarczyć największej ilości swoich klijentów najlepszych i najtańszych automobili, zrobił największy majątek i dał podwyższony zarobek wielkiej ilości swoich robotników.

Wszelkie prawo, wymierzone przeciw nierówności mienia utrudnia proces powiększania zasobów społeczeństwa. Nierówność mienia jest błogosławionym środkiem, pobudzającym produk-

cję, bo ukazuje tym, co mają mniej — nadzieję zdobycia więcej. Ci, co pierwsi znaczne mienie zdobyli, wskazują nam drogę do powszechnego dobrobytu.

Zazdrość, która usiłuje osiągnąć niwelację mienia przez utrudnienie większych nierówności, prowadzi nieubłaganie do powszechnej nędzy, jak widzimy w Bolszewji. Kto uważa za krzywdę istnienie majątków ziemskich, mających kilka tysięcy hektarów i chce wszystkie zmniejszyć do kilkuset hektarów, ten łatwo będzie przelicytowany przez nędzarzy, którym kilka hektarów wydawać się będzie wielkiem bogactwem.

Prawo własności nie znosi ograniczeń. Jeśli nie wolno mieć większej własności, to i mniejsza się nie utrzyma i utoniemy w komunizmie, prowadzącym do powszechnej nędzy.

Jeśli chcę czuć się bezpiecznym w posiadaniu kilkuset złotych, muszę uznać prawo innych do posiadania kilkuset tysięcy, lub nawet miljonów. Zazdrość jest siłą niszczącą, a gdy zniszczy

większe objekty, zwróci się nienasycona do mniejszych i najmniejszych.

Więc istotnie twórczą postawą względem tych, co mają więcej, jest uznanie dla cnót i zdolnień, które to więcej stworzyły.

Wszelka nierówność jest motywem wysiłków. Gdyby nie było nierówności wiedzy i wykształcenia, nie mielibyśmy od kogo się uczyć. Dzięki nierówności mienia mamy u kogo zarobić.

W miarę jak się ta nierówność wzmaga, rosną zarobki tych, co mają mniej, bo im większy kapitał, tem więcej potrzebuje pracy, aby dawał zyski.

Społeczeństwo, mające ludzi bogatych, staje się bogatem, bo ci ludzie bogaci muszą wymyślać coraz to nowe sposoby, aby im kapitał dawał zyski, a zyski kapitalistów nie są możliwe bez zarobków tych, co pracują.

Społeczeństwo ludzi ubogich nie może mieć inicjatywy i rozmachu produkcji.

Motorem, pobudzającym do produkcji i tworzenia bogactw jest nierów-

ność mienia, zarówno dla tych, co mają więcej, jak i dla tych co mają mniej. Ci, co mają wiele, muszą się troszczyć o to, jak użyć kapitał w sposób nowy, aby najmniej ucierpieć od konkurencji.

Ci, co mają mało, potrzebują tej inicjatywy i konkurencji zamożnych, aby sobie zapewnić rosnące zarobki. Wten sposób bogactwo jednostek automatycznie i nieuchronnie staje się źródłem bogactwa społecznego.

Jeśli dla jakiejś instytucji nowego typu potrzebuję znacznego funduszu, np. miljona dolarów, to nigdy nie mógłbym mieć najmniejszej nadzieji stworzenia takiej instytucji w społeczeństwie nie posiadającem miljonerów.

Tylko istnienie ludzi bardzo bogatych umożliwia najśmielsze inicjatywy na polu nauki i sztuki, które przy daleko posuniętej równości majątkowej obywateli, stają się niemożliwe, co tłumaczy bezduszność i nieproduktywność krajów najbardziej demokratycznych, jak np. Szwajcarja.

Zaślepienie zazdrosnych demagogów, którzy chcieliby uniemożliwić istnienie większych majątków, może doprowadzić do zniszczenia tych większych majątków, ale zarazem zagrodzi całemu społeczeństwu drogę do powszechnego dobrobytu.

Prawo własności jest koniecznym warunkiem zarówno wolności jak i twórczości. Ludzie, nie mający zupełnego bezpieczeństwa mienia, tracą pobudkę do intensywnej produkcji. Sama groźba, wisząca nad stanem ziemiańskim, powstrzymuje ziemian od inwestycji na większą skalę i na dalszą metę, przez co ogólna produkcja rolna się zmniejsza.

Agitacja za reformą rolną niszczy nie tylko stan ziemiański, ale rujnuje także mieszczan, rzemieślników i robotników, zagrażając głodem ludności miast przez zmniejszenie produkcji i podrożenie produktów rolnych.

Nadto jeden wielki zamach na własność rolną wprowadza niepewność tak-

że i do produkcji przemysłowej, jak widzimy na ogromnem obniżeniu kursu akcji przemysłowych.

Nadużycia władzy państwowej w stosunku do Banku Polskiego, narzucanie akcjonarjuszom, których się werbowało nie dotrzymywanemi obietnicami nieodpowiedniego zarządu, prowadzi ten bank do upadku, a przez to i naszą walutę do zupełnej deprecjacji, co jest szaleństwem wobec ciągle grożącej wojny.

Powinniśmy złoto koniecznie wprowadzić do obiegu, aby uzyskać stałość waluty, która jest niemożliwą przy wypuszczaniu coraz to nowych banknotów, coraz to łatwiejszych do sfałszowania.

Gospodarka rządu w Banku Polskim godziła w prawo własności akcjonarjuszy banku i akcjonarjuszy innych banków i przedsiębiorstw. Podobnie reforma rolna z innej strony narusza prawo własności i prowadzi do powszechnej ruiny i nędzy, czyli do niewoli, bo tylko posiadanie spokojne i nie-

kwestjonowane mienia może być gwarancją prawdziwej wolności.

Im wcześniej to będzie zrozumiane przez sejm, senat, rząd i cały naród, tem rychlej odzyskamy utraconą przez wojnę równowagę ekonomiczną i będziemy mogli rozwinąć produkcję, dając kapitałom swoim i obcym gwarancję nienaruszalności, co jedynie umożliwi znaczne podwyższenie zarobków dla wszelkiej pracy.

Aby to zrozumieć, trzeba tylko uznać prawo własności, jako istotne prawo Boże, dwukrotnie wskazane w dekalogu Mojżesza, raz jako zakaz: nie kradnij, a drugi raz jako zakaz: nie pożądaj cudzej własności.

Kto zazdrości i pożąda, ten jest na drodze do czynu kradzieży. Z zazdrości i pożądania cudzej własności zrodziła się reforma rolna i dlatego prowadzi do podwójnej kradzieży — i tych, co posiadają ziemię i liczniejszych tych, co potrzebują tanich płodów ziemi.

V.

POLSKA TEORJA KAPITAŁU. *)

Powszechnie na całym świecie wiadomo, że lud wybrany, dla ujarzmienia ekonomicznego niewiernych stworzył swoją teorję kapitału, której naczelnymi dogmatami są: walka klas i upaństwowienie produkcji.

Nie naprożno w Polsce skupiło się najliczniej potomstwo Izraela. Można komuś coś zawdzięczać nie tylko przez naśladowanie, ale także przez kontrast. Tak np. pewien polski filozof, którego dobrze znam, zawdzięczał gorliwość swej wiary katolickiej wieloletniemu pobytowi w Genewie i dysputom z kalwińskimi pastorami. Podobnież pe-

*) Drukowane w „Dniu Polskim“ z 5. grudnia 1925 r. w Warszawie.

wien mąż wdowy po prostaku i nicponiu zawdzięczał spokojne pożycie domowe swemu poprzednikowi.

Izraelowi Polska zawdzięcza swój mesjanizm narodowy, przeciwległy mesjanizmowi żydowskiemu, więc także najcenniejszą perłę mesjanizmu polskiego, polską teorję kapitału, przeciwległą żydowskiej dotąd nawet w Polsce mało znaną, choć już od pół wieku tkwi ona w dziełach Supińskiego i Cieszkowskiego, a niedawno została sformułowana przez Erazma Majewskiego, w jego dziele „Kapitał i Praca".

Wielkie i doniosłe prawdy, podobnie jak epokowe fałsze, można zawsze krótko wyrazić. Jeśli socjalizm żydowski, wałkowany na cienko w ogromnych tomach, mających pozory naukowości, dla propagandy używa małych broszur i cały jest zawarty w dwóch powyżej wymienionych hasłach, to i polska teorja kapitału, wiodąca ludzkość do powszechnego dobrobytu, da się krótko wyrazić.

Oparta jest ona całkowicie na jednej zasadniczej prawdzie, którą Majewski szczegółowo uzasadnił, mianowicie na twierdzeniu, że twórczość ducha jest naczelnem źródłem bogactwa, i że jeśli chcemy, aby wszyscy mogli z czasem dojść do bogactwa, to trzeba przedewszystkiem stworzyć sprzyjające twórczości ducha warunki społeczne.

Trzeba, żeby ogół pracujących pojął, że nie praca, lecz twórczość ducha jest sprężyną produkcji, więc wszystko, co tę twórczość hamuje, ogranicza produkcję i powoduje ubóstwo pracowników.

Twórczość ducha wyraża się w stosunku do pracy dwojako, jako twórczość organizacyjna i jako twórczość wynalazcza. Nic nie pomoże największa ilość pracy, jeśli ta praca nie jest należycie zorganizowana.

Zdolność organizacyjna jest bardzo rzadka, i zasługuje ze strony pracujących na hojne wynagrodzenie, gdyż mnoży ich zarobki. Uczucie zaiste twórcze robotnika względem organiza-

tora pracy jego, to jest cześć, podziw i wdzięczność, a nie zazdrość.

Istnieją gatunki produkcji o bardzo wysokim stopniu organizacji, wymagającym zupełnej harmonji między wszystkimi czynnikami takiej zawiłej produkcji. Każde bezrobocie, każdy ruch zawiści partyjnej uniemożliwia tę wyższą organizację.

Ujemne uczucia, jak gniew, strach, zazdrość, nienawiść, są gorsze dla produkcji, niż piasek w trybach delikatnej maszyny. Miłość i cześć są twórcze i dodatnie, więc nie walka klas jest naczelnem hasłem polskiej teorji kapitału lecz harmonja klas, współdziałanie radosne i ochocze wszystkich dla wspólnego dobra, jak niedawno wykazał John Leitch na wielu warsztatach produkcji przez niego zreorganizowanych (ob. W. Lutosławskiego „Bądźmy ludźmi", Warszawa, Kuncewicz i Hofman 1921).

Drugiem polem twórczości jest wynalazczość, która wymaga swobody i wolności twórcy, aby mógł swoje pomysły wypróbować.

To prowadzi do zasady przeciwległej upaństwowieniu produkcji, do wyzwolenia wszelkiej produkcji od nadmiernej kontroli i opieki państwowej.

Przez wieki walczono o nienaruszalność domowego ogniska. Równie ważną jest nienaruszalność ogniska produkcji. Robotnicy są ludźmi dorosłymi, których nikt w żadnym warsztacie produkcji nie więzi. Jeśli im się gdzie nie podoba, mogą szukać gdzie lepiej, i nie potrzebują do tego żadnej specjalnej opieki państwa i rządu.

Powinna panować nieograniczona wolność pracy. Jeśli mogę i chcę pracować 10 lub 15 godzin dziennie, to jednem z zasadniczych praw obywatelskich powinna być wolność umowy o taką pracę intensywną, i ani społeczeństwo, ani naród nic nie zyskają na ograniczeniu tej wolności przyrodzonej.

Tylko swoboda twórcza organizowania pracy i stosowania do niej wszelkich pomysłów prowadzi do najobfitszej produkcji i w końcu do powszechnego dobrobytu.

Takie są naczelne prawa polskiej teorji kapitału: harmonja czynników produkcji i wyzwolenie pracy i całego stosunku między kapitałem i pracą od interwencji państwowej, po za normalnem działaniem sądownictwa i policji, gdy jeden obywatel drugiego skrzywdził.

Na tej drodze automatycznie konflikt między kapitałem i pracą będzie się łagodził, bo w wolnej konkurencji zwyciężą te warsztaty pracy, w których robotnik będzie miał najłatwiejszą drogę do zdobycia kapitału.

Podobnie od pięćdziesięciu lat odbywała się automatycznie reforma rolna, polegająca na rozdrobnieniu większej własności, wskutek intensywniejszej pracy małych właścicieli, którzy stopniowo i prawnie dzielili między siebie obszary najgorzej zagospodarowane, których właściciele byli zmuszeni do likwidacji.

Reforma zaś rolna przez państwo przeprowadzana niszczy najlepiej zagospodarowane majątki, jako warsztaty

najintensywniejszej produkcji, bo te budzą najwięcej zazdrości w demagogach i małorolnych.

Gdybyśmy sanację Skarbu, reformę rolną, poprawę waluty i inne nasze ekonomiczne potrzeby oparli na polskiej teorji kapitału, która wynika z prawa twórczości ducha i wyższości dodatnich uczuć nad ujemnemi, to uniknęlibyśmy wielu klęsk ekonomicznych i moralnych.

Nigdy nie jest zapóźno cofnąć się z fałszywej drogi, i sprawy finansowe powierzyć nie doktrynerom szkoły Izraela, lecz ludziom zacnym, co dobrze przemyśleli polskie tradycje myśli narodowej.

VI.

TAJEMNICA
POWSZECHNEGO DOBROBYTU *)

Powszechny dobrobyt, wyłączający zupełnie nędzę materjalną i moralną, usuwający bezrobocia i walki społeczne, pozwalający na skupienie wszystkich sił narodu na celach istotnych — jest **nie tylko możliwy,** ale nawet **łatwy do osiągnięcia w ciągu kilku pokoleń,** jeśli większość mieszkańców jakiegokolwiek kraju powszechnie zrozumie pewne niewątpliwe prawdy, obecnie z bezczelną śmiałością tłumione przez współczesnych demagogów, liberałów, radykałów, socjalistów i bolszewików — i jeśli ci, co te prawdy społeczne

*) Napisane dla tej książeczki w Wilnie od 25. stycznia do 8. lutego 1926 r.

i moralne, będące zarazem przykazaniami Bożemi, zrozumieją, zechcą je do życia osobistego i narodowego stopniowo wprowadzać.

Główne warunki powszechnego dobrobytu są następujące:

1. Dobry, trwały rząd.
2. Potęga państwa, zabezpieczająca trwały pokój.
3. Sprawność sądownictwa i policji (bezpieczeństwo życia i mienia, powszechne uznanie prawa własności).
4. Zupełnie stała waluta.
5. Wysoki poziom szkół i wychowania publicznego.
6. Bezwzględna wolność pracy i twórczości.
7. Doskonała organizacja społeczna.

Zastanówmy się kolejno nad tymi warunkami.

1. Dobry trwały rząd.

Dobrym nie może być rząd, złożony z ludzi niekompetentnych. A tylko takie rządy mieliśmy dotychczas,

wskutek wadliwego ustroju politycznego, żywcem przejętego u nas od Francuzów, choć ten ustrój Francję osłabił niezmiernie, i naraził na ciężkie klęski.

Źródłem niekompetencji rządu jest sejm, wybrany przez głosowanie powszechne nieuków, zwodzonych przez interesownych demagogów. Uznano fałszywą zasadę, że prawa polityczne daje sam fakt urodzenia, bez żadnej zasługi, bez żadnych kwalifikacji moralnych ani umysłowych.

Miało to być sposobem naprawienia błędów dawnego porządku, opartego na przywilejach urodzenia jednego stanu, mianowicie szlachty. Ale jeśli przywilej urodzenia szlacheckiego był szkodliwym, to przywilej urodzenia ludowego jest stokroć groźniejszym dla bytu państwa.

Fakt urodzenia w jakichkolwiek warunkach wogóle nie powinienby nigdy usprawiedliwiać jakichkolwiek praw politycznych, czyli przywileju kierowania losami państwa, a przywileje urodzenia w państwach dynastycznych

wcale nie były w tej mierze wyłącznie od urodzenia zależne jak dziś powszechny przywilej urodzenia w państwach demokratycznych. Dynastje i rody, na których się dynastje opierały wyodrębniały się od uległego pospólstwa nie tylko urodzeniem i pochodzeniem, ale także w bardzo znacznej mierze wychowaniem i wykształceniem, które potomków znakomitszych rodów do udziału w rządach przygotowywało, podczas gdy zupełny prawie brak wychowania obywateli państw demokratycznych czyni ich całkiem niezdolnymi do czynnego udziału w wyborach, decydujących pośrednio o składzie rządów demokratycznych.

Prawa polityczne, jeśli nie mają być nadużywane, nie powinny być dziedziczne, tylko powinny być ściśle osobiste. Aby jednostka jakaś na serjo mogła być wyborcą politycznym, trzeba koniecznie wymagać od niej pewnych wysokich kwalifikacji umysłowych i moralnych.

W Kościele tylko najwyżsi dygni-

tarze, kardynałowie, mają prawa wyborcze. **Wszelkie wybory polityczne są funkcją bardzo trudną i zawiłą, wymagającą znajomości politycznych stosunków, a zarazem dobrej woli i bezinteresowności** ze strony wyborców, aby tego prawa nie nadużywali dla swoich osobistych celów i korzyści.

Jeśli prawa polityczne przyznamy wszystkim, to nieuchronnie takie powszechne głosowanie staje się fikcją, gdyż przeważnie nieoświeceni wyborcy zbyt łatwo nabyte swoje prawa sprzedają tanio, bądź za pieniądze, bądź za nieziszczalne obietnice.

W ten sposób dostają się do sejmu ludzie ambitni, chciwi, kłamliwi, **nie mający żadnego wyobrażenia o potrzebach państwa.** Każde powszechne głosowanie do takich parlamentów prowadzi.

W Anglji prawa wyborcze zależały od wysokości opłacanych podatków, i nawet to dosyć luźne ograniczenie tych praw, przez długie wieki chroniło Anglję od krańcowo radykalnych rządów,

a gdy tak zwana partja pracy doszła do władzy, to nie umiała jej długo utrzymać.

Ale w Polsce względy materjalne nie powinny decydować o prawach politycznych, bo u nas nawet najmniej okrzesanym i wykształconym ludziom dobrej woli, jeśli nie utracili gorącej wiary przodków, chodzi zawsze głównie o cele duchowe. Nawet dobrobyt powszechny jest u nas pożądany nie dla zaspokojenia zmysłowych żądz, tylko głównie dla zabezpieczenia wolności i twórczości ducha, a to lud wierzący w Boga i życie przyszłe jest w stanie zrozumieć, jeśli tylko inteligencja, zamiast się rozpraszać w partjach i sektach, zjednoczy się w dążeniu do prawdziwej oświaty, nie tylko umysłowej, ale i duchowej całego narodu, pod hasłem wielkich Bożych powołań tego narodu, jego świetnej historycznej tradycji i jego jeszcze świetniejszej przyszłości, którą mu rokują jego wieszczowie i prorocy, obeznani z planami Opatrzności co do poszczególnych narodów:

co do nas Polaków, naszych przyjaciół Francuzów i Włochów, a także co do wrogich nam ludów, Moskali i Niemców. Całą tę wizję przyszłości każdy wyborca, a szczególniej każdy poseł powinien mieć przed wzrokiem ducha z większą jasnością niż interesy materjalne bezpośrednie.

Więc musimy żądać od naszych wyborców wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych. Gdybyśmy mieli bardzo dobre szkoły, w którychby uczni nie tylko uczono, ale wychowywano, gdyby świadectwo dojrzałości było wydawane na zasadzie oceny nie tylko umysłowej, ale i moralnej wartości uczni, gdyby wyższe wykształcenie bezwzględnie zamykano dzieciom samolubnym, leniwym, krnąbrnym, upartym, gwałtownym — to możnaby uznać ukończenie szkoły średniej ze świadectwem dojrzałości za kwalifikację wystarczającą do udziału w wyborach politycznych, mających decydować o składzie Sejmu, a co za tem idzie, Rządu.

Lecz niestety dotąd takich szkół nie

posiadamy, w istniejących zaś szkołach szczególniej państwowych, wychowanie moralne jest zaniedbywane, i świadectwo dojrzałości nie jest żadną gwarancją wartości moralnej.

Więc trzeba innych sposobów, aby wyborców ciemnych, chciwych, łatwowiernych od udziału w rządzeniu państwem wykluczyć. Pewien stopień wykształcenia jest koniecznie potrzebny, aby dobrze sprawować obowiązek wyborcy, i od wyborcy mamy prawo wymagać świadectwa dojrzałości co najmniej, ale to nie wystarcza.

W każdym powiecie powinna istnieć komisja kwalifikacyjna, samorzutnie utworzona z najzasłużeńszych obywateli i przez rząd zatwierdzona, któraby orzekała o kwalifikacjach moralnych kandydatów do funkcji wyborczych.

Ludzie, którzy pełnią służbę społeczną doniosłą, bądź w sądownictwie, bądź w nauczaniu, bądź jako duchowni, bądź jako oficerowie armji, powinniby prócz rzadkich usprawiedliwionych wy-

jątków prawo wyborcze posiadać. Każdy zasłużony i wykształcony obywatel otrzymałby to prawo, **ale koniecznie na zasadzie pewnych kwalifikacji moralnych i umysłowych,** a nie na zasadzie obywatelstwa państwowego, które wprzódy daje przywileje, nim przez pełnienie obowiązków pozyskamy prawa.

To jest pierwszą prawdą, której zrozumienie powszechne prowadzi do powszechnego dobrobytu: że dobry rząd nie może wyjść z głosowania powszechnego i, że **prawa polityczne powinny zależeć od kwalifikacji moralnych i umysłowych.** Jakie to powinny być kwalifikacje, tego nie można przedwcześnie rozstrzygać. Gdy sama zasada zostanie powszechnie uznaną, wtedy różne propozycje ograniczenia praw politycznych się pojawią, i długa publiczna dyskusja zdecyduje, które najpierw należy przyjąć.

W związku z prawami wyborców jest ograniczenie ilości posłów i wymaganie od nich koniecznie **jeszcze wyż-**

szych kwalifikacji umysłowych i moralnych niż od wyborców.

Izba złożona z kilkuset posłów jest niedorzecznością i dobrze obradować nie może, przedewszystkiem dlatego, że w **żadnym kraju tylu ludzi mądrych i zacnych, znających się na polityce narodowej niema.**

Wystarczy trzech posłów na miljon obywateli, jeśli sejm ma być ciałem poważnem, sprawnem i budzącem zaufanie narodu.

A wybory powinny być w ten sposób prowadzone, aby każdy wyborca dobrze wiedział, **kogo wybiera i wybierał osobę, nie listę.** Wybory z listy są wymysłem demagogji społeczeństw o daleko wyższym poziomie organizacji i oświaty, niż nasze, i dla nas są zgubne, bo ułatwiają warchołom zdobycie władzy.

Każdy wyborca powinien jednego tylko posła wybierać, a przed wyborami w każdym powiecie ten sam komitet obywatelski, który kwalifikuje

wyborców, powinien orzec, kto ma kwalifikacje na posła.

Ustanowienie komitetu kwalifikacyjnego musiałoby się odbyć na ogólnem zebraniu obywateli, mających pewne uznane zasługi narodowe, czyli delegatów duchowieństwa, nauczycielstwa, sądownictwa, armji, rolnictwa, handlu i przemysłu.

Taki zjazd może być zwołany przez którąkolwiek z wielkich organizacji społecznych, mających uznane zasługi w narodzie.

Gdy hasło kwalifikacji posłów i wyborców zostanie uznane, wielkie organizacje społeczne w każdym powiecie porozumieją się, aby zorganizować komitety kwalifikacyjne, i to będzie pierwszym ważnym krokiem na drodze do naprawy Rzeczypospolitej. Każdy obywatel pragnący dobra narodu przyjmie wyrok takiego komitetu kwalifikacyjnego, wyłonionego na zjeździe delegatów najwięcej zasłużonych organizacji. Głosowanie na kandydatów zdyskwalifikowanych przez komitet obywa-

telski jako warchołów, demagogów, kłamców, oszustów, złodziei, zostanie powszechnie uznane za zbrodnię narodową. A pierwszemi ofiarami tego sądu obywatelskiego będą właśnie dotychczasowi ministrowie, dygnitarze, posłowie i senatorowie, którzy władzy swej i stanowiska nadużyli, szkodliwe dla narodu prawa ustanawiali, niegodnych ludzi na wysokie urzędy mianowali. Jeden taki czyn haniebny powinien człowieka na zawsze lub przynajmniej na szereg lat pozbawiać praw politycznych.

Jeszcze ważniejszem będzie ograniczenie ilości ministrów i funkcji rządu. Rząd państwowy, aby mógł dobrze sprawować swoje funkcje, powinien je ograniczyć do minimum, pozostawiając najszerszą inicjatywę organizacjom społecznym, niezależnym od państwa.

Niezbędne funkcje państwowe są bardzo nieliczne. Potrzebujemy przedewszystkiem sprawiedliwości, i ministerstwo sprawiedliwości powinno posiadać na swem czele wytrawnego prawnika,

mającego doniosłe zasługi narodowe na polu służby społecznej, a całkiem niezdolnego do bezprawnego wydawania zbrodniarzy zbrodniczemu rządowi ościennego państwa, choćby w zamian za najzacniejszych obywateli Polaków, przez ten zbrodniczy rząd więzionych i katowanych.

Męczeństwo najstraszniejsze tych ofiar jest mniejszem złem dla Polski, niż bezkarność niszczycieli naszego porządku społecznego, a ministrowie odpowiedzialni za takie niecne targi powinni być zdyskwalifikowani politycznie na zawsze, choćby mieli po za tem wielkie zasługi i byli w życiu swem prywatnem nieposzlakowani.

Takiem lekceważeniem sprawiedliwości zachęca się zbrodniarzy, którzy opanowali sąsiednie państwo do jeszcze większych nadużyć, do bezprawnego więzienia coraz to większej ilości zacnych Polaków, aby wykupywać nimi zbrodniarzy politycznych od polskiego rządu. Minister sprawiedliwości, który tego nie rozumie, nie zasługuje na swe

wysokie stanowisko, i nawet powinien być osobiście napiętnowany jako zdrajca ojczyzny.

Potrzebujemy pokoju i dobrych stosunków z sąsiadami, więc ministerstwo **spraw zagranicznych** powinno być powierzone doświadczonemu rasowemu dyplomacie, doskonale znającemu sąsiednie kraje i obce języki, a mającemu do pomocy odpowiednich przedstawicieli Polski zagranicą.

Gdy dyplomacja zawiedzie, trzeba mieć siłę zbrojną, by się obronić przed gwałtami sąsiadów. Na czele wojska i marynarki będzie zatem minister **spraw wojskowych,** oczywiście nie prawnik i polityk, tylko wojskowy, który ma za sobą doświadczenie wojny i zwycięstwa.

Nadto państwo potrzebuje także ministra **spraw wewnętrznych,** któryby miał pieczę nad bezpieczeństwem życia i mienia wewnątrz kraju, z pomocą dobrze zorganizowanej policji.

Środki na utrzymanie urzędów państwowych muszą pochodzić z podatków, ceł i innych dochodów państwowych,

i to tłomaczy rzeczywistą potrzebę dobrego i kompetentnego ministra **skarbu.**

Prócz tych pięciu ministerstw, względne i czasowe uzasadnienie mają jeszcze dwa ministerstwa, które jednak nie są bynajmniej konieczne, bo ich zakres może doskonale z czasem być zupełnie powierzony organizacjom społecznym przez państwo kontrolowanym.

Takiem będzie ministerstwo komunikacji, obejmujące koleje, poczty i telegrafy oraz ministerstwo oświaty. Szkoły nie zyskują na tem, że zależą od rządu państwowego, a daleko korzystniej byłoby je uniezależnić i oprzeć ich byt na ofiarności społecznej. Ogromne i bogate uniwersytety amerykańskie są przeważnie takiemi instytucjami niezależnemi, a im więcej jest w państwie potężnych instytucji od państwa niezależnych, tem większą gwarancję mają obywatele wobec zawsze możliwych nadużyć urzędów państwowych.

Na to, żeby państwo najlepiej mogło sprawować swe funkcje zasadnicze,

sprawiedliwość, obronę granic, administrację wewnętrzną, finanse, stosunki zagraniczne, trzeba, żeby rząd skupił swe siły na tem, co jest istotne.

Dobry urzędnik państwowy jest ogromnie rzadkim gatunkiem człowieka, **i żaden naród nie posiada tylu ludzi zdatnych na dobrych urzędników, ilu wymaga ogromnie skomplikowana służba państwowa obecna.**

Dobry urzędnik powinien być bezwzględnie uczciwym, niesprzedajnym, sumiennym, sprawiedliwym, kompetentnym, pracowitym, inteligentnym — a im wyższy urząd, tem trudniej znaleźć prawdziwie odpowiednich na ten urząd kandydatów.

Najtrudniej o dobrych ministrów, i wątpliwem jest, czy w takim kraju jak Polska istnieje choć kilkanaście osób, za które możnaby z całą pewnością zaręczyć, że posiadają pełne kwalifikacje na ministra.

Minister powinien być człowiekiem ogólnie wykształconym, bardzo uzdolnionym, bezwzględnie uczciwym i do-

skonale obeznanym z czynnościami ministerstwa, którem ma kierować.

Takich ludzi jest mało, więc jeśli się takiego ministra znajdzie, należy go najdłużej na stanowisku zatrzymać. Wybór ministrów powinien zależeć jedynie od króla, nie zaś od sejmu, i względy partyjno-polityczne nie powinny tu mieć żadnego znaczenia.

Wystarczy dla kontroli pozostawić sejmowi prawo kwalifikacji lub dyskwalifikacji ministrów, a usuwanie raz mianowanych ministrów powinno być możliwem tylko na zasadzie oskarżenia o złe pełnienie obowiązków. Takie oskarżenie może być sądzone w sejmie lub w szczególnym najwyższym trybunale, wyłonionym z sejmu.

Rozdawanie tek ministerjalnych jak się dotąd dzieje, wedle widzimisię partji sejmowych, jest dla państwa zgubnem i uniemożebnia dobrobyt powszechny.

Gdy słuszne kwalifikacje będą wymagane od wyborców, potem od posłów, a w końcu od ministrów, to sejm złożony z kilkudziesięciu posłów bę-

dzie pracował daleko skuteczniej, niż obecnie i nie będzie podzielony na partje, gdyż oświeceni, dojrzali, uczciwi i narodowo zasłużeni wyborcy przy wyborach nie będą się kierowali względami partyjnymi, tylko będą wybierali na posłów ludzi zasługujących na zaufanie, bezwzględnie uczciwych, wysoce wykształconych i dbających o dobro narodu jako całości, a nie o korzyści jakiejkolwiek partji, jakiegokolwiek poszczególnego stanu lub zawodu.

Ten stan rzeczy jest pozornie trudnym do osiągnięcia, lecz **istnieje mnóstwo szczebli stopniowo do celu wiodących** i nawet w obecnym sejmie jest możliwem przeprowadzenie takiej zmiany w ordynacji wyborczej, któraby zapewniła sejm daleko mniej liczny, złożony z ludzi uczciwych, i więcej oświeconych niż obecni posłowie.

Głównie chodzi o uznanie zasady, że prawa polityczne nie powinny zależeć od urodzenia, lecz od pewnych kwalifikacji umysłowych i moralnych, któ-

rych poziom decyduje o wartości wybranego sejmu.

Drugą zasadą jest uznanie potrzeby daleko wyższych kwalifikacji na posłów niż te, jakie mają wyborcy.

Nareszcie trzeba wymagać koniecznie najwyższych i to istotnych kwalifikacji od ministrów.

Tylko **uznanie tych trzech prawd,** które są oczywiste dla każdego rzetelnego znawcy spraw państwowych, może nam dać **dobry i trwały** rząd.

Z tego wynika, że ministerstwa pracy, opieki społecznej, reformy rolnej, handlu i przemysłu, są nie tylko zbyteczne, ale nawet bardzo szkodliwe. **Ministerstwo pracy utrudnia owocną pracę, ministerstwo reformy rolnej niszczy rolnictwo, ministerstwo handlu i przemysłu krępuje inicjatywę handlu i przemysłu.** Wszystkie takie ministerstwa można zastąpić przez sprawne i współzawodniczące z sobą organizacje społeczne, takie jak towarzystwa rolnicze, związki handlowo-przemysłowe, towarzystwa oświatowe itp.

Zapomogi dla bezrobotnych dawane przez państwo mnożą bezrobotnych, i drobna część funduszów w ten sposób marnowanych wystarczyłaby w ręku organizacji społecznych, aby dać pożyteczną pracę wszystkim bezrobotnym. Krępowanie ustawiczne przez państwo wszelkiej inicjatywy prywatnej w zakresie produkcji oddala nas od powszechnego dobrobytu, a prowadzi do powszechnej nędzy.

Nadmierna ilość urzędników państwowych zbytecznych, a szczególniej całych ministerstw zbytecznych i szkodliwych, uniemożebnia wysoki poziom charakteru i inteligencji urzędników w tych ministerstwach, które są dla życia państwowego niezbędne. Bo przy wielkiej ilości urzędników państwo jest zmuszone obniżać ich wynagrodzenie, wskutek czego ludzie najzdolniejsi i najsprawniejsi uciekają od służby państwowej, a ci, którzy dla jakichkolwiek względów w tej służbie pozostają, są zmuszeni do pracy zarobkowej po za urzędem, co ich urzędową pracę obniża.

Jeśli np. profesor uniwersytetu zobowiązany ustawowo do pięciu godzin wykładów tygodniowo, daje prócz tego dwadzieścia kilka godzin tygodniowo lekcji w szkole średniej, jak to się nieraz dzieje, to jego wykłady uniwersyteckie na tem cierpią.

Niskie wynagrodzenie sądownictwa i policji prowadzi do nadużyć ogromnych, gdy jednostka słabsza nie może pokonać pokus, na które jest narażona. Sędzia, profesor lub prokurator powinni mieć przynajmniej takie wynagrodzenie, jak dyrektor wielkiej fabryki, lub administrator wielkiego majątku prywatnego.

Tymczasem płace nawet wyższych urzędników państwowych są tak niskie, że troska o zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb utrudnia sprawowanie obowiązków państwowych.

Niżsi urzędnicy i oficerowie żyją w zupełnej nędzy i płacą ogromne podatki państwowe, w porównaniu z mającymi takie same zarobki robotnikami lub włościanami Każdy urzędnik pań-

stwowy powinien być zwolnionym od wszelkich podatków, gdyż jest niedorzecznością, aby wynagrodzenie za pracę przez rząd wypłacane było przez inny wydział tegoż rządu umniejszane.

Służba państwowa rzetelna wymaga ludzi tak pełnych poświęcenia, że nawet najwyższa płaca nie stanowi równoważnika ich trudów, a tylko zwalnia ich od troski zarobkowej, aby im ułatwić poświęcenie się wyłączne trosce o dobro narodu. Z tego samego względu ci słudzy państwa powinni być zwolnieni od trosk podatkowych, podobnie jak pracownicy w kopalniach węgla są zwolnieni od trosk opałowych i słusznie otrzymują węgiel bezpłatnie. Pensja państwowa, przez państwo przyznana słudze państwa, nie powinna być przez państwo sztucznie umniejszana, bo to przyczynia się do nędzy rodzin urzędniczych i uniemożebnia oddanie się zupełne urzędników pełnieniu przyjętych przez nich obowiązków.

Takie warunki bytu urzędników państwowych uniemożebniają dobry

rząd. Trzeba dobrze wynagradzać urzędników, a ograniczać ich ilość do istotnych funkcji państwowych, aby zapewnić państwu sprawną administrację.

To są zasadnicze warunki umożliwienia dobrego i trwałego rządu, który jest koniecznie potrzebnym, aby państwo skierować na drogę powszechnego dobrobytu.

Pozostaje kwestja naczelnej władzy, która została najlepiej rozstrzygnięta przez naszych przodków. Tylko król elekcyjny, ale dożywotni, może zapewnić państwu potrzebną stałość bytu, stosunków zagranicznych i zewnętrznych.

Zmiana prezydenta co kilka lat jest wstrząśnieniem dla państwa bardzo szkodliwem, poruszającem namiętności polityczne i partyjne w sposób destrukcyjny, jak się okazało przy pierwszych wyborach pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeśli prezydent jest dobry, niema potrzeby go zmieniać — jeśli jest zły, trzeba go usunąć najrychlej i nie po-

zwolić mu niszczyć kraju przez szereg lat, jak to czynił pierwszy naczelnik państwa, nie mający ani umysłowych ani moralnych kwalifikacji na tak wysoki urząd.

Marzenie o monarchji dziedzicznej, które dziś wielu ogarnia, nie liczy się z historycznymi warunkami takiej monarchji. Jest ona możliwą tylko w kraju, który oddawna posiada dynastję historycznie z tym krajem związaną, mającą istotne zasługi wobec narodu.

Takiej dynastji Polska nie ma i mieć nie może z wielu względów, skoro jej nie miała w minionych czterech wiekach.

Natomiast mamy kilka zasłużonych możnych rodów, i byłoby korzystnem dla trwałości rządu ograniczyć wybór króla i jego następcy do pewnych nieposzlakowanych, a znanych oddawna w kraju familji.

Te familje, które posiadają rodowe związki, łączące wszystkich swych członków, mogą same powziąć inicja-

tywę starań o uznanie ich kwalifikacji do królewskiej godności.

Uznanie to może zależeć od zreformowanego sejmu. Jakie rody na taką kwalifikację zasługują, o tem dziś byłoby przedwcześnie sądzić. Zresztą jeśli żądamy wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych od wyborców, posłów i ministrów, to naturalnie kandydat na tron polski potrzebuje także innych kwalifikacji, niż samo pochodzenie z zasłużonego rodu.

Trudność polega na tem, że jest wysoce dla państwa potrzebnem, aby ten kandydat był młody, daleko młodszy niż ministrowie, bo pożądane jest najdłuższe jego panowanie, które zapewnia największą ciągłość życia państwowego. W wyborze pierwszego króla musimy się kierować takimi względami, które nam pozwolą ocenić jego kwalifikacje w młodym względnie wieku, między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia.

Król powinien mieć zasłużonych przodków, staranne i wykwintne wy-

chowanie, ogólne wykształcenie, znajomość dziedziczną spraw narodowych, a także dobrą znajomość obcych krajów, nawet dalszych części świata.

Trzeba, żeby najmożniejsze rody wychowywały najzdolniejszych swoich potomków, tak jak królowie angielscy wychowują swoich synów, i żeby ci kandydaci na najwyższe godności byli poddani osobliwemu sądowi ludzi mądrych, zacnych, zasłużonych i doświadczonych, którzyby bezstronnie orzekli przed elekcją, który z takich kandydatów jest najodpowiedniejszym co do charakteru i uzdolnienia.

Ten szczególny egzamin, mający ustanowić najwyższe kwalifikacje do naczelnego urzędu w narodzie musiałby trwać kilka miesięcy, a może nawet rok cały. Dokładniejsze warunki tej oceny będzie można ustanowić wtedy, gdy się odnowi ciała wyborcze i sejmowe, i gdy się ograniczy dostatecznie ilość urzędników, aby mógł powstać dobry rząd.

Do przeprowadzenia tej reformy obecny prezydent Rzeczypospolitej wystarczy, a jeśli on powyższe zasady kwalifikacyjne uzna za słuszne i stanie na czele narodowego ruchu, mającego uskutecznić reformę, to więcej niż jakikolwiek inny obywatel przyczyni się do zapewnienia narodowi powszechnego dobrobytu, i zaskarbi sobie wdzięczność potomności.

Imię Stanisława Wojciechowskiego przez taką szlachetną inicjatywę i uznanie potrzeby koniecznej wyższych kwalifikacji od wyborców, posłów, ministrów i prezydenta, niż te, którym on sam swe wysokie stanowisko zawdzięcza, pozyskałoby mu cześć i chwałę, jakiej żadne pozytywne czyny podczas urzędowania dokonane w żaden sposób zapewnić mu nie mogą.

Gdyby wybraniec partji i powszechnego głosowania sam stanął na czele wielkiego narodowego ruchu, wymagającego wyższych kwalifikacji umysłowych i moralnych na wszystkich szczeblach politycznej władzy, aż do naczel-

nego w narodzie stanowiska, to ruch ten zyskałby ogromnie na sile, bo nikt nie może być kompetentniejszym świadkiem i sędzią niekompetencji wyborców, posłów, ministrów i nawet samego prezydenta, niż właśnie powszechnie ceniony i szanowany obecny prezydent Rzeczypospolitej, mający za sobą wielkie zasługi społeczne, posiadający rozległe doświadczenie życiowe i wolny od wszelkich uwłaczających mu zarzutów, takich na jakie jego dwaj poprzednicy zasługiwali. Jest to jedyny wielki czyn w obecnych warunkach możliwy dla prezydenta Rzeczypospolitej, który obecnym ustrojem jest tak skrępowany, że w żaden sposób nie może żadnego innego wielkiego czynu dokonać.

Reforma ordynacji wyborczej, na to żeby była skuteczna, powinna być owocem stopniowej ewolucji, a nie nagłego przewrotu. Trzeba potężnego ruchu opinji publicznej, wymagającego kwalifikacji moralnych i umysłowych od

wyborców, posłów, ministrów i od króla Rzeczypospolitej.

Hasło wyżej wyrażone jest zrozumiałe dla wszystkich, i wszyscy mogą ocenić, jak dalece to hasło kwalifikacji w znacznej mierze się przyczyni, żeby państwu zapewnić dobry i trwały, całkiem bezpartyjny i nieparlamentarny rząd.

Dobry zaś rząd jest pierwszym warunkiem powszechnego dobrobytu. Kto to zrozumie raz na zawsze, ten powyższe jasne prawdy będzie szerzył w swem otoczeniu, a każdy wyznawca tych prawd przyczyni się do wpływu na obecnych posłów, aby oni dobrowolnie zmienili niedorzeczną dotychczasową ordynację wyborczą, nie narażając państwa na dalsze upokorzenia, od których oni sami w końcu najgorzej ucierpią.

Zwiększenie określonych wymagań moralnych i umysłowych kwalifikacji od wyborców, posłów, urzędników i ministrów, przy znacznem zmniejszeniu ich ilości, samo przez się by wystar-

czało, by pozyskać znacznie lepsze i trwalsze rządy, niż obecne. Hasło wyższej jakości i mniejszej ilości osób, które państwem rządzą, jest jasne i zrozumiałe, a zarazem o tyle względne, że bardzo stopniowo, bez gwałtownych wstrząśnień i zamachów stanu, może być wprowadzone przez kolejne sejmy o coraz to wyższym poziomie moralnym i umysłowym, a coraz to mniejszej ilości posłów.

Ale na to, żeby rząd był prawdziwie dobrym lub nawet doskonałym, trzeba jeszcze kilku innych warunków społecznych, których wytworzenie wymaga ogromnych wysiłków. Przedewszystkiem chodzi o ducha obywatelskiego we wszystkich warstwach narodu, i o powszechne zrozumienie, że ten duch obywatelski jest przeciwległy wszelkim partyjnym organizacjom i dążeniom.

Wyraz partja powinien stać się w oczach ogółu określeniem przemożonej a ciężkiej choroby spo-

łeczno-politycznej. Dobro narodu wymaga jego jednolitości, harmonji i zgodności, trzeba na zawsze zerwać z tem uprzedzeniem, jakoby w polityce każdy mógł mieć swoje zdanie, sprzeczne ze zdaniami innych ludzi.

Prawda w polityce narodowej jest **jedna** i ludzie uczciwi, tej prawdy rzetelnie szukający, zawsze się między sobą zgodzą. Prawda w życiu narodowem jest zawarta w powołaniu narodu, a powołanie to pochodzi od Boga, który ludziom sprzecznych natchnień nie daje.

Życie narodu ma określony kierunek i cel, a środki do tego celu prowadzące wszystkim tym, co się dobrze namyślą i o trafne natchnienie serdecznie pomodlą, będą jasne. Aby polityka narodowa mogła wejść na tory wzniosłe i wspaniałe, trzeba Boga żywego wprowadzić do sali sejmowej i do gabinetu ministrów, jak to Mickiewicz w paryskich wykładach tłomaczył, gdy uzasadniał liberum veto naszych przodków.

Do tego liberum veto jeszcze nie dorośliśmy, ale gdy uznamy za cel polityki narodowej pełnienie woli Bożej, aby sprowadzić na ziemię Królestwo Boże, wtedy nie trudno będzie osiągać jednomyślność w sejmie, złożonym z kilkudziesięciu posłów i na radzie siedmiu ministrów.

Podniesienie ducha religijnego w narodzie jest koniecznym warunkiem skierowania jego polityki na właściwą drogę, wiodącą do powszechnego dobrobytu moralnego, a, co dopiero za tem idzie, do powszechnego dobrobytu materjalnego. Wielka ta prawda wyrażona jest w ewangelji w pamiętnych, pełnych treści słowach „szukajcie Królestwa Bożego, a reszta wam będzie dana". Ta reszta, to właśnie to, co ludziom pospolitym wydaje się najważniejszem, i co ich tak zaślepia, że celów Królestwa Bożego nie widzą.

Prócz ducha obywatelskiego i religijnego w całym narodzie, potrzeba jeszcze ludzi, coby mieli dla

rządzenia państwem potrzebną rozległą wiedzę, uzdolnienie i charakter. Takich ludzi obecnie wcale nie mamy. Nasi ministrowie są dyletantami, ogłupianymi przez lata ciasnej partyjnej polityki.

Nie było wśród nich ani jednego człowieka, coby w skupieniu przez dwadzieścia lat się przygotowywał do ciężaru władzy państwowej, coby wyćwiczył swój umysł przez cierpliwe poznawanie i rozwiązywanie różnych zagadnień, coby znał dobrze różne kraje i obce części świata, nie tylko z osobistego doświadczenia, lecz z gruntownej znajomości dziejów całej ludzkości, coby nareszcie miał wieloletnie doświadczenie rządzenia ludźmi.

Aby naród miał dobrych ministrów i wyższych urzędników, trzeba ich wychowywać odpowiednio już od najmłodszych lat, a nie uskuteczni tego żadna z istniejących szkół nauk politycznych. Daleko skuteczniej wychowanie polityczne wyższych urzędników państwowych kompetentnych i uczciwych mo-

głoby być zapewnione przez organizacje rodowe, wybierające wśród każdego rodu najzdolniejsze jednostki, aby je wspólnie kształcić we wzorowej szkole prywatnej, niezależnej od państwa i kierowanej przez ludzi zupełnie świadomych powołania narodowego.

Po ukończeniu takiej szkoły i otrzymaniu świadectwa dojrzałości w jednej ze szkół państwowych, taki stypendysta normalnie ukończyłby krajowy uniwersytet, wybierając sobie wydział wedle upodobania, bądź przyrodniczy, bądź humanistyczny, bądź prawny, a po ukończeniu tych normalnych studjów, w ciągu których ci zdolni uczniowie jużby dobrze poznali ogniska najdawniejszej kultury: Egipt, Palestynę, Grecję, Rzym, nasi stypendyści odbywaliby wieloletnią pielgrzymkę po Europie i innych częściach świata, usiłując, jak ongi Stanisław Szczepanowski, zajmować jakieś odpowiedzialne stanowiska w Anglji, Francji lub Włoszech, jako w krajach, w których życie publiczne jest najintensywniejsze.

Na tych stanowiskach wykazywaliby swe uzdolnienia i charakter, a zebrawszy potrzebne wszechświatowe doświadczenie, zgłaszaliby się do służby państwowej polskiej między 35 a 40 rokiem życia, przyjmując na początek najskromniejsze stanowiska, bądź w ministerstwie spraw zagranicznych, bądź w ministerstwach spraw wewnętrznych, lub sprawiedliwości.

Stypendja takie na długotrwałe studja w żadnym razie nie powinnyby być państwowe, bo państwo na pewno źleby wybierało stypendystów, szczególniej przy obecnym ustroju. Mogą to daleko lepiej czynić rody, rady miejskie, związki zawodowe lub oświatowe.

Każde większe zrzeszenie społeczne mogłoby używać części swoich dochodów na wychowanie jednego sługi narodu, zobowiązując go do bezinteresownej służby przynajmniej kilkoletniej na najskromniejszych stanowiskach.

Z takich stypendystów z czasem wyłącznie by się rekrutowali wyżsi urzędnicy państwowi. Ludzie, którzy

w ten sposób zechcieliby życie wyłącznie poświęcić sprawie narodowej zorganizowaliby się w bractwo, któreby członków swoich wiązało całym szeregiem zobowiązań i strzegło wysokiego poziomu moralnego swych członków, a surowo piętnowało i karało tych, coby pod płaszczykiem publicznego dobra szukali osobistych korzyści.

Szczegóły tego wychowania sług narodu i późniejszej ich zakonnej organizacji, nie wyłączającej życia rodzinnego, nie należą tutaj, bo stanowić to będzie przedmiot osobnego dzieła. Natomiast ważnem jest stwierdzenie, że na to, aby naród miał dobrych ministrów i wyższych urzędników, stanowczo nie wystarcza przeciętne państwowe wychowanie, bo ludzie, którzy mają państwo prowadzić ku wyższym przeznaczeniom, powinniby od młodości być niezależni od istniejących państwowych rządów i w skupieniu się przygotowywać do tego, aby państwu mogli całe swe życie ofiarować, nie licząc wcale na żadne osobiste korzyści lub przywileje.

Można nawet przewidzieć taki rozwój tego nowego zakonu pracowników narodowych, kowali w kuźnicy narodowej pracy, że jego członkowie, mając skromny byt materjalny dożywotnio zapewniony przez te zrzeszenia, co ich wybrały — wyrzekaliby się wszelkiego wynagrodzenia od państwa na urzędach przez siebie zajmowanych.

Z czasem ten zakon kowali, o którym mowa w dziele Praca Narodowa, posiadałby dostateczne środki, aby wszelkie potrzeby swych członków zaspokoić, nie uszczuplając budżetu państwowego.

Lecz to są odległe ideały — natomiast rychło może powstać szkoła prywatna, dająca znacznie wyższe i lepsze wychowanie, niż szkoły państwowe, a przeznaczona wyłącznie dla najzdolniejszych dzieci rodziców zacnych i mających zasługi narodowe.

Każdy uczeń tej szkoły od najmłodszego wieku jasnoby rozumiał, że celem jego życia jest bezinteresowna

służba narodowa, że wielkość, sława i potęga narodu całego, a nie żadnej partji, żadnego stanu, jest jego najukochańszym ideałem.

Trzeba wielu lat, aby taka szkoła pozyskała sobie również powszechne w narodzie uznanie, jak kiedyś Liceum Krzemienieckie. Chcąc wiązać przyszłość narodu z tradycją jego przeszłości, może najłatwiej byłoby taką szkołę stworzyć w Krzemieńcu, ale tylko, jeśliby państwo oddało dawne gmachy liceum do rozporządzenia towarzystwu prywatnemu, mającemu za cel wyłączny wychowanie sług narodu, z pośród wyjątkowo uzdolnionej młodzieży polskiej.

Zadanie to mogłoby przyjąć na siebie którekolwiek z istniejących już towarzystw oświatowych, jak np. Macierz polska, powołując odpowiednich ludzi do kierownictwa taką szkołą, i dając im dostateczną niezależność, aby powyżej wyrażone ideały wcielili w życie.

2. Potęga państwa.

Dobry rząd na wewnątrz kraju wymaga takiego zabezpieczenia zewnętrznego, aby kraj mógł doznać długotrwałego pokoju i zupełnego bezpieczeństwa. Trzeba zatem, żeby państwo narodowe było potężnem na zewnątrz, co zależy od doskonałej organizacji wojska, floty i dyplomacji.

Więc nie godzi się oszczędzać na wojsku. Żołnierze powinni być dobrze karmieni i ubierani, i posiadać wszelkie warunki sprzyjające najwyższej sprawności. Trzeba zarazem uznać, że sprawność wojskowa nie jest tylko cielesną i materjalną, lecz że wymaga pewnych warunków duchowych. Wojsko powinno być szkołą obywatelskiego ducha dla tych, co mają pewną wewnętrzną potrzebę poświęcenia życia dla obrony ojczyzny.

Podobnie jak powszechne głosowanie jest błędnem i szkodliwem, powszechna służba wojskowa obniża poziom wojska. Daleko będzie lepiej, gdy ci, co powołania do służby wojskowej

nie mają, złożą znaczny okup na jej utrzymanie. W ten sposób pozbylibyśmy się wielu niepożądanych rozkładowych pierwiastków w wojsku, a szczególnej w intendenturze.

Dziś badają lekarze, kto do służby wojskowej jest cieleśnie niezdatny i takich od służby zwalniają. Trzebaby badać raczej i to nie tylko z punktu widzenia lekarskiego, kto do służby wojskowej jest cieleśnie i moralnie zdatnym i tylko takich przyjmować.

Ale, aby nie zabrakło ochotników, trzeba żołnierzom dać znacznie lepsze warunki życia, niż mają obecnie, a nadto zapewnić im po pewnym okresie czynnej służby wojskowej, dożywotnie pierwszeństwo w konkurencji o urzędy państwowe, odpowiadające uzdolnieniu i wykształceniu każdego żołnierza.

W życiu żołnierza powinno być miejsce na sporo pracy umysłowej obok ćwiczeń fizycznych. Każdy żołnierz powinien nie tylko umieć czytać i pisać, ale dobrze znać dzieje ojczyste,

arcydzieła literatury ojczystej i zasadnicze prawa bytu państwowego. Wojsko powinno być najzdrowszą duchowo częścią społeczeństwa.

Aby to było możliwem, trzeba nareszcie zerwać z dotychczasową metodą trzymania w nędzy materjalnej podoficerów i niższych oficerów, a mnożenia ilości jenerałów i pułkowników, bez żadnej potrzeby. Oficer armji polskiej powinien być dobrze uposażonym, jeśli naród ma wiele od niego wymagać. Trzeba i tutaj przyjąć zasadę, że daleko ważniejsza jest jakość niż ilość, a przedewszystkiem baczyć na jakość ludzi, którym się powierza intendenturę, czyli wyżywienie i odzianie żołnierza.

Skłonność do nadużyć pieniężnych, dla łatwo zrozumiałych powodów, bywa rodzinna, i trzeba, gdy się komuś powierza sprawy pieniężne, dobrze zbadać, czy nie ma on w rodzinie złodziei, szachrajów lub oszustów.

Jest to o tyle łatwiejsze u nas, że typ fizyczny takich rodzin przeważnie łatwy jest do rozpoznania. Ma on cechy

południowych przybyszów, chciwych nieprawych zysków, i rozmaitych tak zwanych zdobyczy socjalnych, to jest sposobności do wyzysku łatwowiernego ludu przez sprytnych geszefciarzy. Oczyśćmy od nich wojsko, a podniesiemy jego zdrowie cielesne i moralne, zabezpieczymy żołnierzom zdrową żywność, dobre ubranie i obuwie.

Zniesienie służby wojskowej obowiązkowej może być stopniowe w ten sposób, że z początku będzie się wymagało bardzo znacznego okupu za zwolnienie niechętnych, np. dziesięć lub kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nawet przy tak wysokim okupie odpadłaby znaczna ilość dziś najszkodliwszych w wojsku pierwiastków.

Z biegiem czasu możnaby okup obniżyć, a jednocześnie coraz to więcej wymagać od tych, którzy do wojska są przyjmowani, i coraz to więcej im dawać, aby służba wojskowa nie była jakąś zmorą, tylko rzeczywistą dla żołnierzy przyjemnością, połączoną z poczuciem spełnienia narodowego obo-

wiązku, i zabezpieczenia sobie spokojnego bytu w służbie państwowej na starość. Organizacja służby państwowej z byłych żołnierzy byłaby niewątpliwie daleko sprawniejsza i karniejsza, niż ta, jaką obecnie posiadamy.

Pewna ilość żołnierzy pozostawałaby w wojsku znacznie dłużej, niż ci ochotnicy, dla których wojsko byłoby szkołą obywatelskiego ducha, wiodącą na niższe szczeble służby cywilnej. Ci zawodowi żołnierze powinniby przodować także w pracy umysłowej i duchowej, w wyrobieniu silnych charakterów.

Wiele tu zależy od ducha w zespole oficerskim, i podniesienie poziomu wojska powinno się zacząć od najwyższych szkół wojskowych dla oficerów.

Jeśli dotąd uznaje się potrzebę różnych broni, i mamy w wojsku rozmaite formacje, to trzeba koniecznie do nich dodać całą organizację oświaty wojskowej. Broń umysłowa w przyszłych wojnach odegra rolę decydującą.

Potrzeba w wojsku nie tylko generałów broni, ale generałów ducha, coby umieli rozbudzić zainteresowania ogólniejsze wśród oficerów wykładami, rozpowszechniając dobre książki i dając sposobność do poważniejszych rozmów.

Profesorowie uniwersytetów, mający po temu szczególne uzdolnienie, powinni mieć ułatwiony dostęp do wszystkich garnizonów (jak autor miał w ciągu 1923 i 1924-go r., dzięki zaufaniu ministrów Sosnkowskiego i Szeptyckiego, którym za to niech będzie cześć), aby wszędzie wygłaszać streszczenia umiejętne wykładów uniwersyteckich i przez to uprzystępniać ogółowi oficerów najwyższe wykształcenie uniwersyteckie, do którego wielu tęskni, bez nadziei zaspokojenia swych pragnień.

Takie objazdy uczonych dadzą wiele oficerom, ale nawzajem odbiją się też niezmiernie korzystnie na umysłowości uczonych, narażonych przez swe zawodowe zajęcia na pewną jednostronność. Żywe zetknięcie osobiste teoretyków z praktykami jest zawsze płodne,

a oficerowie to są ludzie praktyczni, osiągający w zetknięciu z żołnierzem ogromne doświadczenie życia realnego współczesnego. W stosunku do nich uczony nie jest w tej mierze powagą co wobec młodzieży akademickiej; oni są daleko krytyczniejszymi słuchaczami i uczony, który im będzie przedstawiał wyniki swych badań, częściej usłyszy od nich trafne uwagi, które się mogą odbić na tych badaniach.

Wykłady moje w licznych garnizonach od Równego do Katowic, od Pucka do Stanisławowa i Kołomyi, dały mi bardzo wiele i odbiły się korzystnie na moich wykładach w Uniwersytecie. To też było to dla mnie bardzo ciężkim ciosem, gdy minister Sikorski, tę pożyteczną, a w zupełności bezinteresowną działalność przerwał, wskutek swej nieuzasadnionej nieufności do polskiej filozofji narodowej.

Trzebaby do takiej działalności zachęcić licznych profesorów i raczej dać im możność bezpłatnych przejazdów po całym obszarze Rzeczypospolitej,

niż posłom, którzy tej swobody nadużywają dla bałamucenia ludu.

Podniesienie ducha, obudzenie licznych zainteresowań umysłowych wśród oficerów niechybnie odbiłoby się na żołnierzach, a cały ten ruch wzmógłby techniczną sprawność wojska. Żołnierz powinien wiedzieć nie tylko, jak strzelać, lub jak robić okopy, ale powinien także wiedzieć jaknajdokładniej, czem jest ta Polska, za którą gotów jest życie poświęcić, i powinien nadto wiedzieć, czem jest ta śmierć, która mu grozi, aby ją umiał spotkać bez najmniejszego strachu.

Taką wiedzę daje dokładna znajomość życia wielkich bohaterów dziejów Polski i zrozumienie filozofji narodowej polskiej. Wszystko, co powyżej powiedziano o wojsku, dotyczy w równej mierze floty morskiej i powietrznej. Jakkolwiek dziś mamy małą przestrzeń wybrzeża, to każdy Polak, znający powołanie swego narodu, wie z niezłomną pewnością, że z czasem to wybrzeże polskiej Rzeczypospolitej sięgnie od

Szczecina do Rygi i Pernawy, a także przynajmniej do Odessy na morzu Czarnem.

Unja ludów, kiedyś połączonych z Polską jest najwyraźniejszą wolą Bożą, i z czasem Litwini i Łotysze do niej powrócą, a Rumuni i Czesi dla niej zostaną pozyskani. Tylko taka wielka Polska może być stróżem bezpieczeństwa Europy przed wszelkim wschodnim najazdem i barbarzyństwem.

Dla tej wielkiej przyszłej polskiej floty, panującej na morzach Bałtyckiem i Czarnem trzeba już teraz wychowywać polskich marynarzy, nieustraszonych wilków morskich. Niech się ćwiczą w marynarkach obcych, jak francuska, angielska i amerykańska, lecz z ustawiczną myślą skierowaną ku potędze morskiej Polski, gdyż bez takiej potęgi morskiej nie zdołamy skutecznie obronić naszej ziemi.

Polacy, mający powołanie do marynarki powinni stanowić potężne bractwo, utrzymywane przez skarb Rzeczypospolitej, a mające swoich członków

w różnych obcych marynarkach, dopóki nie mamy własnej. Ci marynarze polscy, wszędzie gdziekolwiek by służyli, mieliby stały kontakt z ojczyzną i zawsze byliby gotowi na każde wezwanie wrócić do Polski i służyć na polskich okrętach w polskich portach, gdy tylko się nadarzy po temu sposobność.

Polska to jest wielka rzecz, jeśli Polska będzie zabezpieczeniem pokoju powszechnego, zbożnej pracy całej ludzkości cywilizowanej, wiodącej do Królestwa Bożego. Taka Polska musi istnieć jako świetlana rzeczywistość w duszach wielu Polaków, nim się ukaże na arenie historycznej, jako państwo dzielące Europę od Azji i zarazem pośredniczące między Wschodem i Zachodem.

A pierwsi powołani do oswojenia się z tą wielką Polską obywatele Rzeczypospolitej to nasi żołnierze, marynarze i lotnicy. Każdy z nich niech w sercu i w umyśle nosi ten wzniosły ideał, tak jasno nam ukazany przez wieszczów naszych, a wtedy nasze woj-

sko, nasza marynarka i nasze lotnictwo będą tak oczywiście niezwyciężalne, że nikt się nie poważy wyzywać ich do boju.

Nim to jednak nastąpi, grozi nam dalszy ciąg przedwcześnie przerwanej i niedokończonej wojny wszechświatowej, i trzeba uznać w tych warunkach za szaleństwo wszelkie ograniczanie naszej siły zbrojnej, wszelkie oszczędności budżetowe kosztem wojska.

Wyrzucamy tyle pieniędzy na zbyt liczne a bezpłodne ciała prawodawcze, na dokuczliwą administrację wewnętrzną, na źle administrowane koleje, na rzekome roboty publiczne, na reformę rolną, na niedorzeczne ministerstwo pracy i opieki społecznej — że moglibyśmy przez skreślenie tych zbytecznych wydatków łatwo zaoszczędzić kilkaset miljonów złotych, zamiast ograniczać budżety wojska, sądownictwa i oświaty.

Ważnym czynnikiem potęgi państwowej jest dobra dyplomacja i propaganda zagraniczna. W budżecie na r. 1926 przewidziane na to trzydzieści miljonów złotych są stanowczo niewystarczające. Ale w dyplomacji jeszcze więcej niż na innych polach chodzi raczej o jakość, niż o ilość urzędników i lepiej pozostawić niektóre odległe placówki nieobsadzone, niż posyłać tam ludzi nieodpowiednich.

W każdem poselstwie, nawet najważniejszem, jak w Paryżu lub Londynie, lepiej mieć kilku prawdziwie kompetentnych dyplomatów, znających dobrze Polskę i kraj, w którym Polskę przedstawiają, niż całe zastępy snobów, dbających jedynie o własne zadowolenia i nie mających wyobrażenia o istotnem powołaniu polskiego narodu.

Trzeba odróżniać rzeczy ważne od błahych i uznać, że dla najważniejszych zadań dyplomatycznych nawet w Paryżu kilku ludzi intensywnie pracujących wystarczy, byle tylko była ja-

kaś ciągłość działania, a nie te ustawiczne zmiany, które z naszej zagranicznej polityki robią szopkę kinematograficzną.

Pod tym względem wiele możemy się nauczyć od Czechów, którzy swego pierwszego ministra spraw zagranicznych, Benesza, utrzymali, podczas gdy u nas kierownictwo sprawami zagranicznemi kilkanaście razy się zmieniało.

Ludzi, którzyby naprawdę znali dzieje powszechne i politykę współczesną, co przecie stanowi dla dyplomacji warunek konieczny, jest w Polsce tak niewielu, że trzeba ich szanować i poszukiwać, a nie powierzać najważniejszych placówek osobom zupełnie do tej pracy niezdatnym, jak np. się stało, gdy jako posła Polska do Stanów Zjednoczonych wysłała historyka, noszącego wprawdzie historyczne nazwisko w Ameryce znane i cenione, lecz nie władającego płynnie angielskim językiem,

Rzecz jasna, że chcąc mieć dobrego posła Polski w Ameryce, trzeba było go szukać wśród najzasłużeńszych działaczy Związku Narodowego Polskiego, gdyż wśród nich są tacy, co Polskę dobrze znają, a wśród naszych zawodowych dyplomatów prawie nie ma takich, coby znali dobrze Stany Zjednoczone.

Podobnie też w niektórych innych krajach żyją wybitni Polacy, zdatni do służby dyplomatycznej, a pominięci przez nasze ministerstwo dlatego, że się sami nie zgłaszają i nie należą do jakiejś wpływowej partji.

W zakresie służby dyplomatycznej daleko więcej są pożądani ludzie dojrzali i zasłużeni, którzy wiele o sobie nie mniemają i których trzeba dopiero pozyskiwać, niż młodzi i ambitni samolubi nie mający dostatecznego doświadczenia. Przez kilka pokoleń wielu najlepszych Polaków emigrowało zagranicę nie mogąc znieść ucisku rządów zaborczych. Wśród tych emigrantów i ich potomków są tacy, którzy Polskę

kochają i znają, ale nie śmią swych usług ofiarowywać. Takich należy odszukać i spożytkować. Będzie to z wielką korzyścią dla dyplomacji polskiej i w ten sposób spożytkujemy ogromny kapitał duchowy, dziś dla Polski nieprocentujący.

Dzieje się wręcz przeciwnie, i znane są przykłady ludzi pierwszorzędnej wartości, jak np. Danysz z *Institut Pasteur,* którzy chcieli do Polski wrócić i wnieść nabyte na obczyźnie doświadczenia, a którym władze nasze takie czyniły utrudnienia, że musiało się na dobrych chęciach skończyć. Nie umieliśmy do kraju ściągnąć nawet największej siły naukowej polskiej, cieszącej się najwyższem uznaniem w Paryżu pani Curie Skłodowskiej — a jeśli dotychczasowe rządy nasze tak sobie lekceważyły naukowe zasługi objektywnie uznane rodaków na obczyźnie, to jeszcze mniej dbano, aby wyzyskać dyplomatyczne uzdolnienia Polaków zagranicą osiadłych, nawet jeśli się sami zgłaszali, jak gorący patrjota polski

Prozor, który miał za sobą dziesięciolecia dyplomatycznego doświadczenia w najwięcej wyrafinowanej szkole dyplomacji zagranicznej, jaką była dyplomacja caratu.

Żaden prawdziwy gospodarz narodowy typu Staszica lub Druckiego Lubeckiego nie otrzymał u nas po wojnie teki ministra finansów, — bo lekceważymy genjalne zdolności. Na to, aby zająć stanowisko w rządzie, koniecznie trzeba należeć do partji.

Wchodzi tu w grę także nieufność naszych przeważnie zbyt młodocianych ministrów do sędziwego wieku. Gdy Francja w największem niebezpieczeństwie podczas wojny powołała do władzy starca Clemenceau i nie wiele młodszych od niego jenerałów, u nas uchodzi za pewnik, że człowiek po 60-m roku życia jest do niczego.

Takie uprzedzenie wyklucza z naszej dyplomacji wielu ludzi, którzy najlepiej by umieli Polskę przedstawiać zagranicą. Przedstawiciele Polski w Lidze Narodów, a szczególniej w dziale

międzynarodowych stosunków naukowych, to są wszystko ludzie bardzo młodzi, jak np. Oskar Halecki, którzy nawet przy najlepszej woli nie mogą mieć niezbędnego dla tych funkcji życiowego i duchowego doświadczenia.

Trzeba uznać, że służba dyplomatyczna wymaga raczej ludzi dojrzalszych, którzy dobrze pamiętają, rozumieją i oceniają epokę zbrojnego pokoju 1871—1899, przed tym szeregiem wojen, który w ciągu XX-go wieku wykoleił ludzkość jeszcze więcej, niż wojny w pierwszem dziesięcioleciu XIX-go wieku.

Dyplomatyczna działalność wymaga wytrawnego doświadczenia, które rzadko kto może posiadać przed pięćdziesiątym rokiem życia. O tem nasza zbyt młodociana dyplomacja zapomina i pochopnie zajmuje stanowiska odpowiedniejsze dla starszych znawców polityki europejskiej i wszechświatowej.

Trzebaby daleko większej stałości ministra spraw zagranicznych a także uniezależnienia go od fluktuacji poli-

tyki wewnętrznej i od walki partji w kraju. Ta Polska, którą ma nasza dyplomacja przedstawiać zagranicą, to nie jest Polska jednego tylko pokolenia, lecz Polska odwieczna, mająca zgodnie z wolą Bożą stałe narodowe powołanie do spełnienia w dziejach ludzkości.

To powołanie nie zmienia się nawet w ciągu wieków, i nie może zależeć od wyniku wyborów lub od poszczególnych głosowań w Sejmie, lub Senacie. Ludzi, coby umieli z godnością i poważnie kierować polityką zagraniczną Polski jest bardzo niewielu, więc trzeba, żeby naród obdarzył swojem zaufaniem albo jednego z nich, albo jeśli jednego bezspornie uznanego znaleźć nie można, stały komitet z trzech ludzi, którymby kierunek sprawami zagranicznemi na dłuższy termin, przynajmniej na dziesięć lat powierzono.

Naturalnie, daleko lepiej jest mieć jednego ministra spraw zagranicznych, i rządy wszelkich komitetów są mniej sprawne niż rządy jednego w zupełności odpowiedniego męża. Lecz zawsze

będzie lepiej uczynić ministra zależnym od stałego komitetu z trzech członków, niż od całego sejmu, jeśli się ten komitet wybierze z pośród ludzi nieposzlakowanej uczciwości i znających się na rzeczy, nie kierowanych ambicją ani próżnością, lecz bezinteresownem umiłowaniem narodu, któremu życie chcą poświęcić.

3. Prawo własności.

W czasie wojny liczne były pobudki naruszania prawa własności. Już sam fakt wojny prowadził do wielkiego niszczenia mienia wrogich sobie przeciwników. Ale każde państwo niszczyło nie tylko mienie wrogów przez wojenne działanie, lecz także własnych swych obywateli różnymi sposobami pozbawiało mienia, by zyskać środki dla prowadzenia wojny.

Potem inflacja na ogromną skalę znów była niszczeniem mienia obywateli. W ten sposób uniemożebnione zostało gromadzenie oszczędności, normalne obliczanie zysku z handlu i przemysłu. Samo pojęcie jakiejś stałej wartości zaczęło się chwiać.

Z tego zamętu skorzystali socjaliści i rozmaici inni demagodzy, by rzucić hasło tak zwanej reformy rolnej, to jest systematycznego niszczenia gotowych istniejących warsztatów intensywnej produkcji rolnej, aby na ich miejsce tworzyć nowe warsztaty gorsze i mniejsze, a przez to zmniejszać ilość produktów i obniżać ich jakość, ze szkodą wszystkich konsumentów w kraju.

Ogromna większość ludności miała płacić za to, żeby sztucznie powiększyć ilość małorolnych, nie bacząc na to, że w rolnictwie, podobnie jak w przemyśle, małe gospodarstwa na dłuższą metę nie wytrzymają konkurencji z wielkiemi.

Ta reforma rolna ogromnie osłabiła zaufanie do bezpieczeństwa mienia. Dziś rząd wywłaszcza tych, co mają po kilkaset lub kilka tysięcy morgów, a jutro przyjdzie kolej, na tych, co mają po kilkadziesiąt morgów, później znajdą się tacy bezrolni, którzy będą zazdrościć właścicielom kilku lub kilkunastu morgów, i znajdą sobie politycz-

nych przywódców, żeby nową parcelację przeprowadzać na coraz to mniejsze działki, aż do absurdu i powszechnej ruiny rolnictwa.

Wyobraźmy sobie, że jakiś demagog zacząłby wmawiać w robotników wielkiej fabryki gwoździ, że lepiej, aby każdy miał swoją kuźnię, i sam osobno gwoździe robił, bez tych skomplikowanych maszyn, które służą dla fabrycznego wyrobu. Gdyby to zostało przeprowadzone, jasnem jest, że ta sama ilość robotników wyrabiałaby daleko mniejszą ilość gwoździ i w gorszym gatunku.

Coś podobnego zachodzi i w rolnictwie, choć tutaj nie jest tak zupełnie jasnem dla niewykształconych małorolnych, jaką rolę w intensywnej kulturze mają wielkie maszyny, nawozy sztuczne, wysoka wiedza zawodowa i organizacja na większą skalę.

Każda rzekoma reforma rolna jest cofnięciem się wstecz na setki lub tysiące lat, i nieubłaganie po najrówniejszym podziale własności ziemskiej

znów musi nastąpić powrót do większej własności w miarę jak na pierwszy plan się będzie wysuwała potrzeba największej produkcji.

U nas w Polsce wskutek wyjątkowych okoliczności od powstania 63-go r. większa własność się kurczyła, a ilość drobnych właścicieli rosła. Wynikało to w znacznej mierze z przyczyny politycznych prześladowań ze strony zaborczych rządów, które prześladowały dotkliwiej większych właścicieli, niż małych.

Ale demagogja w Polsce niepodległej, podobnie jak poprzednio w Rumunji, ważyła się na taką rewolucję agrarną, na którą żaden najol rutniejszy rząd zaborczy by się nie zdobył. Skutki tego zamachu już są widzialne, a jeśli rychło mędrszy Sejm i silniejszy Rząd ustawy o reformie rolnej nie odwoła, to skutki te wyrażą się w znacznem podrożeniu chleba i wszelkich środków żywności. To najdotkliwiej odbije się na życiu robotników miejskich.

Ale cała ta szkoda materjalna, wyrządzona przez reformę rolną i wywłaszczenie monopolowe, mniejszą ma doniosłość, niż zachwianie zaufania do prawa własności w ogóle, które jest podstawą wszelkiego poczucia osobistej swobody i wolności.

Człowiek potrzebuje koniecznie środków, aby mieć możność uskuteczniania swych celów. Ta potrzeba rozporządzalnych środków materjalnych jest podstawą prawa własności i odróżnia ludzi cywilizowanych od barbarzyńców. Wiekowe istnienie państwa rzymskiego dało jako główny swój owoc dokładne opracowanie przez prawników rzymskich prawa własności.

Myśmy od Rzymian przyjęli te pojęcia, a choć zostały one w nowszych czasach w pewnej mierze zmodyfikowane na rzecz nowożytnego zaborczego państwa, to nic nie usprawiedliwia takiego przewrotu w pojęciach, jak użycie władzy państwowej, żeby prawnie nabytą własność jednym

obywatelom zamożniejszym odbierać dla obdarowywania nią uboższych, jedynie w samolubnym celu posłużenia się głosami tych uboższych w głosowaniu powszechnem i pozyskania politycznej władzy przez demagogów, którzy wszystkim bezrolnym obiecują ziemię, choć sami dobrze wiedzą, że przy rosnących w nieskończoność apetytach dla wszystkich ziemi nie starczy.

Niewątpliwie koniecznym warunkiem powszechnego dobrobytu jest uznanie prawa własności zgodnie z rzymską wielką tradycją, i zabezpieczenie mienia obywateli nie tylko przed małymi indywidualnymi złodziejami, ale przed tymi gorszymi i większymi złodziejami, którzy ważą się przewrotnie używać władzy państwa, żeby najwięcej w Rzeczypospolitej zasłużone rody posiadanego mienia pozbawiać.

Ten atak na własność jest zarazem atakiem na rodzinę i na tradycje ro-

dzinne, które każdą rodzinę wiążą z ziemią uprawianą przez przodków. Własność i rodzina są ściśle z sobą związane, własność jest potrzebna dla utrzymania rodziny, a wywłaszczenia robią z ludzi osiadłych nomadów bezdomnych, co zarazem rozluźnia związki rodzinne.

Zamachy na własność obywateli z pomocą władzy rządowej bywają różne prócz wywłaszczenia z ziemi przodków. Do takich zamachów trzeba zaliczyć wszelkie arbitralne rozporządzenia rządowe, które byt materjalny obywateli podkopują.

Jeśli społeczeństwo z ogromną ofiarnością stworzyło Bank Polski, aby mieć stałą walutę, a minister finansów bezprawnie puszcza w obieg nieuzasadnioną ilość biletów zdawkowych i bilonu, to minister ten staje się wielkim złodziejem, podstępnie kradnącym mienie obywateli.

Naruszenia prawa własności w najwyższym stopniu dokonało w Polsce realizowanie doktryny socjalistycznej o upaństwowieniu przemysłu.

Sejm i rząd, w imię niczem nie uzasadnionych konieczności państwowych wymyślił t. zw. monopole państwowe i w niesłychany sposób targnął się na obywatelską własność prywatną, bezwzględnie wywłaszczając prawowitych właścicieli z posiadania ich własnych fabryk tytoniu i zapałek.

Wywłaszczenia monopolowego dokonano w imię dobra państwa, a mianowicie w tym celu, aby państwo miało cały dochód z produkcji tytoniu czy zapałek, a nie tylko część tego dochodu, oddawanego państwu przez prywatnych przemysłowców w formie podatku.

Bardzo prędko okazało się jednak oczywiście, że państwo jest złym przedsiębiorcą, że z gospodarstwem przemysłowem nie może sobie dać rady i aby na niem do reszty nie zbankrutowało, wymyślono znowu wydzierżawienie monopoli, — najpierw monopolu zapałczanego.

Wyłączne prawo produkowania zapałek oddał rząd zagranicznym pach-

ciarzom, pobierając od nich za to pewną opłatę, która nazywa się już nie podatkiem, ale czynszem dzierżawnym.

W ten sposób monopol państwowy przestał być monopolem; państwo nie ma już całego zysku jaki przynosi przemysł zapałczany, ale tylko część jego, otrzymywaną w formie czynszu dzierżawnego. Prawdziwy dochód biorą zagraniczni pachciarze i rzecz oczywista uzyskane stąd kapitały wywożą zagranicę.

Tę samą część dochodu mogli byli dać państwu pierwotni prawowici właściciele fabryk, przy czem państwo byłoby o tyle czystsze, że nie ciążyłaby na niem wina zagrabienia cudzej własności, wydartej Polakom na to, aby użytkowanie jej oddać obcym.

Jeśli z całą energją nie potrafimy się obronić przed realizowaniem socjalistycznej doktryny monopolowego upaństwowienia ziemi i przemysłu, to po reformie rolnej, wywłaszczeniu fabryk tytoniu, zapałek, spirytusu i t. p. z tej samej racji może dojść do wy-

właszczenia prywatnych fabryk maszyn, obuwia, mebli i nareszcie całego przemysłu.

Socjalistyczno-komunistyczna spółka idąc w tym kierunku dalej, będzie dotychczas praktykowanym sposobem upaństwowiała coraz inne gałęzie przemysłu, wywłaszczając z mienia własnych obywateli i wydzierżawiając je kolejno obcym, aż wreszcie doprowadzi do wydzierżawienia całej Polski.

Na ostatku, gdy nam z naszej własności już nic nie pozostanie, wydzierżawimy zagranicznym pachciarzom sejm, dając im za marny czynsz monopolowe prawo decydowania o losach Polski.

Ten socjalistyczno-komunistyczny zamach na polski stan posiadania i ta zaborczość jest bez porównania dla państwowego bytu Polski groźniejsza, niż zaborczość naszych sąsiadów Niemców i Moskali, której przecież skutecznie umieliśmy się przeciwstawić.

Trzeba skupić wszystkie siły narodowe do walki z zaborczością komunistyczną!

Takich arbitralnych bezprawi i niestety w powojennej Polsce się namnożyło bardzo wiele, i bezpieczeństwo mienia, które obejmuje też bezpieczeństwo życia, bo wszak ciało jest najbliższem mieniem każdego człowieka — to bezpieczeństwo mienia jest znacznie więcej zagrożone w niepodległej Polsce, niż w przedwojennych państwach zaborczych.

Lekceważenie prawa własności prowadzi do powszechnej nędzy. Aby wejść na drogę powszechnego dobrobytu potrzebujemy sprawnej i dobrze płatnej policji, nieprzekupnego sądownictwa, i bezwzględnego poszanowania przez władze administracyjne wyroków sądowych, nawet gdy się zwracają przeciwko działaniom władz państwowych.

Każdy obywatel powinien pozyskać wewnętrzną pewność, że może rozporządzać swoją własnością, i że wszelkie naruszenie tego prawa własności będzie surowo karane, nawet gdyby ono było dziełem najwyższych dygnitarzy państwowych.

W ścisłym związku z bezpieczeństwem mienia i życia jest także ochrona czci obywateli przed oszczerstwem i obmową. Cześć, to także coś co do człowieka należy, co daje mu kredyt, a przez to wpływa na powiększenie jego mienia.

Dzisiaj bezkarnie ludzie kłamią i kłamstwem swem niszczą nie tylko cudzą cześć, ale pośrednio także mienie. Na to, żeby wszyscy mogli zgodnie pracować nad powiększeniem powszechnego dobrobytu, trzeba, żeby k a ż d y miał zabezpieczone mienie, życie i cześć w daleko wyższym stopniu, niż to widzimy we współczesnej Polsce.

Trzeba, żeby ministerstwo sprawiedliwości skupiło najuczciwszych i najrozumniejszych prawników i utworzyło taki trybunał najwyższy, przed którym każdy obywatel mógłby bez kosztów dochodzić krzywd, wyrządzonych mu przez władze państwowe, cywilne i wojskowe.

Trzeba wielkiej niezależności materjalnej sędziów i prokuratorów, aby

nie byli narażeni na takie pokusy, którym niestety, w powojennych czasach zbyt często ulegają. Sprawiedliwy wyrok wymaga spokojnego umysłu, a trudno jest, żeby sędzia miał umysł spokojny, gdy z całą rodziną cierpi nędzę. Gdy skasujemy wszystkie zbyteczne ministerstwa i urzędy, wtedy starczy nam na przyzwoite opłacenie naszego sądownictwa.

Bez sprawiedliwych sądów i zupełnej pewności wykonania wyroków, niemożliwą jest ta spokojna, twórcza praca, która stopniowo ma zbudować powszechny dobrobyt. Prawda ta powinna być tak dalece powszechnie zrozumiana, żeby nikogo nie oburzało wysokie wynagrodzenie, jakie sędzia, policjant, stróż więzienny lub dyrektor więzienia powinien otrzymywać.

Mamy pod tym względem wzory godne naśladowania w Anglji. Jeszcze w XVIII wieku osławiona była przekupność sędziów angielskich. Dziś sądy w Anglji są tak nieprzekupne i sprawiedliwe, jak nigdzie. Osiągnięto taki

skutek zapewniając sędziom materjalną i moralną niezależność.

Prawo własności mienia, czci i życia jest po prostu wyrazem wolności ludzkiej, i wszystko to, co to prawo, choćby czasowo zawiesza, przemienia wolnych obywateli w niewolników. Im więcej kto posiada mienia, tem donioślejszą gwarancją dla ochrony mienia uboższych będzie właśnie bezpieczeństwo tego większego mienia.

Wbrew kłamstwom zawistnych demagogów daleko trudniej jest utrzymać znaczne mienie niż skromną chudobę, jeśli tylko wymiar sprawiedliwości jest bezwzględnie godzien zaufania, to jest jeśli sędziowie są nieprzekupni. Na wielkiem mieniu ciążą liczne i znaczne odpowiedzialności, nieznane ludziom ubogim. Ale każdy zamach na większe mienie odejmuje najuboższym wszelką nadzieję poprawy swego losu.

Istnienie ludzi bogatych jest oczywistym dowodem, że można zdobyć bogactwo. Słusznem jest, żeby ludzie bogaci tem więcej się przyczyniali do

dochodów państwowych, im są bogatsi, lecz powinni być zupełnie zabezpieczeni od arbitralnego rabunku ich mienia. Znaczne bogactwo jednostek nie jest wcale krzywdą dla społeczeństwa, i trzeba, żeby najubożsi to zrozumieli.

Plaga komunizmu czyli zaprzeczenia prawa własności doprowadziła do krańcowej nędzy i niewoli sto kilkadziesiąt miljonów ludzi w Rosji europejskiej i azjatyckiej. Oby te siły złe, które wywołały to zniszczenie, mimowoli się przyczyniły do wzmocnienia w cywilizowanej Europie przeświadczenia, że prawo własności jest jednem z naczelnych praw Bożych życia społecznego i że prawo to powinno przez wszystkich uczciwych ludzi być szanowane, a przez sprawiedliwość państwową chronione.

Tylko na tej niezłomnej podstawie, stworzonej przez rozwój prawodawstwa rzymskiego, można oprzeć dobrobyt powszechny, i zapewnić każdemu obywatelowi prawdziwą wolność i nie-

zależność. Nie jest rzeczą państwa prowadzić przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe, lecz jednem z najważniejszych zadań ustroju państwowego jest zapewnić tym przedsiębiorstwom sprawiedliwe władanie mieniem, i żadna organizacja prywatna, nie ogarniającą wszystkich obywateli kraju, tego wymiaru sprawiedliwości swym członkom zapewnić nie zdoła.

To jest naczelną funkcją państwa, i ministertwo sprawiedliwości jest najważniejszym wydziałem rządu. Powierzać tak doniosłą państwową funkcję jakiemuś niedojrzałemu politykowi, dlatego, że ma poparcie pewnych klubów parlamentarnych - to jest zaiste szaleństwo i samobójstwo narodowe. Ministrem sprawiedliwości powinien być najwięcej zasłużony prawnik, który kolejno jako adwokat i sędzia dobrze się obeznał nie tylko z prawem, ale i z ogólnym stanem przestępczości w kraju.

Musi to być człowiek bezwzględnie

czystej przeszłości, który ma za sobą poważne zasługi narodowe i daje swoim charakterem i swojem uzdolnieniem gwarancję, że będzie naprawdę stróżem i sługą sprawiedliwości. Taki minister powinien od sejmu, a nawet od swych kolegów w rządzie nie zależeć i być równie stałym, jak minister spraw zagranicznych i minister obrony krajowej.

4. Stała waluta.

Warunkiem bezwzględnym powszechnego dobrobytu jest stała zupełnie waluta, bez inflacji i ustawicznych wahań kursu pieniędzy. Podstawą takiej stałej waluty w minionych wiekach bywały metale szlachetne: złoto i srebro, lecz w nowszych czasach coraz to wyraźniej złoto występuje jako towar, służący za miarę wartości innych towarów.

Cechy szczególne, które nadały złotu to wyjątkowe znaczenie i uczyniły ze złotych monet miernik istotnych cen, są powszechnie znane. Złoto jest wśród metali wyjątkowo trwałym pier-

wiastkiem, nierozpuszczalnym w kwasach, nie rdzewiejącym pod wpływem atmosfery. Ma ono zalety estetyczne, które je czynią odpowiedniem dla ozdób i przez to powszechnie pożądanem. Istnieje w dosyć ograniczonej ilości na ziemi, wskutek czego mała ilość tego metalu ma znaczną wartość.

Wprawdzie wartość ta nie jest zupełnie stałą w stosunku do produktów spożywczych lub tkanin, i kilogram złota dziś mniejszą ilość niezbędnych do życia przedmiotów opłaci, niż kilka tysięcy lat temu, ale inne towary jeszcze większym wahaniom ceny ulegają, a spadek wartości złota, w miarę jak rosła jego ilość w obiegu, odbywał się stopniowo i powoli, tak że kraje, w których złoto było w obiegu jako pieniądz nie były narażane na nagłą i znaczną deprecjację pieniędzy, jak te kraje, które złoto zastąpiły srebrem lub papierem.

Złoto nie zmienia się, nie psuje się, może być przechowanem bez żadnego niebezpieczeństwa, i wskutek tego poz-

wala nam na robienie oszczędności, które w każdej chwili są do rozporządzenia. Papierowe pieniądze, o ile naprawdę w każdej chwili mogą być istotnie zamienione na złoto, mogą na równi ze złotem być w obiegu, ale na to, żeby dać taką gwarancję ludności, trzeba silnego towarzystwa akcyjnego, możliwie niezależnego od państwa.

Doświadczenie wykazało, że państwo jest złym i niepewnym bankierem. Państwo, a raczej urzędnicy stojący na czele państwa, zbyt łatwo i często ulegają pokusie, aby mnożyć nad miarę banknoty i niema komu pilnować ludzi, mających pełnię władzy, aby takich nadużyć nie popełniali.

Władza państwowa może natomiast pilnować, aby bank emisyjny nie wypuszczał banknotów w większej ilości, niż może na każde żądanie zamienić na złoto. Jeśli minister skarbu stwarza bank emisyjny, wzywając do najdalej idącej ofiarności wszystkie warstwy społeczeństwa, a potem podstępnie

i bezprawnie puszcza w obieg po za bankiem bezwartościowe bilety zdawkowe i bilon nie zabezpieczony złotem w skarbie na sumę przeszło trzy razy większą, niż kapitał akcyjny banku, to minister ten przedewszystkiem krzywdzi akcjonarjuszy banku emisyjnego, obniżając ogromnie kurs akcji, powtóre rujnuje wszystkich tych, co w jakichkolwiek akcjach umieszczali swoje oszczędności, bo za spadkiem kursu akcji Banku Polskiego idzie spadek akcji innych banków i wszelkich przedsiębiorstw — nareszcie krzywdzi wszystkich konsumentów, gdyż wobec deprecjacji waluty musi nastąpić drożyzna, towarzysząca inflacji.

Takie postępowanie ministra skarbu prowadzi do powszechnej ruiny i i uniemożebnia powszechny dobrobyt. A przecież pożyteczniejby było w imię sanacji skarbu skasować zbyteczne ministerstwa, powstrzymać szaleństwo reformy rolnej, a nawet przeprowadzić bez uszczerbku dla życia narodowego nadzwyczajną redukcję budżetu.

Zamiast tego rząd marnował grosz publiczny na przekupstwo demagogów, na utrzymanie bezroboci przez płacenie premji tym, co nic nie robią, na liczne zbyteczne i niczem nieusprawiedliwione wydatki. Potem zaczęto oszczędności od wojska i szkół, zamiast żądać od sejmu skasowania ministerstw pracy, reformy rolnej, handlu i przemysłu, które pochłaniają setki miljonów złotych.

W ten sposób się nie powraca do stałej waluty. Stała waluta wymaga koniecznie stałego banku emisyjnego, kontrolowanego przez państwo, lecz niezależnego od państwa. Taki bank powinien mieć przywilej wyłącznej emisji banknotów i bicia bilonu — i nie mogą istnieć dwie różne waluty obok siebie.

Bank emisyjny nie może być wyzyskiwany przez państwo, aby opłacać licznych darmozjadów. Taki bank emisyjny to bardzo delikatne narzędzie, które musi być w pełni uszanowane przez państwo, jeśli ma spełnić swe za-

danie, polegające na zapewnieniu społeczeństwu środków obiegowych, potrzebnych dla handlu i przemysłu. Istnienie takich banków emisyjnych jak Bank of England, Banque de France, było dojrzałym owocem licznych doświadczeń ekonomicznych.

Konieczną jest stałość tych warunków, na których jest puszczany w obieg pieniądz, jeśli pieniądz ma być istotnym miernikiem cen, i środkiem zbierania oszczędności. Papierki puszczone w obieg podczas wojny i w pierwszych latach po wojnie wcale nie były prawdziwymi pieniędzmi, tylko były przez państwa zorganizowanem oszustwem wierzycieli.

Fałszowanie franków przez rząd węgierski nie jest wcale większem oszustwem i złodziejstwem jak zupełnie jawne puszczanie w obieg przez skarb trzystu miljonów w biletach zdawkowych i bilonie, gdy cały kapitał Banku Polskiego wynosi tylko sto miljonów.

To fałszowanie pieniędzy przez rząd jest nie tylko nieuczciwością, ale jest szaleństwem, bo prowadzi nieuchronnie do bankructwa państwowego. Nic tu nie pomaga wymówka, że minister skarbu był do tego zmuszony przez bieżące wydatki państwowe. Należało zawczasu te wydatki ograniczyć, bo ani państwo, ani jednostka nie mają prawa do życia nad stan, i do wydawania więcej niż dochody wynoszą.

Dla wprowadzenia stałej waluty wolno jest zaciągnąć zagraniczną pożyczkę w złocie, ale nie wolno jest podstępnie niszczyć majątku wszystkich obywateli przez bezprawne wprowadzenie nowej waluty bezwartościowej, konkurującej z walutą Banku emisyjnego. To są elementarne prawdy, dla zrozumienia których nie trzeba być wcale nadzwyczajnym finansistą.

Aby do stałej waluty powrócić i ją utrzymać, trzeba przedewszystkiem o-

graniczyć wydatki państwowe, skreślając w budżecie wszystko, co zbyteczne. Zbyteczne nie są wydatki na oświatę, na wojsko, na sądownictwo i na reprezentację zagraniczną. Natomiast zbyteczne są wszelkie wydatki, które narzucają państwu funkcje, do których państwo z natury swojej jest niezdatne. Zbyteczne są liczne wydatki na administrację wewnętrzną, na rzekomą opiekę społeczną, na Kasy Chorych, na niszczenie rolnictwa przez reformę rolną.

Jest to utrzymywanie zgrai darmozjadów, których głównem zadaniem jest utrudnianie życia spokojnie pracującym wytwórcom. W ten sposób się niszczy wytwórczość, mnoży się zbyteczne wydatki państwowe, a przez to się uniemożebnia stałą walutę i co za tem idzie, wszelką nadzieję powszechnego dobrobytu.

Stała waluta jest możliwa tylko, jeśli jedna instytucja, bank emisyjny, ma wyłączny przywilej puszczania w

obieg banknotów, które na każde żądanie mogą być zamieniane na złoto. W nowszych czasach w Ameryce powstał projekt oparcia jednostki cen na innej podstawie, niż złoto, ale nawet jeśli te plany dadzą się kiedyś urzeczywistnić w krajach o bardzo wysokiem uspołecznieniu i o bardzo wielkiej stałości warunków ekonomicznych, to dla nas jedyna bezpieczna metoda zapewnienia sobie stałej waluty jest poleganie na dotychczasowem doświadczeniu ludzkości, które wyraźnie wskazuje złoto, jako najbezpieczniejszą podstawę obiegu pieniędzy.

Chwytanie nowości niewypróbowanych okrutnie się zemściło na nas, przy niedorzecznem głosowaniu na listy wyborcze, zamiast na dobrze znanych w każdym okręgu kandydatów. Pomysł list takich mógł mieć zastosowanie w krajach o wysokim poziomie oświaty, gdzie każdy wyborca mógł wiedzieć, co każda lista znaczy — ale u nas prowadził do strasznego bałamuctwa wyborców i do zapewnienia

mandatów najmniej pożądanym posłom.

Podobnie wyszlibyśmy na przedwczesnem wprowadzeniu najnowszych pomysłów walutowych, zamiast polegać na wiekowem doświadczeniu Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych, gdzie złota waluta była jednym z warunków bogactwa narodowego.

Anglja, mająca najwięcej doświadczonych finansistów, najrychlej po wojnie do złotej waluty powróciła, i na tem dobrze wychodzi, Francja zaś wskutek zaniechania złotej waluty, pod wpływem radykalnych demagogów jest narażona na przewlekły kryzys ekonomiczny, wielce osłabiający podstawy bytu państwowego.

5. Wychowanie narodowe.

Jakkolwiek wysoki poziom oświaty i wychowania w całem społeczeństwie jest jednym z koniecznych warunków powszechnego dobrobytu, to cel ten nie da się osiągnąć przez samo działanie rządu państwowego, ani przez ustawy i przepisy, jeśli dobrowolna spo-

łeczna organizacja oświaty nie obudzi u ogółu rodziców i dzieci prawdziwego zapału do nauki.

Wszelki gwałt i przymus mści się na tych, co go wywierają. Uniemożliwienie usuwania ze szkoły powszechnej dzieci leniwych, niechętnych, tępych, krnąbrnych, obniża poziom tych szkół i utrudnia owocną pracę nauczycielom.

Aby szkoła mogła pracować skutecznie, trzeba, żeby dla wszystkich uczni była upragniona, żeby uczęszczanie do szkoły było przywilejem, za który rodzice gotowi są do pewnych ofiar.

Bezpłatność nauczania jest złudzeniem, gdyż utrzymanie szkół przez państwo powiększa ogromnie budżet państwowy, a przez to zarazem podatki, opłacane przez wszystkich, więc w ten sposób ukrywa się tylko fakt, że szkoła kosztuje i że ludność musi za nią płacić. Demagodzy, którzy łatwowierną ludność kuszą obietnicą bezpłatnego nauczania powszechnego, oszukują wyborców, gdyż owe bezpłatne szkoły muszą być opłacone z podatków, które

zawsze muszą pochodzić przeważnie od uboższych obywateli, skoro oni stanowią olbrzymią większość i cały majątek bogatszych by nie wystarczył na utrzymanie nowoczesnego państwa nawet przez kilka lat. Więc bezpłatne nauczanie ciąży na najuboższych najwięcej i oni często woleliby wyrzec się tych szkół, które im zabierają dzieci potrzebne w pracy domowej, niż płacić zwiększone przez budżet szkolny podatki.

Lepiej byłoby, gdyby szkoła była opłacana przez rodziców, gdyż szkoła obowiązkowa i bezpłatna jest równie demoralizująca, jak prawo powszechnego głosowania. Człowiek, który sobie wyobraża, jakoby sam fakt urodzenia się nadawał prawa, czy to polityczne, czy wychowawcze, nie łatwo zrozumie, że wszelkie prawo łączy się ściśle z pełnieniem pewnych obowiązków.

Gospodarstwo mające rozchody bez przychodów, nie może się utrzymać. Tak samo państwo, przyznające

prawa, nie nakładając odpowiednich obowiązków, podkopuje podstawy swego istnienia. Jeśli państwo nie może nakarmić wszystkich głodnych, lecz wymaga, żeby oni sami na chleb powszedni zarabiali, to równie słusznem jest wymaganie, aby na chleb duchowy i umysłowy, dawany w szkole, zarabiali rodzice, którzy chcą z tej szkoły korzystać.

Powszechne nauczanie jest upośledzeniem tych, którzy o wiedzę najwięcej dbają, dla wiedzy radziby ponosić trudy i ofiary, a są narażeni na koleżeństwo z próżniakami i nieukami, utrudniające ich postępy. Zasada bezpłatnego nauczania państwowego krępuje swobodę obywateli w organizacji szkół prywatnych, które mają ogromną wyszość nad szkołami państwowemi, bo nie mając monopolu i kosztownej biurokratycznej centralizacji, współzawodniczą swobodnie między sobą i osiągają przez to coraz to wyższe szczeble wychowawczej sprawności i skuteczności.

Państwo jest marnym wychowawcą, podobnie jak jest nieobrotnym przedsiębiorcą handlowym lub przemysłowym. Niepotrzebne narzucanie państwu funkcji mu obcych, jak wychowanie, karmienie bezrobotnych, kontrola przemysłu i handlu — obniża sprawność państwa w funkcjach istotnych, jak wymiar sprawiedliwości, obrona granic, reprezentacja zagraniczna.

Hasło powszechnego bezpłatnego nauczania jest jednem z haseł bezmyślnej nieodpowiedzialnej demagogji, która obiecuje więcej, niż dać może i prowadzi państwo do ruiny. Nie mamy środków na uczenie i wychowanie opornych, którzy źle nabytej wiedzy nadużyją na szkodę porządku społecznego i daleko byliby pożyteczniejsi, gdyby poprzestali na pracy fizycznej, do której jedynie są zdatni.

Pewien nauczyciel ludowy postanowił sobie, że w jego wiosce wszyscy się nauczą czytać i cel ten osiągnął w ciągu dwóch lat ogromnym wysiłkiem,

poświęcając propagandzie umiejętności czytania każdą wolną chwilę. Ale gdy cel osiągnął, rychło się przekonał, że ci ludzie, którym umiejętność czytania zbyt łatwo przyszła, nie chcieli czytać dobrych książek, a pochłaniali bolszewicką literaturę. Więc zaczął pisać rozpaczliwe listy do Macierzy, jak opowiadał na publicznym wykładzie* znakomity znawca ludowej oświaty i genjalny wychowawca, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej Józef Stemler, prosząc o pomoc, aby mu przysłano takiego nauczyciela, coby umiał nauczyć ludzi właściwie korzystać z umiejętności czytania. Niestety tacy są daleko rzadsi, niż ci co umieją nauczyć czytać, a analfabetyzm obywatelski jest plagą stokroć gorszą niż analfabetyzm literowy.

Zmuszanie barbarzyńców duchowych do nauki jest tylko smutną konsekwencją narzucania im praw politycznych. Nawet najbezmyślniejsi de-

*) D. 7. marca 1926 r. w sali Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

magodzy rozumieją, że dla wyborcy, od którego zależy wybór posłów, jakieś wykształcenie jest potrzebnem, i dlatego hasło powszechnego nauczania łączy się z hasłem powszechnego głosowania.

Oba te hasła sprzeciwiają się hasłu powszechnego dobrobytu. Potworna biurokracja, która opanowała naszą oświatę, nie umie wychowywać, a tylko utrudnia pracę prawdziwie uzdolnionym wychowawcom, podobnie jak ministerstwo pracy utrudnia wytwórczość robotnikom, i przemysłowcom, ministerstwo reformy rolnej utrudnia produkcję rolniczą.

Pierwszym krokiem na drodze poprawienia tego stanu rzeczy, byłoby wymaganie choćby najniższych opłat od uczni wszelkich szkół, nie tylko prywatnych, ale także państwowych. Gdy te opłaty, z początku skromne, osiągną wysokość kosztów ponoszonych przez kierownictwo szkoły, okaże się jasno, że szkoły prywatne będą uczyły i wychowywały lepiej i taniej, niż szkoły

państwowe, choć będą lepiej opłacały swoich wychowawców.

Stopniowo szkoły państwowe staną się wówczas zbyteczne i w budżecie państwa można będzie skreślić ogromną pozycję, którą demagogiczne hasło powszechnego przymusowego i bezpłatnego wychowania do budżetu wprowadziło.

Najdłużej jest usprawiedliwiona pomoc państwowa dla nielicznych najwyższych zakładów naukowych, jak Uniwersytety, szkoły politechniczne, akademje sztuk pięknych, instytuty rolne, leśne i akademje wojskowe. Im wyższa szkoła ,tem więcej są jej nauczyciele niezależni od biurokracji państwowej, więc ta biurokracja w najmniejszym stopniu deprawuje uniwersytety, choć pod wieloma względami utrudnia pracę naukową i działalność wychowawczą. Więcej groźnym jest wpływ biurokracji na szkoły średnie, ale i tu jeszcze dobry dyrektor szkoły umie przeprowadzić nominację zdatnych nauczycieli i wytworzyć atmos-

ferę duchową odpowiednią. Natomiast nauczycielstwo szkół powszechnych jest zdane na łaskę i niełaskę kuratorjum, i nie ma sił, ani umysłowych ani moralnych dostatecznych, żeby się bronić wobec licznych arbitralnych a często niedorzecznych przepisów, wizytacji i wymagań.

Jednak i najwyższe szkoły z czasem się uniezależnią od państwa, jak to się stało w Stanach Zjednoczonych Ameryki, z wielką korzyścią dla młodzieży i profesorów.

Tylko prawdziwa i zupełna wolność nauczania i wychowania przy wolnej konkurencji szkół, da prawdziwie wysoki poziom oświaty i wychowania w społeczeństwie. Wobec tych oszustów, którzy pod płaszczykiem wychowania usiłowaliby szerzyć przewrotowe wyobrażenia, czujność dobrze zorganizowanej państwowej policji i sprawność państwowego sądownictwa powinny dać obywatelom dostateczne gwarancje.

Każdy obywatel powinien mieć możność dochodzenia bezpłatnie przed sądem krzywdy doznanej wskutek kłamliwych wychowawczych obietnic. Zresztą poważniejsze towarzystwa oświatowe rozwiną propagandę oświecającą ludność, które szkoły zasługują na zaufanie.

Prócz wychowania dzieci, ważną rolę odgrywa także wychowanie dorosłych przez publiczne wykłady i kursy. Tutaj także są możliwe nadużycia, które jednak łatwo ukrócić, a nadużycia te są daleko mniej niebezpieczne, niż nadużycia potężnej zcentralizowanej biurokracji urzędniczej, nie mającej nad sobą żadnej kontroli.

Nadużycia konkurujących z sobą towarzystw oświatowych będą przez nie wzajemnie i przez opinję publiczną wykrywane, a karane przez sądy. Natomiast nadmierna władza, skupiona w ręku ministra oświaty, prowadzi do licznych nadużyć nie łatwych do wykrycia i prawie niemożliwych do ukarania. Kurator jednego z okręgów nau-

kowych przez kilka lat popełniał ciężkie nadużycia finansowe, wykazane szczegółowo przez izbę kontroli państwowej, i nareszcie został usunięty, ale tylko na to, żeby zostać kuratorem innego okręgu, gdzie w dalszym ciągu będzie działał zgodnie ze swym charakterem.

Wychowanie jest czynnością, w której indywidualność zarówno wychowawcy, jak i wychowanka najwięcej się uwydatnia, więc czynność taka wymaga swobody zupełnej, którą tłumi centralistyczna biurokracja swemi rozporządzeniami, wizytacjami, i arbitralnemi nominacjami.

Opanowanie wychowania przez państwo zostało dokonane przez państwa zaborcze dawnego typu, w celu podstępnym, aby użyć potężnej broni wychowania dla urobienia sobie uległych poddanych.

Ale w państwie narodowem jedną z zasadniczych wolności obywatelskich powinna być wolność wychowania dzieci w duchu rodziców i w duchu

narodowym. Duch narodowy polski wymaga rozwoju twórczej indywidualności każdego, co się wcale nie zgadza z centralistycznem ujęciem wychowania publicznego w karby wyłącznie państwowej organizacji.

Jak dalece państwo niezdatne jest do kierowania wychowaniem, widać stąd, że gdy z winy ministra skarbu i różnych zbytecznych ministrów pracy, przemysłu, reform rolnych, państwo zabrnęło w deficyt, rząd zaczął w końcu 1925 r. oszczędności od okrojenia nędznych pensyj nauczycieli szkół powszechnych, średnich i profesorów uniwersytetu, pobierających za swą ciężką pracę daleko mniej, niż aktorzy teatru narodowego w Warszawie!

Bezmyślnie i bezdusznie nagle wstrzymano stypendja młodzieży wysłanej zagranicę i pozostawiono tych młodych ludzi bez środków w obcych krajach! Równie bezmyślnie i bezdusznie, arbitralnie, obcięto lub skreś-

lono budżety zakładów naukowych przy uniwersytetach! Tego wszystkiego nie uczyniłby żaden prawdziwy wychowawca. Ale członkowie rządu nie są wychowawcami, i przeważnie są bardzo źle wychowani, czemu się dziwić nie można, skoro są zależni od jeszcze gorzej wychowanych posłów, a ci znowu są wybierani przez najgorzej wychowanych i przeważnie wcale nie wykształconych wyborców.

Podniesienie poziomu wychowania jest możliwe tylko przez uniezależnienie uniwersytetów i szkół od arbitralnych politycznych prądów w sejmie i w rządzie. Trzeba popierać Macierz szkolną i zakładać najrozmaitsze towarzystwa oświatowe, któreby mogły stopniowo przejąć na siebie funkcje ministerstwa oświaty, nie żebrząc o żadne rządowe zapomogi.

Rząd może stwarzać komisje egzaminacyjne dla oceny kandydatów na

urzędników, lecz nigdy nie zdoła, nawet gdy się znacznie podniesie poziom wyborców, posłów i ministrów, zorganizować wychowania całego narodu. Wychowanie wcale nie jest funkcją państwową, i podobnie jak jest wysoce pożądaną niezależność Kościoła i duchowieństwa od państwa, równie pożądaną jest najdalej idąca niezależność od państwa szkoły narodowej.

Wychowanie prawdziwie narodowe ma rozwijać i przygotowywać do życia przedewszystkiem umysłową i moralną elitę ludności, więc nie może być zależnem od przedstawicieli pospólstwa, które nie jest elitą. Dawniej współzawodniczyły z sobą na polu wychowania różne zakony, jak Pijarzy i Jezuici, a i dziś, pomimo ucisku państwowego, wywieranego na szkoły prywatne, szkoły zakonne przetrwały wszelkie prześladowania i stanowią wzór i zaczątek organizacji wychowania od państwa niezależnej, która jest warunkiem powszechnego dobrobytu.

W miarę jak państwo zwolnimy od

ciężarów, nałożonych na nie przez hasła państwowego wychowania, państwowej opieki nad bezrobotnymi, państwowej pomocy samorządom gminnym i powiatowym, państwowych monopolów, państwowej reformy rolnej, nastąpi ogromna redukcja podatków państwowych, co ułatwi zwiększenie dobrowolnej ofiarności na organizacje społeczne różnorodne, mające na celu oświatę i wychowanie w duchu narodowym młodzieży i obywateli.

Obecnie wszyscy, nawet ludzie bezdzietni, składają się na liche państwowe wychowanie, usunięte z pod wszelkiej kontroli opinji publicznej lub interesowanych rodziców. W miarę przeobrażenia przymusowego wychowania państwowego na dobrowolne wychowanie społeczne w szkołach prywatnych, ciężar kosztów, ale zarazem prawo kontroli spadnie na zainteresowanych, to jest bądź na rodziców, bądź na ofiarodawców na cele oświatowe.

Środki dziś używane na szkoły państwowe i na utrzymanie nieziszczalnej

fikcji powszechnego nauczania, w ręku zakonów lub świeckich organizacji byłyby znacznie więcej produktywne, czyli wystarczyłyby dla wychowania daleko większej ilości obywateli znacznie lepiej, niż to czynią dotychczasowe szkoły państwowe.

Zawsze pamiętajmy o tem, że wszystko to, co się da dokonać społecznie, powinno być wykluczone z zakresu działalności państwa, bo przymus państwowy jest jedynie usprawiedliwiony przez oczywistą konieczność. Taka konieczność istnieje w zakresie wymiaru sprawiedliwości, obrony państwa i reprezentacji zagranicznej — także niezbędny jest skarb państwa i administracja wewnętrzna, — lecz nie zachodzi wcale równa konieczność organizacji wychowania rządowego w państwie narodowem, które się zasadniczo różni od państwa zaborczego, potrzebującego takiej właśnie organizacji wychowania państwowego.

Zrozumienie tej prawdy powinno przedewszystkiem zamożniejszych oby-

wateli skłaniać do wychowywania dzieci raczej w szkołach prywatnych niż państwowych, co w zasadzie jest możliwem i przy obecnym ustroju.

W miarę jak ilość ludzi rozumiejących tę prawdę wzrośnie, da się przeprowadzić stopniowo wymaganie od rodziców coraz to większych opłat za naukę i wychowanie w szkołach państwowych. To wpłynie korzystnie na zmniejszenie wydatków państwowych i na znaczne podniesienie poziomu wychowania, nawet w szkołach państwowych.

Obecnie wskutek fałszywego hasła bezpłatnego nauczania szkoły te są przepełnione, a dobór nauczycieli pozostawia bardzo wiele do życzenia. Polska nie posiada tylu wykwalifikowanych nauczycieli, żeby w sposób dla uczni korzystny obsadzić wszystkie szkoły państwowe. Więc państwo, przyjmując demagogiczne, a niedorzeczne hasło bezpłatnego nauczania, zmuszone jest także powoływać do pracy ludzi nie mających ani uzdolnienia, ani przygotowania do tej pracy.

Tacy ludzie są liczni obecnie w szkołach państwowych, i to nie tylko na stanowiskach nauczycieli, ale także wizytatorów, dyrektorów i wyższych urzędników w ministerstwie oświaty aż do ministra włącznie. Hasło bezpłatnego powszechnego nauczania jest hasłem czysto politycznem, wymyślonem przez demagogów, a nie przez wychowawców.

Wychowawcy doskonale rozumieją, że ogólny poziom oświaty i wychowania w kraju może się podnosić tylko stopniowo i powoli, w miarę zyskiwania odpowiednich sił nauczycielskich i w miarę budzenia się prawdziwego głodu wiedzy i rozwoju duchowego w masach. Oświata i wychowanie nie powinny być narzucane, bo to, co jest narzucone, nie bywa trawione i asymilowane tak samo, gdy chodzi o pokarm umysłowy i duchowy, jak gdy chodzi o pokarm fizjologiczny.

Demagog nie namyśla się nad tem, czy to, co chce wyborcom obiecać, jest możliwe i dla narodu korzystne. Obie-

cuje najwięcej, żeby pozyskać głosy wyborców, nie licząc się ze skutkami tych obietnic. Taką nierozważną obietnicą demagogiczną jest rzucenie hasła powszechnego i bezpłatnego nauczania. Obniża ono równolegle poziom nauczycieli i uczni, a przez to nieuchronnie obniża poziom szkół i pozbawia dobrego wykształcenia i wychowania tych, co go najgoręcej pragną i potrzebują.

Aby dojść do powszechnego dobrobytu, nie należy utrudniać korzystania z mienia tym, co pierwsi zdołali ponad przeciętną miarę je powiększyć. Tak samo jak oni są przodownikami na drodze, po której stopniowo inni a nawet wszyscy osiągną bogactwo, tak samo droga do wysokiego poziomu wychowania i wykształcenia w całym kraju prowadzi przez ułatwienie zdobycia tego wychowania i wykształcenia naprzód najzdolniejszym, co wymaga bezlitosnego usuwania złych uczni ze szkół wszelkiego stopnia.

Takie ograniczenie jest najskutecz-

niejszą gwarancją stopniowego rozpowszechnienia oświaty, podczas gdy nadmierne, nie liczące się z siłami uprzystępnienie szkół wszystkim, krzywdzi najgorzej właśnie tych, którzy jako chętni do nauki mogliby oddać największe usługi narodowi i państwu.

Gdyby szkoły państwowe nie były narażone wskutek demagogicznego hasła powszechnego bezpłatnego nauczania na napływ niepożądanych i niepowołanych nauczycieli, oraz również niepożądanych i niepowołanych uczni, to mogłyby one osiągnąć daleko wyższy poziom, a przez to wychować daleko pożyteczniejszych obywateli.

Dla bytu państwa na wszystkich szczeblach hjerarchji urzędniczej zawsze daleko ważniejszą jest jakość, niż ilość. Państwo potrzebuje raczej mniejszej ilości urzędników, niż ma ich obecnie, ale daleko wyższej ich jakości.

Osiągnięcie tej jakości przy powszechnem bezpłatnem nauczaniu jest najzupełniej niemożliwem w szkołach państwowych, a nawet szkoły prywatne

pod dokuczliwą i arbitralną kontrolą przeważnie niekompetentnych i niepowołanych wizytatorów państwowych, również są zmuszone do obniżenia swego poziomu.

Natomiast najwięcej genjalny wychowawca, gdyby się zdarzył, przy obecnej polityce państwowej, nie znalazłby dla siebie miejsca w szkole państwowej, a napotkałby prawie niepokonalne trudności, pragnąc zorganizować szkołę prywatną.

Dopóki szkoły prywatne są nieliczne, koszt ich utrzymania jest tak znaczny, że mogą one służyć tylko dzieciom najbogatszych rodziców, a i ci nie dostają za swe pieniądze tego, co się im należy, bo zbyt niskie wynagrodzenie nauczycieli i przeciążenie ich pracą nie pozwala im na doskonałe pełnienie swoich obowiązków.

Wzorowe prywatne szkoły mogłyby powstać jedynie z nadzwyczajnych ofiar bardzo bogatych ludzi — i tak się działo w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Niestety u nas taka ofiarność

na cele wychowawcze jest jeszcze zbyt słaba i niepodobna wskazać w całym kraju jednej naprawdę wzorowej szkoły. Istnieją bogaci ludzie, co mogliby taką szkołę założyć, ale brak jest zrozumienia, jaką ogromną doniosłość dla wychowania całego narodu miałaby jedna jedyna szkoła prawdziwie wzorowa, dająca corocznie naprawdę zasłużone świadectwa dojrzałości kilkudziesięciu swoim uczniom, którzyby ze szkoły wynieśli dojrzałą zupełnie świadomość narodową, jasne zrozumienie powołania polskiego narodu, bezwzględną pewność nieśmiertelności duszy własnej i istnienia Boga.

Kilkadziesiąt takich ludzi, corocznie, wstępujących do wyższych uczelni, wpłynęłoby na ducha tych uczelni głębiej, niż tysiące maturzystów szkół państwowych obecnych.

Nie można dźwigać na najwyższy poziom odrazu całych mas. Na każdy

szczyt naprzód wchodzą wybrane jednostki. Szkoła, któraby najzdolniejszych uczni gromadziła i wychowywała w duchu prawdziwej tradycji najwyższych duchów narodu — czego żadna państwowa szkoła dziś czynić w żaden sposób nie może, bo jest krępowana bezmyślnymi arbitralnymi przepisami i regułami bezdusznej państwowej biurokracji, — taka szkoła wznieciłaby ogień, któryby ogarnął cały naród.

Gdy chcemy duży stos drzewa rozpalić, trzeba w jednym punkcie temperaturę podnieść aż do wybuchu płomienia. Wychowanie w skupieniu, odosobnieniu i zupełnej niezależności od wykolejonych rządów państwowych corocznie kilkudziesięciu sług Bożych, którzyby byli zarazem sługami narodu, byłoby siłą nadzwyczajną, budzącą ruch ducha w narodzie i oddziaływującą najsilniej na wyższe uczelnie państwowe, w których się kształci przyszłe nauczycielstwo szkół średnich.

W ten sposób jedna doskonała szkoła, dająca swym uczniom zrozumie-

nie ducha narodu i jego powołań, pośrednioby oddziałała odrazu na ogólny poziom szkolnictwa w całym narodzie. Wśród czytelników tych słów są tacy, którzy mieliby środki na urzeczywistnienie tego dzieła! Niech się odezwą, niech się zgłoszą, a zapoznam ich z ludźmi, co mogliby zostać nauczycielami i kierownikami takiej szkoły, a duszą się obecnie w szkołach państwowych. Oby w tym wypadku Słowo stało się Czynem, zbawiającym naród.

6. Wolność pracy i twórczości.

Ważnym warunkiem powszechnego dobrobytu jest bezwzględna wolność pracy. Podobnie jak wolność nauczania jest tłumiona przez fałszywe demagogiczne hasła bezpłatnego powszechnego nauczania, dające politykom nie mającym uzdolnienia wychowawczego władzę, aby utrudniali prawdziwym wychowawcom ich pracę, — tak samo fałszywe demagogiczne hasło ograniczenia pracy i rzekomej opieki

społecznej nad pełnoletniemi pracownikami stworzyło ministerstwo pracy i opieki społecznej, przytułek dla bolszewizujących darmozjadów, którzy utrudniają na każdym kroku pracę i wszelką twórczą inicjatywę przemysłową lub handlową.

Niema słów w naszej mowie, by tych szkodników dość jaskrawo i dobitnie napiętnować, co jest potrzebnem, aby w opinji publicznej obudzić zdrową reakcję przeciwko rzekomym zdobyczom socjalnym, które prowadzą robotników do nędzy, a całe państwo do upadku.

Trzeba powszechnego zrozumienia, że prawo do nieograniczonej i nieskrępowanej niczem pracy i wytwórczości jest jedną z zasadniczych form wolności osobistej i obywatelskiej. Jeśli się czuję na siłach i mogę i chcę pracować znacznie więcej, niż osiem godzin dziennie, to nikt nie powinien ograniczać tej wolności i sprawności, która dla państwa i narodu jest pożyteczna i pożądana. Także każdy wolny obywatel po-

winien mieć niczem nieograniczoną swobodę umawiania się o warunki swej pracy, czyli o zarobek.

Prawo zarobkowania jest warunkiem prawdziwej wolności. Wymysł kontroli państwowej nad swobodą pracy obywateli jest wymysłem darmozjadów, którzy chcą szerzyć nieróbstwo. Państwo przez swoje sądy może naprawiać tylko krzywdy, które wyrządza robotnik kapitaliście lub kapitalista robotnikowi, jeśli jedna strona lub druga umowy nie dotrzymają.

W wyjątkowych wypadkach umowa może być niemoralną i dla państwa szkodliwą, lecz wtedy jest ona zwykle także szkodliwa dla jednej ze stron, a jeśli obie strony spiskują potajemnie dla szkody społeczeństwa, to ich umowa jest pośrednio szkodliwa dla innych obywateli, którzy powinni mieć możność i łatwość oskarżenia winowajców przed sądem państwowym.

To jest jedyny słuszny udział państwa w stosunkach przemysłowych lub handlowych — bądź karanie winowaj-

ców za niedotrzymanie umowy, bądź unieważnianie umów szkodliwych i niemoralnych. Ale na to właśnie, aby sądy państwowe mogły te najwyższe funkcje sprawiedliwości dobrze sprawować, trzeba pozostawić obywatelom naturalną swobodę umawiania się o warunki pracy i wysokość zarobków.

Wszelkie wtrącanie się państwa do tych osobistych stosunków przed udowodnieniem czyjejś winy tłumi swobodę działania ludzi niewinnych, a ponieważ nie mamy racji przypuszczać, że większość obywateli jest winowajcami, więc jest wysoce niesłusznem hamowanie swobody wytwórczej ogółu ludzi niewinnych, na to, by uniemożebnić rzekome złe czyny mniejszości winowajców.

Żadne zresztą najwięcej krępujące swobodę obywatelską przepisy i ograniczenia nie uniemożebnią przestępstw i zbrodni, a ilość tych przestępstw i zbrodni automatycznie się zmniejsza przez surowe ich karanie.

Traktowanie wszystkich o-

bywateli jako zbrodniarzy robi z życia społecznego jedno wielkie więzienie, — i do tego doprowadzały państwa zaborcze. Zupełnie inaczej być powinno w państwach narodowych, zamieszkanych przez wolnych i miłujących wolność obywateli. Tutaj godzi się przypuszczać, że każdy jest niewinnym, dopóki mu nie zostanie udowodniona wina. Nie jest winą ani zbrodnią praca i zwiększony wskutek intensywności pracy zarobek.

Więc zbyteczne i szkodliwe są urzędy, które pilnują, aby ludzie nie mogli pracować tyle, ile zechcą, i karzą ich za nadmiar pracy! Powszechny dobrobyt wymaga ogromnej pracy wszystkich tych, co są do pracy zdolni i chętni. Przedsiębiorstwa przemysłowe powinny mieć nieograniczoną swobodę organizacji pracy, a gdy będą wytwarzały warunki pracy nieznośne, to utracą pracowników na rzecz tych przedsiębiorców, którzy dbają o zdrowie i wygodę robotników.

Robotnicy powinni mieć nieograniczoną swobodę organizowania się w związki zawodowe, a te związki są naturalnym i właściwym organem robotników w walce o godziwe warunki pracy. Walka ta nie jest bynajmniej nieuchronną koniecznością, gdyż w interesie zarówno robotników, jak kapitalistów leży zawsze wzajemne porozumienie się i niedopuszczenie do bezroboci.

Klęska braku pracy i zarobku da się usunąć jedynie przez współzawodnictwo towarzystw prywatnych, mających na celu zapewnienie wszystkim pracy, a nie przez premje państwowe, wypłacane tym, co pracy znaleźć nie umieli lub nie chcieli. Takie zapomogi dla bezrobotnych przyczyniają się do powiększenia ich ilości i krzywdzą ludzi pracujących, których rząd wyzyskuje, aby umożliwić próżniactwo bezrobotnych, gdy jednocześnie ci, co mają pracę, arbitralnie ją porzucają, aby sobie wyrobić wyższe zarobki.

Pomysły demagogiczne wszystkie mają to wspólnego, że nie liczą się wca-

le z rzeczywistością, ani z możliwością, lecz obiecują śmiało łatwowiernym masom więcej, niż one śmiałyby żądać, jedynie aby przy wyborach zapewnić głosy łatwowiernych wyborców ludziom bez sumienia i rozumu, prowadzącym państwo do zagłady, a społeczeństwo do powszechnego zubożenia.

Tak jak jest niemożliwem dla państwa bezpłatne wykształcenie wszystkich obywateli, tak samo jest niemożliwem zapewnienie utrzymania wszystkim bezrobotnym. Tak samo jak usiłowanie dania wszystkim bezpłatnego wychowania obniża poziom ogólny wychowania, tak samo usiłowanie dania utrzymania wszystkim bezrobotnym obniża ogólny poziom zarobków i pogarsza właśnie tę sytuację, którą chcielibyśmy poprawić.

Do zapewnienia pracy i zarobku wszystkim robotnikom prowadzi zupełnie inna droga. Brak pracy i zarobku jest w znacznej mierze wynikiem ciemnoty robotników i przedsiębiorców. Trzeba rozległej

znajomości całej wytwórczości narodowej, aby przedsiębiorcom wskazać, co mają wytwarzać, a robotnikom wskazać przedsiębiorstwa, w których znajdą pracę.

Ten talent organizacyjny może być tylko przywilejem bardzo nielicznych jednostek, które stworzą skuteczne prywatne biura pośrednictwa pracy, a takiej inicjatywy w żaden sposób nie może mieć żaden urząd państwowy.

Państwo nie jest z natury rzeczy ani organizatorem pracy ani wytwórcą. Hasło upaństwowienia produkcji jest jednem z tych oszukańczych demagogicznych haseł, które jedynie i wyłącznie służą dla pozyskania głosów łatwowiernych wyborców, a nigdy nie prowadzą do spełnienia wszystkich tych lekkomyślnych obietnic, któremi demagodzy szafują.

Kłamliwi demagodzy obudzili w całej ludzkości współczesnej cały szereg złudzeń, które utrudniają osiągnięcie właśnie tego, co ludzkość najbardziej chciałaby osiągnąć. Wszyscy pragną

powszechnego dobrobytu i na tem pragnieniu demagodzy oparli złudne hasło zdobyczy socjalnych, które nie tylko do powszechnego dobrobytu nie prowadzą, ale osiągnięcie tego celu stanowczo opóźniają.

Wcale nie jest istotną zdobyczą socjalną ośmiogodzinny dzień pracy, ani kontrola państwowa umów o zarobki i pracę. Podobnie jak reforma rolna zmniejsza ogólną produkcję rolną i naraża ogół narodu na drożyznę produktów spożywczych, tak samo rzekome zdobycze socjalne zmniejszają produkcję fabryczną i narażają ogół narodu na drożyznę produktów fabrycznych, a robotników na liczniejsze bezrobocia.

Podobnie jak jedna wzorowa szkoła miałaby ogromny wpływ na całe narodowe wychowanie, tak samo jedna wzorowa fabryka, zapewniająca wszystkim swym robotnikom stałą pracę, ich dzieciom dobre wychowanie, umożliwiająca pracowitszym i silniejszym osiągnięcie najwyższych zarobków, chroniąca swoich pracowników od bezro-

boci, przez rozumne porozumienie między ich przedstawicielami a dyrekcją — taka fabryka, która powoli skupiłaby elitę robotników z całego kraju, miałaby ogromny wpływ na cały przemysł krajowy.

Taki wpływ wywarły wzorowe zakłady Forda na przemysł amerykański. Umiał on wytworzyć tak ogromny zbyt na produkty swojej fabryki, o jakim jego poprzednikom i współzawodnikom się nie śniło.

Tylko tacy wodzowie wytwórczości narodowej zdołają wszystkim zapewnić pracę, jeśli ich państwowe urzędy w ich rozmachu i inicjatywie krępować pod żadnym względem nie będą. Oni odkryją, co wytwarzać należy i jak pracę organizować, żeby dla najliczniejszych rzesz zapewnić potrzebne zarobki. Tego żaden urząd państwowy dokonać nie zdoła, bo typ urzędnika państwowego jest zupełnie inny, niż typ genjalnego wytwórcy, miłującego wolność własną, a przez to ułatwiającego wolność wszystkich swoich współpracowników.

Prawdziwy kierownik przemysłu narodowego jest wychowawcą robotników, kochającym ich jak własne dzieci i pragnącym im zapewnić najlepsze warunki życia. Demagodzy kłamliwie szerzą uprzedzenie wśród robotników, że zachodzi sprzeczność interesów między nimi a właścicielami fabryki, w której pracują.

W rzeczywistości każda fabryka powinna łączyć wszystkich, co w niej udział mają, we wspólnem dążeniu do najdoskonalszej wytwórczości. Interes kapitalistów, posiadających fabrykę, jest zupełnie zgodnym z interesem robotników w niej pracujących, a przy umiejętnej organizacji pracy większość robotników zostanie z czasem współwłaścicielami fabryk, w których pracują.

Ale to się nie da dokonać żadnym gwałtem, ani rewolucją, tylko bardzo cierpliwą ewolucją. Zrozumienie tej oczywistej prawdy przez robotników, zarówno jak przez kapitalistów, jest koniecznym warunkiem stopniowego zdo-

bywania przez naród dobrobytu powszechnego.

7. Organizacja społeczna.

Powszechny dobrobyt wymaga doskonałego rozwoju organizacji społecznej, aby różne towarzystwa, bractwa i zakony, złożone z wolnych ochotników, z zapałem, zaparciem się i poświęceniem pełniły znaczną część tej pracy, którą dziś nieudolnie bierze na siebie rząd państwowy.

Zakres takiej pracy społecznej, do której władza państwa i pomoc państwa nie jest potrzebna, jest ogromny. Przedewszystkiem należy tu całe wychowanie narodowe, nie tylko dzieci, ale i dorosłych.

Żywe, czujne, zorganizowane społeczeństwo może wychować całą młodzież narodu siłami ochotniczemi wolnych ludzi, nie zaprzęgając wcale do tego zadania urzędników państwowych, jakimi dziś są wszystkich prawie szczebli nauczyciele, od nauczyciela szkoły powszechnej do profesora uniwersytetu.

Żaden nauczyciel nie zyskuje na tem, że jest urzędnikiem państwowym, I owszem traci dużo swej niezależności osobistej nawet na najwyższym szczeblu hierarchji nauczycielskiej, czyli na katedrze uniwersyteckiej. Profesor uniwersytetu, jako urzędnik państwowy, jest zmuszony tracić dużo czasu na bezpłodne biurokratyczne formalności i posiedzenia, na ciężkie utrapienie, jakiem są egzaminy, na uwzględnianie różnych przepisów i rozporządzeń rządowych, które są wydawane najczęściej przez ludzi o daleko niższym poziomie rozwoju duchowego, niż ci, co mają nauczać w uniwersytetach.

Ten sam profesor, gdyby otrzymywał niezbędne środki dla utrzymania swego z kasy organizacji społecznej wspólnego z nim ducha, miałby daleko większą swobodę najowocniejszego wyzyskania czasu i sił swoich. Obowiązkowe wykłady, wymagające sumiennego przygotowania, bardzo przeszkadzają w pracy naukowej twórczej, która może czasem być daleko ważniejszą, niż moje uniwersyteckie wykłady.

Uniwersytet mi płaci za każdy wykład więcej, niż dają przeciętnie wykłady publiczne i ja w pełni czuję ogromną odpowiedzialność, jaką tak wysokie honorarjum na mnie wkłada, lecz nie jestem w stanie nawet za tak wysoką cenę wykładać równie dobrze, jak gdy nauczam w jakiejś instytucji społecznej, np. w zespole Reduty, choćby bezpłatnie.

Co innego mieć słuchaczy ochotników, żywo zainteresowanych przedmiotem, reagujących swemi pytaniami na to, co się im daje — a mówić do ludzi, którzy przeważnie po to chodzą na wykład, aby potem z wykładanego przedmiotu zdać colloqium lub egzamin.

Organizacja społeczna gromadzi ochotników w dobrowolnym zespole — podczas gdy organizacja państwowa nakłada jarzmo tym co jej służą. Tej różnicy nic nie usunie, i dlatego trzeba organizację państwową do koniecznego i nieuchronnego minimum zawsze ograniczać, a organizację społeczną rozwijać.

Łatwo to pojąć, gdy sobie wyobrazimy taką planetę, na której nie byłoby wcale złodziei, rozbójników, oszustów, demagogów, karjerowiczów — tylko sami ludzie uczciwi, rozumni, dobrzy, miłosierni, kochający bliźnich. Oczywiście na takiej planecie rządy państwowe byłyby najzupełniej zbyteczne.

Państwo czyli przymusowa organizacja wszystkich mieszkańców kraju jest przedewszystkiem potrzebnem dla obrony ludzi uczciwych przed złodziejami, oszustami, rozbójnikami. Dotąd państwo nie broni nas dostatecznie przed demagogami i karjerowiczami, bo ma za wiele zbytecznych zabiegów z wychowaniem publicznem, kolejami, pocztami, bezrobotnymi itp. A gdy organizacje społeczne przyjmą na siebie wszystkie te funkcje, które dziś państwo niepotrzebnie sprawuje, to właściwe funkcje państwowe, to jest sprawiedliwość, obrona granic i dyplomacja będą daleko lepiej sprawowane, i wtedy dopiero demagodzy i karjerowicze zostaną pozbawieni urzędów i będą musieli za-

brać się do poważnej pracy, zamiast dotychczasowego gadania i kłamania w sejmie i na urzędach.

Budowa organizacji społecznej służy dla wyzwolenia państwa od ciężarów, które utrudniają właściwe naczelne państwowe zadania. Dziś ludzie przywykli w każdem przedsięwzięciu narodowem oglądać się na rząd państwowy. Gdy nauczymy się samopomocy społecznej i najwięcej zadań będziemy pełnili bez pomocy ani nawet kontroli państwowej, to rozszalałe namiętności polityczne zostaną ukojone, i będzie można żyć spokojnie, wcale nawet nie wiedząc, kto jest ministrem skarbu, lub spraw zagranicznych.

Rzecz wysoce charakterystyczna, dla współczesnej anarchji, że dziś wszyscy wiedzą, kto dzierży tekę skarbu lub spraw zagranicznych, a nikt prawie nie wie, kto jest ministrem sprawiedliwości.

Za mało dbamy o sprawiedliwość, zbyt nędznie wynagradzamy sędziów i prokuratorów, a za to pozwalamy się

mnożyć darmozjadom, którzy bądź jako posłowie, bądź jako senatorowie utrudniają wymiar sprawiedliwości swoją protekcją licznych spraw nieczystych.

Zaprawdę ciężki to jest los, gdy musimy tak ujemnie osądzać naszych prawodawców i innych dygnitarzy państwowych. Ale nawet przy tej niewoli powszechnej, jaką do życia wprowadza nowoczesne państwo demokratyczne, oparte w całości na rządach nieuctwa i mniej lub więcej ukrytego przekupstwa — nawet we współczesnej Polsce jeszcze wolno jest zakładać towarzystwa dla różnych celów. Korzystajmy z tej wolności, dopóki nam jej demagodzy nie zabiorą, jak to uczynili w Rosji sowieckiej — a także we Francji, podczas rewolucji francuskiej (1789—1799).

Zakładajmy przedewszystkiem wszelkiego typu towarzystwa oświatowe, któreby utrzymywały szkoły, seminarja, uniwersytety niezależne od państwa, zapewniające młodzieży naszej od najwcześniejszego wieku rozwój świa-

domości narodowej, impuls do samorzutnej organizacji społecznej, siły ciała i ducha, zdolność do zgodnego działania w zespole.

Zakładajmy towarzystwa wydawnicze, któreby dobrze napisane dzieła narodowej treści, arcydzieła narodowej literatury wydawały pięknie i poprawnie za cenę znacznie tańszą, niż książki dla zysku wydawane.

Zakładajmy i popierajmy towarzystwa gimnastyczne, krajoznawcze, naukowe, artystyczne, w których ludzie mogliby znaleźć taką pełnię życia, takie piękno i dobro, żeby nie potrzebowali tracić czasu na bezduszne zabawy, na obmowę bliźnich, na spory i procesy, flirty i rozwody.

Im więcej każdy obywatel wytworzy dobrowolnych więzów, które go łączyć będą z rodakami, w jakiemś dążeniu pełnem zapału i entuzjazmu, tem więcej zyska niezależności od państwa, tem mniej będzie płacił podatków, tem pewniej będzie mógł polegać na sądach,

gdy zajdzie potrzeba obrony czci mienia lub życia.

Polacy kochają wolność, i tylko w rozgałęzionej wszechstronnie organizacji społecznej, opartej na wolnej dobrej woli, znajdą gwarancję tej osobistej wolności, której poczucie czyni Polaka często buntowniczym wobec uzurpacji władz państwowych. Zarazem rozbudowywując organizację społeczną, a ograniczając zakres funkcji państwowych, podnosimy poziom moralny i umysłowy urzędników państwowych, gdyż łatwiej dobrać ludzi sumiennych, pracowitych i ofiarnych do tych urzędów, które są najoczywiściej niezbędne dla porządku i ładu w kraju, niż wychować niezliczone zgraje urzędników, nie mających istotnej racji bytu i nie mających co robić w tych tak licznych obecnie zbytecznych urzędach.

Łatwiej też będzie przyzwoicie wynagrodzić nielicznych, ale sprawnych i karnych urzędników w państwie, w którem wymiar sprawiedliwości jako naczelna funkcja państwowa zajmie na-

leżne mu pierwsze miejsce. W takiem państwie nawskroś uspołecznionem, nieliczne urzędy państwowe będą się cieszyły zasłużoną powagą.

Urzędnik państwowy będzie uważany za człowieka, który składa ciężką ofiarę ze swej wolności, aby powszechny ład i porządek utrzymać, nie zaś jak dziś, za uczestnika w łupach, które jedna partja drugiej wydziera.

Naprawa rządu w najwyższym stopniu zależy od uspołecznienia narodu. Niech każdy obywatel wypełni pustkę serca i umysłu jakiemś społecznem umiłowaniem, a ucichną wrzaski politycznych walk o władzę — i tak uspołecznieni obywatele z łatwością się zgodzą na konieczne zmniejszenie ilości wyborców, posłów i ministrów, przez co umożliwią podniesienie ich jakości.

Nadto zwerbowanie wszystkich obywateli do szeregów społecznych organizacji umożliwi takie porozumienie się między zarządami wszystkich narodowo zasłużonych i wypróbowanych ze-

społów, które w końcu położy kres wszelkim politycznym wyborom i wyłoni nareszcie narodową zupełnie bezpartyjną władzę z zespołu społecznych organizacji.

W ten sposób demokratyczny parlamentaryzm nowoczesny, pochodzący z gwałtów i bezprawi rewolucji francuskiej, nareszcie zostanie pogrzebany a Polska da wzór całej ludzkości rządu państwowego, wyłonionego nie z powszechnych wyborów, ani z walki partji, lecz ze zgodnego porozumienia naczelnych władz głównych organizacji społecznych.

Ta prawdziwa władza narodowa z dożywotnim królem na czele, będzie się odznaczała ciągłością i konsekwencją swego działania i zapewni państwu taką potęgę, jakiej nigdy nie mogą osiągnąć rządy demokratyczne, pochodzące z wyborów powszechnych.

Chodzi tu o głęboką zasadniczą przemianę postawy obywatela względem państwa i rządu państwowego. Chodzi o przeobrażenie dawnych pod-

danych państw zaborczych na wolnych obywateli narodowego państwa. Każde grono, które się łączy dla jakiegoś celu społecznego, dobrowolnie przygotowuje tę wielką przemianę i wyzwolenie z jarzma walk partyjnych i agitacji wyborczych.

Jakiem będzie to państwo narodowe, trudno dziś szczegółowo tłomaczyć, ale jasną jest droga, która do niego prowadzi. Im więcej ludzi dobrej woli to zrozumie, tem łatwiej i spokojniej da się przeprowadzić utęskniona przez najzacniejszych obywateli **Wielka Przemiana,** zbliżająca Królestwo Boże w Polsce, a przez Polskę w całej ludzkości.

VII.

WIELKA PRZEMIANA.

Najwspanialszy ideał rzeczywistego dobrobytu powszechnego moralnego i materjalnego może się wydawać niezi̇szczalnym, dopóki nie zostaną jasno wskazane te szczególne czyny jednostek i zespołów, które w obecnym stanie rzeczy są możliwe, a które stopniowo prowadzą do urzeczywistnienia istotnej naprawy Rzeczypospolitej, przez zapewnienie jej dobrego i trwałego rządu, stałej waluty, uznanej zewnętrznej potęgi, budzącej szacunek wszystkich sąsiadów, wewnętrznego ładu i porządku, gwarantującego bezpieczeństwo życia, mienia i czci obywateli, oraz zupełną swobodę ich pracy i wszelkiej twórczej inicjatywy

przy najwyższym poziomie wychowania narodowego młodzieży i dorosłych.

Każdy czytelnik zapyta, od czego to się ma zacząć, co każdy z nas uczynić może, aby te cele zostały osiągnięte? Otóż niewątpliwie zacząć można zwrot ku lepszemu najskuteczniej przez utworzenie wewnątrz Sejmu i Senatu ścisłego grona ludzi, którzyby sobie za cel postawili oddziałanie wszelkimi środkami na swych kolegów, aby ich przekonać o koniecznej potrzebie stopniowego zmniejszenia ilości i podniesienia jakości wyborców, posłów i ministrów. Akcja ta może być bardzo stopniowa, a byłaby ogromnie przyspieszona przez udział czynny Prezydenta Rzeczypospolitej, który, gdyby całą duszą tę sprawę poparł i każdą od najpilniejszych spraw państwowych wolną chwilę temu jedynie poświęcał, aby w poufnych rozmowach poszczególnych posłów o doniosłości reformy przekonywać osobiście, więcej mógłby dla dobrego skutku zrobić niż jakikolwiek inny obywatel Rzeczypospolitej.

Jeśli sejm złożony z 444 członków zgodzi się na zmniejszenie ilości posłów o jedną trzecią, to następny sejm z 300 posłów, może się zgodzić na zmniejszenie ilości znów o jedną trzecią, a sejm z 200 posłów na raz wytkniętej drodze pójdzie jeszcze dalej.

Łatwiej daleko zmniejszyć ustawowo ilość posłów niż zaczynać od podniesienia ich jakości, bo ilość łatwiej się określa niż jakość. Ale samo zmniejszenie posłów, nawet jeśli jeszcze nic się nie decyduje o kwalifikacjach moralnych i umysłowych, pośrednio wpływa korzystnie na jakość.

Niesłusznie obawiają się niektórzy posłowie, że przy zmniejszeniu ilości posłów do ciał prawodawczych dostaliby się sami tylko zawodowi demagodzy, którzy innego zawodu jak wyzysk łatwowiernych wyborców nie mają, a pracować produktywnie wcale nie chcą, więc użyliby wszystkich sił swych i całego dotychczas zdobytego doświadcze-

nia politycznego, aby wybór uczciwych i zacnych ludzi uniemożliwić.

Wręcz przeciwnie, ten sam ruch opinji publicznej, któryby ograniczył liczbę posłów, zarazem wykluczyłby od wyborów kłamliwych agitatorów, a wysunąłby na pierwszy plan zasłużonych zacnych obywateli, szczególniej gdyby głosowano, nie na listy partyjne, lecz w każdem województwie na kilku tylko dobrze znanych kandydatów. Wtedy osobiste sprawki każdego politycznego darmozjada nieuchronnie zostałyby napiętnowane i uniemożliwiłyby jego wejście do zreformowanego sejmu lub senatu.

Jeśli chodzi o zmniejszenie ilości wyborców, to nawet niepodobna tego uczynić bez uwzględnienia pewnych jakościowych określeń. Więc albo wymagać będziemy pewnego stopnia wykształcenia, jak np. ukończenia szkoły powszechnej, otrzymania świadectwa dojrzałości w szkole średniej, ukończenie studjów w szkole wyższej — albo

położylibyśmy nacisk na warunki rodzinne i udzielilibyśmy praw politycznych tylko tym, co mają więcej niż troje dzieci — albo przesunęlibyśmy granicę wieku wyborców i orzeklibyśmy, że głosować mają prawo dopiero ci, co przekroczyli 30 rok życia.

Każde z wielu możliwych takich ograniczeń powszechnego prawa głosowania mogłoby się okazać mniej lub więcej korzystnem i zbawiennem, ale nawet kombinacja wszelkich tego rodzaju ograniczeń nie da wyniku w zupełności zadawalniającego. Kwalifikacja wyborców i posłów sprawiedliwa powinna być ściśle indywidualna, bo różne bardzo względy mogą jednostkę dyskwalifikować.

Wszystkie te względy mogą bezstronnie być rozważone jedynie przez nieliczny komitet kwalifikacyjny obywatelski w każdym okręgu, wyłoniony przez najdawniejsze, największe i najwięcej zasłużone organizacje społeczne.

Nikt nie może przeszkodzić nawet w obecnym stanie rzeczy tym organizacjom, aby się między sobą porozumiały i wybrały mężów zaufania w każdem województwie, którzyby kwalifikowali wyborców i posłów.

Każda kwalifikacja stanowiłaby krótki proces, w którym kandydat na wyborcę lub posła miałby możność udowodnienia, że jest odpowiednim i oczyściłby się z ewentualnych zarzutów. Ale komitet kwalifikacyjny, w obecnym porządku rzeczy wyłoniony z organizacji społecznych, nie miałby jeszcze powagi prawnej i jego orzeczenia miałyby dla ogółu obywateli tylko powagę moralną. Taki komitet nie mógłby nikogo zmusić do wyrzeczenia się zastrzeżonego w konstytucji prawa powszechnego głosowania, ani też nie mógłby zapobiedz wyborom posłów przez siebie zdyskwalifikowanych.

Nadto dyskwalifikacje mogłyby być poczytywane przez sądy państwowe za dyfamację i oszczerstwo, wskutek czego komitety kwalifikacyjne byłyby nara-

żone na procesy i żądania odszkodowań. To też stanowcza dyskwalifikacja osób nieodpowiednich będzie dopiero możliwa, gdy komitety obywatelskie pozyskają prawodawczą sankcję, co wymaga długiej walki politycznej.

Natomiast wolno jest bezwarunkowo zalecać pewne osoby na posłów i działać na opinję publiczną, aby tylko takie osoby, nienależące do żadnej partji, były wybierane. Dla tego kwalifikacja dodatnia poprzedza w porządku reformy dyskwalifikację, która na to, żeby została uznana, wymaga większej dojrzałości politycznej społeczeństwa.

Ruch w tym kierunku najskuteczniej mógłby się rozwinąć, gdyby delegaci wszelkich organizacji społecznych utworzyli wielkie towarzystwo naprawy Rzeczypospolitej, któreby się zajęło propagandą powyżej wyrażonych prawd politycznych, za pomocą broszur, wykładów, wieców i dyskusji publicznych.

Wśród czytelników tej książki są tacy, którzy daleko lepiej mogą wyra-

zić te prawdy, i konkurs pozostaje otwarty na małą książeczkę, któraby w 10—20 tysięcach wyrazów te prawdy wyraziła najlepiej i trafiła do przekonania całego narodu.

Mieliśmy przykłady takich książek, które wywarły wpływ ogromny. Taką książką były cztery Ewangelje, później Naśladowanie Chrystusa Tomasza a Kempis, a w kierunku przeciwnym Contrat Social Rousseau i Kapitał Marxa. W XIX wieku mamy przykład ogromnego wpływu, wywartego przez powiastkę pani Beecher Stowe p. t. Chata Wuja Toma.

Otóż trzeba, żeby się znalazł autor, który oczywiste prawdy powyżej wyrażone, jeszcze lepiej wyrazi i uzasadni. Takie dziełko stanie się ewangelją ruchu ku naprawie Rzeczypospolitej przez zmniejszenie ilości wyborców posłów i ministrów, przez znaczne podniesienie wymagań co do ich kwalifikacji moralnych i umysłowych, przez podniesienie poziomu sądownictwa i szkolnictwa.

Hasło rozwoju organizacji społecznych, a ograniczenia zakresu funkcji państwowych powinno przeniknąć do sumienia wszystkich obywateli, a szczególniej do przekonania robotników fabrycznych i włościan, którzy dziś łatwowiernie ulegają agitacji demokratycznej, radykalnej, socjalistycznej i bolszewickiej.

Trzeba ich przekonać, że ci demagodzy, którzy chcą burzyć podstawy porządku społecznego, nie są w stanie dotrzymać swych obietnic. Trzeba szeregu wiarogodnych życiorysów oszustów, aby ich zdemaskować i zdyskredytować, wystrzegając się wszelkiego tendencyjnego fałszu i oszczerstwa.

Wystarczy zupełnie szczera prawda o tych ludziach, aby ich wpływu na lud pozbawić. Trzeba innych wydawnictw, zawierających konkretne przykłady nadużyć władzy politycznej przez posłów, senatorów, urzędników i dygnitarzy.

To wymaga wielkiej odwagi cywilnej, aby ukazać brud tylu nieczy-

stych rąk, które się przeciw oskarżycielom podniosą. Trzebaby skupić całą tę propagandę czystości politycznej w jednem potężnem towarzystwie czystej ręki, tak, aby w całym kraju było wiadomem, pod jakim adresem należy donosić o nadużyciach demokratycznego ustroju.

Trzeba żeby wskutek tej propagandy terminy demokracja, ludowładztwo, powszechne głosowanie, powszechne nauczanie, powszechna służba wojskowa utraciły swój urok w umysłach nawet najciemniejszego pospólstwa, do którego autor niniejszego dzieła sam przemawiać nie umie, bo przez całe życie zawsze szukał elity moralnej i umysłowej, a od barbarzyńców i wszelkiego rodzaju chamów stronił.

Jednak, gdy zapał ogarnie doprawdy elitę, to znajdą się ludzie, co nawet najwięcej barbarzyńskie chamstwo zdołają poruszyć i opamiętać, aby się swoich kłamliwych i oszukańczych przywódców demokratycznych wyrzekło.

Ta prawda, że państwo może być dobrze rządzone jedynie przez najlepszych i najmędrszych obywateli, a nie przez wybrańców ciemnego motłochu, zarozumiałego Demosu, jest niewzruszoną podstawą wszelkiej rzetelnej naprawy Rzeczypospolitej.

Brak nam dotąd organu, aby tę prawdę w rozwydrzonem demokratycznie pokoleniu szerzyć. A skoro takim organem może być jedynie ochotniczy zespół pracowników niezależnych od państwa, to nic nie może przeszkodzić stworzeniu takiego zespołu, któryby w imię dobra narodu szerzył hasła ofiary, poświęcenia, hjerarchji ducha, panowania ludzi zacnych i mądrych.

Wielka Przemiana u nas nie powinna się dokonać nagle przez zamach stanu jak we Włoszech. Gwałtem i terrorem nikogo się nie uszlachetnia, tu zaś chodzi o uszlachetnienie mas, aby dobrowolnie uznały władzę duchowej elity. Tem się różnią szczeble rozwoju duchowego, że na wyższym szczeblu pokornie uznajemy naszą niedoskona-

łość i szukamy kierownictwa lepszych i mędrszych. Natomiast na niższym szczeblu jesteśmy chciwi zysków materjalnych i chcemy niszczyć wszelką wyższość umysłową i moralną.

Kto nadewszystko kocha najwyższe ideały, piękno, dobro, i prawdę, ten łatwo pojmuje, że potrzeba wyższej pomocy, aby je ziścić. Kto zaś pragnie zmysłowej rozkoszy, ten boi się wyższości duchowej i pała nienawiścią do tych, co taką wyższość posiadają, gdyż oni właśnie z natury rzeczy apetyty cielesne poskramiają i w sobie samych i w innych.

Dążenie duchowe, tęsknota do ideału, istnieją często u ludzi niewykształconych, a chciwość rozkoszy i zysku, podobnie jak ambicja władzy trafiają się u ludzi najwyżej wykształconych.

Dlatego samo wykształcenie jeszcze nie wystarcza jako kryterjum kwalifikacji moralnych, potrzebnych dla udziału w rządach. Prawdziwem kryterjum jest uduchowienie, i trzeba jednoczyć ludzi uduchowionych wszyst-

kich stanów, wszystkich szczebli, aby wypowiedzieć ostateczną walkę tym najgorszym samolubom, którzy są opanowani chciwością rozkoszy i ambicją władzy, nieczystością i pychą.

Jest to walka między duchem a materją w sferze społecznej. Dotychczasowy podział partyjny nie odpowiada różnicy między ludźmi uduchowionymi a ludźmi cielesnymi, czyli między niebianami w prawdziwem najgłębszem tego słowa znaczeniu, a pospolitymi doczesnikami.

Wielu jest tych doczesników w stronnictwach prawicowych, wielu prawdziwych niebian dostało się do szeregów lewicy wskutek litości i współczucia dla uboższych, a także wskutek przerażającego nieraz samolubstwa, zarozumiałości i pychy możnych tego świata, szczególniej dumnych z pochodzenia ziemian i magnatów.

Trzeba się wyzbyć wszelkich partyjnych uprzedzeń i łączyć z sobą w karnych społecznie szeregach ludzi różnych partji pod hasłem naprawy Rze-

czypospolitej przez ograniczenie ilości, a podniesienie jakości wyborców, posłów i ministrów.

To hasło jest zupełnie zrozumiałe i łatwiej ludzi zjednoczy, niż daleko zawilsze hasła hjerarchji ducha, panowania elity, sprowadzenia na ziemię Królestwa Bożego.

Na to, żeby jakiś ruch społeczny pozyskał wielką siłę, trzeba, żeby miał cele jasne i ograniczone. Wielki wzór skutecznej propagandy dały towarzystwa trzeźwości w Stanach Zjednoczonych, które uznawszy alkohol za wielkie zło, przeprowadziły w kilkadziesiąt lat prawodawczą prohibicję alkoholu. W tym wypadku okazało się, że usunięcie przemocą i wbrew woli poważnej mniejszości tej trucizny stało się źródłem innych szkód.

Ale hasło polityczne reformy ordynacji wyborczej w kierunku wyżej wskazanym ma zupełnie inny charakter, niż hasło abstynencji od alkoholu, i nie może pociągnąć za sobą żadnych

ujemnych konsekwencji, jeśli przez ogół zostanie należycie zrozumiane.

Demokracja współczesna jest reakcją na nadużycia dynastji i arystokracji rodowej, ale ruch demokratyczny nie odważył się na zniesienie zupełne przywilejów urodzenia, tylko je w bardzo niewłaściwy i szkodliwy sposób rozszerzył.

Ruch narodowy ku naprawie Rzeczypospolitej natomiast zupełnie znosi wszelkie przywileje urodzenia i wymaga od tych, co mają mieć udział w rządzeniu państwem charakteru i uzdolnienia, dając wszystkim niczem niekrępowaną swobodę organizacji społecznej.

To jest reforma pozytywna, a nie negatywna, jak zabronienie użytku i sprzedaży alkoholu. Charakter i uzdolnienie stanowią cechy osobowości usprawiedliwiające udział w politycznej władzy daleko słuszniej niż mienie lub urodzenie. Demokracja, chcąc naprawić złe skutki przywilejów urodzenia szlacheckiego, naraziła nowoczesne

państwa na daleko gorsze zło panowania demagogów chciwych rozkoszy i żądnych władzy. Nawet w dawnych greckich państewkach, które wszystkie miały ustrój arystokratyczny, bo prawa polityczne posiadali jedynie wolni obywatele, stanowiący zaledwo dziesiątą część ludności, to co wówczas nazywało się demokracją, to jest przewaga wśród wolnych obywateli pierwiastków o niższym poziomie wychowania, już prowadziło do strasznych nadużyć, tak, że największy znawca greckiej polityki Arystoteles uważał demokratyczne rządy za najgorsze.

W życiu nowożytnem, w przeciwstawieniu do nadużyć dynastji i rodów uprzywilejowanych w państwach zaborczych, hasło demokracji zaczęło się utożsamiać z hasłem wolności politycznej i nie prędko spostrzeżono, że tyranja demagogów może być jeszcze gorszą, niż tyranja autokratów. Teraz w państwach narodowych chodzi o wprowadzenie zupełnie nowego czynnika politycznej władzy, mianowicie uduchowienia, charakteru i zdolności.

Za takich władców jak Ludwik XIV lub Napoleon, charaktery i uzdolnienia były wysoko cenione i znacznie częstsze, niż w rozdemokratyzowanych pokoleniach. Trzeba przekonać masy, że potrzebują one dla własnego swego szczęścia i dla powszechnego dobrobytu kierowników, odznaczających się uzdolnieniem i charakterem. Obecnie wszelka wyższość duchowa jest prześladowana i tłumiona, lecz można ściśle udowodnić na licznych przykładach, że wszelkie polepszenie losu pospólstwa, poczynając od najdawniejszych czasów, zawsze było wprowadzane wbrew oporowi ciemnoty przez ludzi uzdolnionych i mających siłę charakteru.

Można i trzeba obudzić w tych zaślepionych, zdemokratyzowanych masach, kult bohaterstwa, świętości i geniuszu.

To będzie zadaniem towarzystw oświaty narodowej, które mają Wielką Przemianę przygotować przez rozpowszechnienie znajomości i zrozumienia

dziejów powszechnych, oraz powołania polskiego narodu.

Stopniowe zmniejszenie ilości wyborców, posłów i ministrów, przy coraz to większych wymaganiach co do ich kwalifikacji moralnych i umysłowych da się rozłożyć na setki poszczególnych szczebli, wskutek czego wybory polityczne będą się odbywały coraz to spokojniej i praca w Sejmie i Senacie będzie coraz to skuteczniejszą.

Lecz ostateczny kres tego rozwoju polegać musi na zniesieniu wszelkich wyborów politycznych i na przelaniu praw indywidualnych wyborców na powszechnie uznane i zasłużone organizacje społeczne, które przez swych delegatów obejmą rząd państwem. Karykaturę takiego ustroju zaprowadzili bolszewicy, oszukując ludność fałszywem głoszeniem zasady r a d z a w o d o w y c h. Co innego zupełnie rady związków zawodowych, czyli syndykaty, niż delegacje organizacji społecznych. Syndykaty zawodowe łączą ludzi według c e c h y z e w n ę t r z n e j ich rzemiosła

czy zajęcia. Organizacje społeczne łączą ludzi różnych zawodów dla jakiegoś wspólnego ideału. Czasem syndykat zawodowy może się przeobrazić w organizację społeczną, np. gdy związek lekarzy za cel ma nie materjalne interesy lekarzy, lecz korzyść pacjentów, czyli najskuteczniejsze ich leczenie, i pozbawianie prawa leczenia tych, co w sposób niegodny tego prawa nadużywają. Taki związek lekarzy byłby prawdziwą organizacją społeczną i miałby prawo do udziału w rządzeniu państwem.

Podobnie, gdyby związek robotników jednej fabryki miał za cel doprowadzenie do najwyższej doskonałości produktów tej fabryki i obniżenie ich ceny przez najsumienniejsze wyzyskanie pracy pod umiejętnym kierunkiem i zupełne uniemożebnienie wszelkich bezroboci, to taki związek, formalnie zawodowy, byłby organizacją społeczną i zasługiwałby na udział w rządzie państwem.

W podobny sposób możemy sobie wyobrazić związek rolników, mający za cel dostarczanie bezpośrednio spożywcom najlepszego i najtańszego chleba, związek kupców, pragnących dostarczać swoim klientom najlepszych towarów po najtańszej cenie, związek adwokatów, pragnących swym klientom oszczędzić zbytecznych procesów i ułatwić im polubowne załatwianie sporów.

Takie dążenia w sercach ludzkich istnieją i tylko ludzie źli i samolubni mogą o nich wątpić. Miłość bliźniego nie jest urojeniem, lecz jest największą siłą społeczną, która ludzi łączy dla polepszenia losu wspólnego. Istnieje taka niezależna od woli naszej solidarność wewnętrzna między ludźmi, że nikt z nas na dalszą metę losu swego własnego nie poprawi, jeśli się nie zatroska o los swoich bliźnich.

Wszelkie wysiłki samolubne są zawsze skazane na ostateczne niepowodzenie, i ciasne samolubstwo nigdy się nie opłaca. Natomiast wysiłki społecz-

ne, nawet jeśli na pozór z początku są bezowocne, zawsze w końcu swój cel osiągają. Mamy tego niezliczone przykłady w żywotach wielkich ludzi, co swe życie poświęcali dla sprawy publicznej, będąc naprawdę całkiem wolni od próżności i ambicji. Rozpowszechnienie znajomości tych przykładów przez pisma i wykłady będzie budziło w młodzieży szlachetne dążenia, które się wyrażą w życiu społecznem.

Łatwiej można działać zbawiennie na młodzież i dzieci, niż na dorosłych, i dla tego stworzenie wzorowej niezależnej od państwa szkoły prywatnej, organicznie połączonej z seminarjum nauczycielskiem, wychowującem nie tylko nauczycieli szkół średnich, ale także zapalonych do nauki i gorąco kochających naród profesorów uniwersytetu, byłoby najpierwszem zadaniem godnem wysiłków i ofiar ze strony wszystkich tych, co pragną Wielkiej Przemiany, co wierzą w wielkie powołanie naszego narodu i chcą się do jego ziszczenia przyczynić. Taka kuźnica

narodowego wychowania powinnaby powstać w górach, daleko od zgiełku miast, bądź w słonecznym Kosowie, bądź w pięknej okolicy Worochty, a może w Beskidach, lub na południowym stoku Karpat, w takiem miejscu, gdzie granica Polski nie idzie szczytami gór. W takiej kuźnicy możnaby stworzyć cudowny ośrodek wychowania i odrodzenia narodowego, mianowicie prócz szkoły także ognisko wydawnicze i biuro centralne propagandy narodowej myśli.

To wszystko dałoby się uskutecznić za kilkanaście miljonów złotych, czyli za drobną część tego, co dziś rząd marnuje na zbyteczne ministerstwa. Nawet obecny demokratyczny sejm nie mógłby takiej instytucji odmówić wieczystego zwolnienia od groźby reformy rolnej.

Wystarczyłoby zespolić ściśle kilkunastu ludzi nauki, mających jasną świadomość narodową, i dostatecznie zasłużonych, aby mogli się cieszyć powszechnem zaufaniem narodu.

Środki na takie dzieło istnieją w ręku licznych zamożnych ludzi, a tylko brak zrozumienia, jak wielki i dobroczynny przewrót w życiu narodu jedna taka instytucja mogłaby sprowadzić. Śmiało można twierdzić, że żaden inny środek nie przyczyniłby się skuteczniej do Wielkiej Przemiany.

Gdyby nawet przy największych wysiłkach nie udało się obecnie istniejące ciała prawodawcze skłonić do stopniowej reformy ordynacji wyborczej, z którejby wyszedł dobry i trwały rząd, to pamiętajmy, że nikt nie może zapobiedz ustawicznej pracy wszystkich ludzi dobrej woli nad oświecaniem całego narodu i przekonaniem coraz to liczniejszych obywateli o konieczności reformy.

Praca taka pozostanie możliwą nawet, gdyby tyranja demokratyczna jeszcze się wzmogła dzięki parodji powszechnego nauczania, które wyprowadza na publiczną arenę coraz to nowe szeregi niedouczonych miernot, bezczelnie wyrokujących o sprawach publicz-

nych. Nawet gdyby zaraza bolszewizmu czasowo Polskę opanowała, to miałaby ona u nas zupełnie inny przebieg, niż u Moskali, bo posiadamy już liczne zastępy uświadomionych obywateli, którzy są gotowi życie poświęcić za zbawienie ojczyzny. Dlatego jest wysoce nieprawdopodobnem, żeby doszło do takich ostateczności, ale gdyby nadużycia ciał prawodawczych i urzędów miały trwać jeszcze kilka lat, a upór i tępota tych, co mają władzę sprzeciwiały się reformie, to zamach stanu wojskowy stanie się nieuchronnym, tak jak w 1799 r., gdy dziesięciolecie francuskiej rewolucji doprowadziło cały naród francuski do rozpaczy, a kraj do zniszczenia i ruiny, prawie bez oporu Napoleon objął władzę.

Porządek, ład, bezpieczeństwo mienia i życia zaprowadził, lecz trwałego naprawdę rządu stworzyć nie mógł i po piętnastu latach ciągłej obrony Francji na odległych polach bitew musiał ustąpić, a po nim Francja już nie miała wielkiego wodza, i od przeszło stu lat

napróżno się szamoce w dążeniu do trwałego rządu.

Widzimy na tym przykładzie i na porównaniu z Włochami, o ile jest lepsza spokojna ewolucja, niż gwałtowna rewolucja, i jak trzeba się rzetelnie wysilać, aby poprawę Rzeczypospolitej przeprowadzić bez żadnych gwałtów ani terroru. Widzimy zarazem, jak straszną odpowiedzialność biorą na siebie ci małoduszni tyrani, którzy się tuczą na ciele Rzeczypospolitej, nie dbając o dobro publiczne. Prowadzą oni państwo do strasznych zamieszek, w których sami haniebnie zginą.

Brak wielkich wodzów od upadku Napoleona jest dosyć zrozumiałym, jeśli sobie przypomnimy, że nawet Grecy po śmierci Alexandra, wielkich wodzów nie mieli. Ale w Polsce jest żarliwa gotowość do uznania wodza, gdy się pojawi i niedwuznacznie dowiedzie swego charakteru i uzdolnienia. Przyjście takiego wodza, zapowiadane przez Mickiewicza i Słowackiego, może być przyspieszone i ułatwione przez modli-

twy i ofiary małżonków, dotrzymujących prawdziwej czystości małżeńskiej, i błagających pokornie Boga o to najwyższe szczęście ludzkie, jakiem jest ojcostwo i macierzyństwo ludzi wielkich, genjalnych Świętych, przeobrażających ognisko domowe w zakątek Królestwa Bożego widzialnego na ziemi.

Liczne są świadectwa, że Bóg takich modłów wysłuchuje, a skuteczność każdej modlitwy zależy od gorliwości wiary. Takiej wiary w Polsce nie brak i wolno się nam spodziewać rychło zastępów tych n o w y c h l u d z i, których Krasiński zapowiadał w Przedświcie, a których niedawno, już po wojnie, także Małaczewski nam obiecywał.

Mija długa jakby noc zimowa epoka jałowa, t r w a j ą c a od czwartego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku, a już świta jutrzenka lepszych czasów dla twórczego ducha.

Zjawią się lada dzień genjalni Święci, związani między sobą najściślejszem braterstwem, którzy nowe życie obudzą

w narodzie i powiodą go ku wiekuistym jego przeznaczeniom przeczuwanym przez Skargę, jasno głoszonym przez Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego, Stanisława Szczepanowskiego i innych współczesnych.

Ale niezależnie od tej wzniosłej nadziei, trzeba społeczny grunt przygotowywać dla Wielkiej Przemiany przez tworzenie najliczniejszych ochotniczych zespołów, przejmujących na siebie część zadań, obecnie ciążących na rządzie państwowym.

Powszechne uznanie wyższości dobrowolnej, ochotniczej organizacji społecznej nad powszechnym przymusem, wprowadzanym przez władzę państwową, ograniczenie stopniowe funkcji państwa przez rozszerzenie zakresu działania społecznego, zmniejszenie ilości wyborców, posłów i ministrów, a zwiększenie wymagań istotnych kwalifikacji moralnych i umysłowych od nich, to są wszystko rzeczy daleko więcej od ludzkiej woli zależne, niż powołanie do życia wielkiego wodza, genjal-

nego Świętego, któryby stanął na czele narodu i doprowadził go do celu odwiecznych przeznaczeń. Jednak wszystkie te dążenia i zabiegi przygotują grunt dla przyszłego Wodza, zapowiedzianego przez Wieszczów i ułatwią mu dopełnienie wielkiego powołania narodu.

Wilno, 19. lutego 1926 r.
ul. Jagiellońska 7 m. 2

W. Lutosławski.





6912/1
301 P.